



ANNE MARIE DUQUETTE



*Umowa z
buntownikiem*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przykro mi, panno Hannelly, ale w żaden sposób nie mogę zaliczyć pani tego egzaminu.

Lissa Hannelly popatrzyła z przerażeniem na egzaminatora.

- Jak to? Przecież spędziłam w powietrzu wymaganą liczbę godzin! Przebrnęłam przez testy pisemne. Musi mi pan wystawić licencję pilota!

Egzaminator potrząsnął przecząco głową.

- Jest pani beznadziejnym pilotem. Nic dziwnego, że końcowy sprawdzian wypadł tak kiepsko. Przykro mi to mówić, ale jest pani najgorszą kursantką, jaką spotkałem podczas dwudziestu lat pracy! - Wziął głębszy oddech i wzruszył ramionami. - Może ktoś inny będzie pani w stanie pomóc...

Lissa zorientowała się, że protesty na niewiele się tu zdadzą. Westchnęła ciężko.

- Próbowałam już wiele razy. Pan jest czwartym egzaminatorem, którego zaangażowałam - przyznała.

Mężczyzna aż wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Być może powinna sobie pani dać spokój z lataniem - poradził.
- Wynajęcie instruktora jest kosztowne, a jeżeli cztery razy się nie udało... - zawiesił znacząco głos.

Lissa skrzywiła się na tę milczącą krytykę jej zdolności. To prawda, nie zdała jeszcze głównego egzaminu, ale to wcale nie oznaczało, że nie mogła tego dokonać w przyszłości.

- Zdobędę tę licencję! Nie spocznę, póki tego nie zrobię!

Egzaminator spojrział na nią ze zdziwieniem. Jej szaroniebieskie oczy były pełne determinacji, a mocno zarysowany podbródek świadczył o zdecydowanym charakterze.

- No cóż... Niełatwo panią zniechęcić - powiedział, gładząc się po brodzie. - Chyba znam kogoś, kto mógłby pani pomóc...

Lissa aż drgnęła.

- Kto to?

- Nazywa się Andrew James Corbett. Był instruktorem w armii, dopóki nie odesłano go do domu z pękniętymi bębenkami w uszach.

- Z pękniętymi bębenkami? - zapytała Lissa, przygryzając wargi. Modliła się w duchu, żeby nie było to nic poważnego. W każdym razie nie na tyle, aby uniemożliwić Corbettowi udzielanie lekcji pilotażu.

- Zgadza się. Podczas jednego z lotów ratunkowych miał kłopoty z kabiną. Nastąpiła nagła zmiana ciśnienia. Kiedy już raz pękną bębenki, to nie można siadać za sterami odrzutowca. Armia oferuje wtedy pracę za biurkiem, albo rentę zawodową.

- Instruktor potrząsnął głową. - Ale to nie interesowało Corbetta. Lata teraz własnymi samolotami. On jest nie tylko najlepszym instruktorem, jakiego znam, ale i egzaminatorem FAL. Co prawda pani instruktor nie może być jednocześnie pani egzaminatorem, lecz skoro wylatała już pani przepisową liczbę godzin, to powinien pomóc pani w zdaniu egzaminu.

- Czy on naprawdę jest mi w stanie pomóc? - zapytała Lissa z nadzieją w głosie. Otworzyła niewielką teczkę i wyjęła z niej papier oraz pióro.

- Mógłby mi pan podać jego adres i numer telefonu?

- Tak, ale... - Egzaminator zawahał się. - Jest pewien mały problem. Andrew nie uczy na normalnych zasadach.

Entuzjazm Lissy jakby trochę osłabł.

- Co pan przez to rozumie? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Andrew ceni sobie aktywne życie. Lubi tempo. No wie pani, szybkie samochody, szybkie samoloty, szybkie...

Urwał w środku zdania. Lissa zastanawiała się, czy miał właśnie zamiar powiedzieć „szybkie kobiety”-

- On jest pilotem wyścigowym. Ściga się wokół słupów trakcji wysokiego napięcia. Udziela lekcji zazwyczaj dopiero po zakończeniu sezonu, a to nastąpi nie wcześniej niż za kilka miesięcy.

- Po prostu świetnie - mruknęła Lissa i poirytowana przymknęła oczy. Piloci ścigali się w sposób podobny do kierowców Formuły 1. Zataczali samolotami długie pętle wokół słupów trakcji elektrycznej. Lissa zawsze uważała ten sport za niezwykle niebezpieczny, a także głupi sposób marnowania paliwa.

- Tego właśnie mi trzeba... pilota szaleńca.

- Andrew jest w tym całkiem niezły - powiedział egzaminator z podziwem w głosie. - Tak naprawdę, to jest świetny we wszystkim, co związane z samolotami. Jego sukcesy w pracy z opornymi uczniami,

zarówno w wojsku, jak i tutaj, są wręcz legendarne. To jedyny instruktor, który może panią przygotować do egzaminu.

Lissa zignorowała zakamuflowaną zniewagę i nadal czekała z piórem w dłoni.

- Nie wiem, czy uda się go pani namówić do współpracy. Przygotowuje się teraz do kolejnego startu we wrześniowych wyścigach w Reno.

- Mimo wszystko spróbuję - powiedziała twardo Lissa. - Gdzie mogę go znaleźć?

Mężczyzna wskazał ręką na lotnisko rozciągające się za oknem.

- Widzi pani tę Cessnę przygotowującą się do lądowania?

Lissa podbiegła do szyby. W oddali majaczyły szczyty Gór Skalistych, a na pierwszym planie widoczny był pas startowy lotniska hrabstwa Jefferson w stanie Colorado. Spojrzała w kierunku północnym, z którego nadlatywała Cessna.

- Chodzi panu o ten model 152 Aerobat? - zapytała, nie ukrywając zazdrości i podziwu.

Aerobat był samolotem zbudowanym specjalnie do akrobacji. Jego konstrukcja pozwalała na wykonywanie pętli, beczek, korkociągów i innych niebezpiecznych manewrów. Choć Lissa nie pochwałała wyścigów samolotowych, to wiedziała doskonale, jak świetnym fachowcem musi być ten, kto bierze w nich udział. Przyglądała się błyszczącej maszynie i z rosnącym zainteresowaniem oczekiwała na pojawienie się jej właściciela.

- Oto i on. Andrew i jego zabawka. Czy mógłbym pani coś poradzić? - zapytał egzaminator, kiedy Lissa szykowała się już do wyjścia.

- Tak?

- Wiem, jak bardzo chce się pani nauczyć latać, ale ostrzegam, że jeżeli Andrew powie nie, to jest to nieodwołalne. Kiedy już raz podejmie decyzję, to nikt i nic nie jest w stanie go od niej odwieść. Dotyczy to także młodych i ponętnych kobiet. - Egzaminator obrzucił Lissę spojrzeniem, w którym kryło się uznanie dla jej wdzięków. - Czy wie pani, jak nazywano Corbetta w wojsku?

Lissa potrząsnęła głową.

- „Buntownik”. To bardzo do niego pasuje. On nie lubi działać pod czyjeś dyktando, a już na pewno nie pod dyktando pechowych kursantów. Ma zwyczaj sam ustalać zasady.

- Przeżyję to jakoś. Zależy mi na licencji pilota.

- Tym lepiej dla pani. On z pewnością wysunie jakieś warunki.

- Pójdę na każdy układ - zadeklarowała Lissa. - Nawet z buntownikiem. - Zobaczyła, że samolot już wylądował i ruszyła w kierunku drzwi. - Dziękuję za pomoc.

- Powodzenia. Będzie pani ono potrzebne - ostrzegł na koniec egzaminator.

Wyszła na ciepłe, lipcowe powietrze. Temperatura wzrosła już do dwudziestu pięciu stopni Celsjusza i osiągnęła rzadko spotykany na tych wysokościach pułap. Lissa nie zwracała uwagi na aurę. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Jej dziadkowie byli właścicielami

Prywatnej Linii Czarterowej Hannelly. Mieli dwa małe samoloty. Firmie na gwałt potrzebny był drugi pilot, by mogła wywiązać się z podjętych zobowiązań. To właśnie Lissa miała nim zostać.

Cessna zatrzymała się w wyznaczonym miejscu na płycie lotniska. Gdy Lissa dotarła do samolotu, otworzyły się metalowe drzwi. Z maszyny wysiadł wysoki, silnie zbudowany mężczyzna. Zobaczyła jego mocno zarysowany profil i umięśnione nogi w opiętych dżinsach.

Patrzyła na niego okiem przedstawicielki płci pięknej. Czyż nie był interesujący? Z jego każdego ruchu emanowała energia, a słońce nadawało połysk jasno-brązowym włosom. Zdecydowanym ruchem zdjął przeciwsłoneczne okulary i spojrzał na nią uważnie oczami koloru nieba.

- W czym mogę pani pomóc?

Lissa uchwyciła jego krótkie, fachowe spojrzenie, którym zmierzył ją od stóp do głów.

Spojrzała jeszcze raz na samolot, aby upewnić się, czy to ten sam, który obserwowała podczas lądowania.

- Czy pan Corbett?

- Jeżeli szuka pani Andrew Jamesa Corbetta, to właśnie ma go pani przed sobą. Czym mogę służyć?

Wzrok Lissy padł na notatnik, który trzymał pod pachą.

- Jeżeli nie jest pan zajęty, panie Corbett...

- Mówmy sobie po imieniu. Przyjaciele nazywają mnie Andy.

Ty masz na imię...

- Lissa. - Nie podała swojego nazwiska, w obawie, że jej reputacja może zakończyć rozmowę, zanim się ona na dobre zaczęła. - Chciałabym z tobą przez chwilę porozmawiać.

Andy skinął głową.

- Dobrze, Lisso. Właśnie miałem pójść coś zjeść. - Spojrzał na zegarek. - Czy jadłaś już lunch? Możemy porozmawiać w barze. Jestem głodny jak wilk.

Lissa nie miała czasu na udzielenie odpowiedzi. Andy wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku szeregu budynków stojących wzdłuż pasa startowego. Rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie, ale na protesty było już za późno. On rzeczywiście robił wszystko według własnego upodobania. Dziesięć minut później siedzieli już w barze, a na stole leżały hamburgery, frytki i kawa.

- W czym mogę ci pomóc, Lisso? - W jego głosie można było wyczuć iskierkę zainteresowania.

- Chciałabym, żebyś nauczył mnie latać. Spojrzenie Andy'ego zbiło Lissę z tropu. Zanim

jednak jej odpowiedział, wziął w usta potężny kęs hamburgera i popił kawą.

- Przykro mi, ale jest właśnie sezon wyścigowy. Nie mam teraz czasu na udzielanie lekcji.

Lissa była na to przygotowana.

- Wyścigi w Reno są dopiero we wrześniu. Teraz mamy lipiec.

- Koniec lipca, ale nie w tym rzecz. – Andy zmarszczył lekko czoło. - Muszę mieć czas na treningi i przygotowanie samolotu.

- Wiem o tym i nie zajmę ci wiele czasu. - Nie zwracała już najmniejszej uwagi na swoje jedzenie. - Muszę tylko zdać końcowy egzamin. Mój poprzedni egzaminator polecił mi ciebie.

- Pobierałaś już lekcje? - Andy o mało nie udławił się swoim hamburgerem.

- Tak. Wylatałam już tyle godzin, ile potrzeba do zdania egzaminu.

- I nie udało ci się go zdać?

Lissa wstydziła się odpowiedzieć, ale nie mogła przecież ukrywać prawdy.

- Nie. Zdawałam już czterokrotnie - powiedziała otwarcie. - Zdażyłam także zaangażować czterech instruktorów, ale bez skutku.

- Czy możesz mi podać ich nazwiska? Zrobiła, o co prosił.

- To średni fachowcy - zauważył.

- Wiem o tym, ale mimo wszystko żaden z nich nie chciał mi wydać licencji. Ty jesteś moją ostatnią deską ratunku.

Andy ponownie zajął się swoim hamburgerem.

- Przykro mi, ale mówiłem ci już, że nie uczę podczas sezonu wyścigowego.

- Dużo zapłacę! Zapłacę, ile będziesz żądał, tylko udziel mi kilku lekcji! Jestem pewna, że te pieniądze ci się przydadzą.

Uczestniczenie w wyścigach jest przecież kosztowne, a nie zawsze można liczyć na wygraną.

Andy przełknął ostatni kęs hamburgera, po czym wytarł usta i dłoń papierową serwetką.

- Nie ścigam się dla pieniędzy. Ścigam się dla emocji. Lubię uczyć, ale wyścigi są moją wielką pasją. Uczę więc tylko poza sezonem. To chyba nie jest takie skomplikowane.

Wszystkie nadzieje Lissy rozpadły się w tym momencie w drobny mak. Na jej młodej twarzy pojawił się grymas smutku.

- Dlaczego tak ci zależy na tym, żeby latać? - zapytał z zainteresowaniem Andy. - Po tylu porażkach... - Lissa zadrżała. - No, chyba że lubisz przegrywać.

- Nic nie rozumiesz. Moi dziadkowie mają własną linię czarterową. Nic wielkiego - dwa samoloty. Na jednym z nich lata dziadek. Ostatnio odpadł nam, niestety, drugi pilot.

- Co masz na myśli? - zapytał Andy, wpatrując się w nietkniętego przez Lissę hamburgera.

- Weź go. Ja nie jestem głodna - powiedziała, podsuwając mu talerz.

- Na pewno?

- Tak - odpowiedziała z irytacją. Ten facet był okropny! Jedzenie interesowało go bardziej od tego, co mówiła. Ciągnęła jednak dalej. - Terry Martin, asystent mojego dziadka, stracił niedawno licencję. Z powodu nadwagi wzrosło mu ciśnienie i nie przeszedł testów zdrowotnych.

Andy zmarszczył brwi.

- No dobrze, ale w czym problem? Możecie przecież zatrudnić drugiego pilota.

Lissa pokręciła głową.

- Nie możemy sobie na to pozwolić ze względów finansowych. Starszy samolot wymaga gruntownego remontu. Nawet moje lekcje są dla dziadków dużym obciążeniem. Terry, mimo niskiego wynagrodzenia, nadal u nas pracuje, ponieważ... - Lissa zawahała się.

- Po prostu ponieważ.

Prawda była taka, że Terry łudził się, iż niskie zarobki wynagrodzi mu Lissa. Proponował jej nawet małżeństwo. Ona jednak, pomimo ich przyjacielskiej zażyłości, nie była w stanie podjąć ostatecznej decyzji.

- Rozumiem - powiedział znacząco Andy. Lissa zarumieniła się.

- Nie sędzę, abyś rozumiał - odcięła się ze złością. - Terry chciał się ze mną ożenić. Odrzuciłam jego oświadczenia, ale mimo to nie opuścił naszej firmy. Jest lojalnym pracownikiem. Pomaga teraz mechanikowi. On nie został dla... dla...

Andy uśmiechnął się nieznacznie.

- Dla specjalnych względów? Patrząc na tak interesującą kobietę jak ty, nie można dziwić się, że próbuje.

Lissie spodobało się jego na poły bezczelne wyznanie, ale już po chwili skarciła się w duchu. A więc Andrew James Corbett miał apetyt na coś więcej niż tylko hamburgera. Ale nie... To niemożliwe. Chciał chyba tylko ostudzić jej emocje. Poczuli się dotknięta jego słowami, ale miała zbyt wiele do stracenia, aby ryzykować sprzeczkę.

- Podpisaliśmy umowę z rządem. By się z niej wywiązać, konieczne jest utrzymanie dwóch samolotów. Gdy tylko uzyskam

licencję, momentalnie zabieram się do pracy. Teraz potrzebny mi jest ktoś, kto pomógłby mi tę licencję zdobyć.

Andy potrząsnął głową.

- Rozumiem twój problem, Lissa, ale ja naprawdę nie mam czasu na udzielanie lekcji. To ostateczna decyzja.

Lissa czuła się pokonana. Wpatrywała się uważnie w siedzącego naprzeciw mężczyznę. Pociągała ją w nim jego pewność siebie i coś jeszcze, czego nie potrafiła do końca zdefiniować.

- Jeżeli jest to dla ciebie tak ważne, to mogę polecić ci kilku innych egzaminatorów.

- Dziękuję, ale wtedy może być już za późno na uratowanie umowy pomiędzy moim dziadkiem a bazą wojskową w górach.

Była załamana. Jak wyjaśni teraz dziadkom, że znowu zaważyła egzamin? Patrzyła przez okno na szybujące samoloty i zastanawiała się, dlaczego nie jest jej dane również tam szybować.

Andy ożywił się wyraźnie.

- Zaraz, zaraz... Mówisz, baza wojskowa? Czy ty czasem nie masz na nazwisko Hannelly?

- Tak, zgadza się. Słyszałeś o naszej firmie? Linia Czarterowa Hannelly obsługuje bazę wojskową w hrabstwie Gunnison.

Lissa zauważyła, że Andy dziwnie się jej przygląda.

- Czy to coś zmienia? - zapytała.

Nie odpowiedział. Podniósł tylko do ust kubek z kawą. Nie ulegało wątpliwości, że gra na czas. Raz podjęta decyzja była dla niego świętością.

A co będzie z nią? Chyba już nigdy nie nauczy się latać.

Jedyna nadzieja w tym, że dziadkowi uda się zaciągnąć kredyt w banku i przetrzymać jakoś ten trudny okres. Co prawda, poprzedni wniosek kredytowy został odrzucony, ale gdyby spróbować jeszcze raz, to...

- Zgoda. Podejmę się tego - oznajmił nagle Andy. Lissa o mało nie spadła z krzesła.

- Podejmiesz? - wykrztusiła podekscytowana. - Dlaczego?

- Co dlaczego? - zapytał Andy i dopił kawę do końca.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? Najpierw broniłeś się przed uczeniem mnie rękami i nogami, a teraz nagle ta zmiana.

- Powiedzmy, że lubię podejmować wyzwania - odpowiedział, a jego twarz stała się dziwnie blada.

Lissa przeanalizowała dotychczasowy tok rozmowy.

- Zmieniłeś zdanie, kiedy powiedziałam o tym, że współpracujemy z odległą bazą - stwierdziła tonem doświadczonego detektywa. - Czemu właśnie to skłoniło cię do zmiany stanowiska? W jego oczach pojawił się błysk uznania.

- Cwana jesteś. Skoro już musisz wiedzieć, to ci powiem. Tam na górze, w bazie, pracuje kobieta, z którą widuję się od czasu do czasu. Nazywa się Allana. Ostatnio okropnie ją zaniedbywałem, ale teraz, dzięki twojej linii czarterowej i rządowym kontraktom, będę mógł ją widywać znacznie częściej.

A więc Andy miał przyjaciółkę. Można się tego było spodziewać. Był inteligentny i atrakcyjny, a są przecież kobiety, które

lubią pilotów - szaleńców. Lissa wyobrażała sobie, jakie to uczucie lecieć z nim sam na sam w samolocie, ale szybko porzuciła tę myśl. Co ją to właściwie mogło obchodzić. Potrzebowała tylko egzaminatora. Nikogo więcej.

- Chcesz wiedzieć o tej kobiecie coś jeszcze? - zapytał chłodno Andy.

- Nie interesuje mnie twoje życie prywatne - odpowiedziała Lissa zgryźliwie. Nie była to jednak szczerza odpowiedź. Mimo, że miała znacznie poważniejsze problemy, to ciekawiło ją, jak wygląda kobieta, która spodobała się Andy'emu.

- To dobrze. Ustalmy teraz warunki naszej... umowy. Ze swojej strony mam dwa.

- Wszystko, co zechcesz!

Andy uniósł znacząco brwi i Lissa zaczerwieniła się. Wyczuwała bijącą od niego zmysłowość. Nie chodziło o zapach wody kolońskiej czy spojrzenie. To „coś” było bardziej tajemnicze i nieuchwytnie.

- No... może prawie wszystko - wyjąkała, wściekła na siebie, że zawstydzila się jak uczennica. Przy Terrym nigdy jej się to nie zdarzało, choć rzadko kiedy był on tak subtelny.

- Po pierwsze, nie płacisz mi. Będę cię uczył za darmo.

Lissa aż zamrugła ze zdziwienia. Jej dziadek na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, ale należało się dowiedzieć, o co tu chodzi.

- Jesteś pewien? Mogę przecież zapłacić. Andy machnął ręką.

- To wcale nie jest takie pewne, po tym, co mi powiedziałaś. Ale nie w tym rzecz. Nie interesują mnie twoje pieniądze. Jeżeli uda mi się nauczyć cię latać, będzie to wystarczająca nagroda.

Lissa nie wiedziała, czy powinna się teraz obrazić czy podziękować. Po chwili wahania powiedziała:

- Skoro nalegasz, to zgoda. - Darowanemu koniowi nie powinno się patrzeć w zęby. - A drugi warunek?

- Musisz zmienić swoje nastawienie do latania.

- Słucham?...

- Miałem już wielu beznadziejnych kursantów.

Zaobserwowałem, że łączyła ich jedna cecha - złe nastawienie. Jestem pewien, że nie masz kłopotów z refleksem ani z opanowaniem podstawowych elementów latania. Założę się natomiast o ostatniego dolara, że wszystkie twoje niepowodzenia związane są właśnie ze złym nastawieniem.

Lissa zastanowiła się nad tym, co powiedział. Rzeczywiście, coś musiało być z nią nie w porządku, skoro już tyle razy oblała egzamin. Co gorsza, każda porażka osłabiała w niej wiarę we własne umiejętności.

- Złe nastawienie u pilotów wynika najczęściej z ich nieprzygotowania. Oczekują, że wszystko będzie szło jak po maśle. To błąd. Należy spodziewać się najgorszego i być na nie przygotowanym.

- Zawsze jestem ostrożna - odpowiedziała Lissa wyzywająco. - Dziwi mnie twoja niechęć do życia. Jak godzisz to z pracą instruktora?

- Jest różnica pomiędzy negatywnym nastawieniem a przezornością. Nie dostrzegasz jej? - Skrzyżował ręce na stole i pochylił się w jej kierunku. Nie mogła wprost oderwać wzroku od jego niebieskich oczu.

- Założę się, że jesteś beznadziejnym kierowcą - powiedział bez jakiegokolwiek wahania. - Na pewno zarobiłaś już niejeden mandat za przekroczenie prędkości czy nieprzestrzeganie znaków drogowych. Nie zdziwiłbym się wcale, gdybyś zaliczyła także kilka stłuczek.

Była to prawda. Lissa miała kilka mniejszych kolizji. Zawsze starała się być ostrożna, ale mimo to padała zwykle ofiarą nieszczęśliwych zbiegów okoliczności.

- Podejrzewam, że myśląc o niebieskich migdałach, przejechałaś też parę razy na czerwonym świetle.

Wyraz twarzy Lissy wyjaśnił wszystko.

- Wiedziałem, że mam rację - wykrzyknął uradowany Andy. - Niech Bóg ma wszystkich w swojej opiece, kiedy ty prowadzisz.

Lissa już miała wstać i wyjść z baru, ale w końcu opanowała się. Gdzie znalazłaby drugiego takiego instruktora? Coś w głębi duszy podpowiadało jej, że Andy może mieć rację.

- O co ci właściwie chodzi? - wyszeptała.

- Chodzi mi o to, żebyś zmieniła swoje nastawienie do latania. To jest mój drugi warunek i nie odstąpię od niego.

Lissa westchnęła.

- Zgoda. Sama nie mam chyba zbyt wielkich szans.

- Mam zamiar także zmienić twój wizerunek. Te efektowne różowe okulary będą musiały zniknąć.

- Zaraz, chwileczkę! Mam wrażenie, że posunął się pan za daleko, panie Corbett. Sama będę decydować, w co się ubrać i co założyć na nos.

- I tu się pani myli, panno Hannelly. Kiedy kogoś uczę, to biorę w posiadanie jego duszę i ciało.

Ku swojemu przerażeniu Lissa zorientowała się, że Andy mówi całkiem serio.

- Jesteś za młody na to, żeby mówić innym ludziom, jak mają żyć! - wykrzyknęła.

- Ile ma pani lat, panno Hannelly?

- Dwadzieścia pięć.

- Dwadzieścia pięć. Ja mam trzydzieści dwa. Siedem lat temu byłem już pilotem odrzutowca. Uczyłem setki ludzi.

Przygotowywałem się do objęcia dowództwa eskadry, które otrzymałem dwa lata później. A jakie są twoje osiągnięcia na dziś? Nie mówię tu o niedzielnych lotach z narzeczoną.

Jego głos był delikatny, ale Lissa wyczuła ukrytą drwinę. Poprzednia zmysłowość zniknęła bez śladu.

- No, słucham?

Lissa przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie mam ich zbyt wiele - wykrztusiła.

- Rozumiem. W tej sytuacji zaryzykuję więc stwierdzenie, że na temat latania wiem troszkę więcej od ciebie. Ośmielam się także zauważyć, że podejmując się tych lekcji, ryzykuję własnym życiem.

Lissa spuściła wzrok i pokryła się rumieńcem.

- Najlepiej będzie, jeżeli zgodzisz się na moje warunki.

Lissa zastanawiała się gorączkowo. Mogła się teraz wycofać. Mogła powiedzieć „nie” i dać sobie ze wszystkim spokój. Andy rzucił jej wyzwanie, co do którego miała poważne wątpliwości. Ale jak zareagowałiby dziadkowie? Czy mogła wrócić do domu z niczym?

Uniosła głowę, i starając się nie okazać zdenerwowania, powiedziała:

- Jeżeli zmiana nastawienia rzeczywiście leży w moim interesie, to zgadzam się - wzięła głęboki oddech. - A tak poza tym, to Terry nie jest moim narzeczonym.

Andy skinął głową w pełni usatysfakcjonowany.

Lissa uświadomiła sobie, że jest on dla niej czymś więcej niż tylko zawodowym wyzwaniem. Było w nim coś, co prowokowało ją do aktywności i budziło ciekawość. Spojrzała mu w oczy, tym razem już bez cienia wstydu.

- Lubisz stawiać na swoim, prawda?

- Jeżeli zależy od tego moje życie, to tak. - Głos Andy'ego był śmiertelnie poważny. - Zajęcia zaczniemy od jutra. Spotkamy się tutaj o dziesiątej rano. Tylko pamiętaj, jestem punktualny jak każdy wojskowy.

- Nigdy nie spóźnię się na spotkania - odpowiedziała poirytowana Lissa.

- Jestem tego pewien. A co do latania, to masz dwie możliwości - albo zdasz egzamin bez jakichkolwiek problemów, albo pożałujesz, że kiedykolwiek wsiadłaś do samolotu.

- Czy mógłbyś wyjaśnić, co przez to rozumiesz?

- Chciałem powiedzieć, że nie tylko ty masz tutaj coś do stracenia.

Lissa spojrzała na niego lekceważąco.

- Ratowanie rodziny trudno porównywać z romantycznymi wypadami do przyjaciółki.

Andy rzucił jej lodowate spojrzenie i powiedział:

- Chodzi tu o coś więcej niż tylko spotkania. - Lissa już otwierała usta, ale ubiegł ją. - Do zobaczenia. Widzimy się jutro punkt dziesiąta.

- Ale... - zawołała niepewnie.

Nie zareagował. Patrzyła, jak odchodzi. Powinna cieszyć się teraz nieoczekiwanym uśmiechem fortuny, tymczasem siedziała zadumana.

Nie martwiło ją to, co „Buntownik” Corbett powiedział.

Martwiło ją to, czego nie powiedział.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czyż to nie wspaniale, babciu? Znakomity pilot będzie mi udzielał lekcji za darmo!

Lissa opowiadała wszystkim przy stole nieznaczenie zmodyfikowaną wersję spotkania z Andrew Corbettem. Wychwalała jego zawodowe umiejętności, pomijając jednocześnie milczeniem fakt, że była pod dużym wrażeniem jego osobowości. Wątpiła, aby domownicy zebrani przy stole, a w szczególności Terry, mogli to zrozumieć.

- Gdybyś zdała egzamin za pierwszym razem, nie byłoby to konieczne - mruknął dziadek. - Moglibyśmy przeznaczyć stracone pieniądze na załatwienie ci wyższej kategorii - pilota zawodowego. - Will Hannelly wziął do ust kolejny kawałek mięsa. - Jeżeli nie zdobędziesz w najbliższym czasie licencji chociażby na najniższą kategorię, to nie wiem, jak damy sobie radę z obsługiwaniem bazy wojskowej. Ledwo nadażam z przewożeniem ich personelu do Denver i z powrotem, zaopatrywaniem bazy, nie mówiąc już o wożeniu ciebie na lekcje do Jefferson. To ponad moje siły.

Lissa poczerwieniała ze wstydu. Jeffereson było daleko na wschód od regularnej trasy Linii Czarterowej Hannelly.

- Przecież ona się stara, Will - powiedziała łagodnie Margaret i Lissa posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

- Gdyby Terry trzymał się swojej diety i brał przepisane leki, to może obniżyłoby mu się ciśnienie i mielibyśmy problem z głowy - narzekał dalej Will.

Terry na wszelki wypadek odłożył łyżkę, którą miał sobie właśnie nabrać dodatkową porcję sosu.

- Wytlumacz mi, jak to się dzieje, że ciągle nie możesz zdobyć tej licencji - zrzędził dalej Will, wymachując widelcem w stronę Lissy. - Ja nie miałem z tym żadnych problemów. Twój ojciec także ich nie miał. Dlaczego nie poszłaś w jego ślady?

- Will, dość już tego! - przerwała mu Margaret. - Skoro nasz syn był takim doskonałym pilotem, to gdzie jest teraz?

Lissa wypuściła z dłoni nóż, który upadł z brzękiem na talerz. Odsunęła krzesło i wybiegła z jadalni. To już siedem lat, a wspomnienie było wciąż tak bolesne! Tamtego ranka jej rodzice polecili w góry mocno załadowanym samolotem. Rozszalała się burza. Po kilku minutach stracono z nimi kontakt radiowy. Było po wszystkim. Nathan i Rose Hannelly zginęli. Napływały kondolencje, towarzystwo ubezpieczeniowe wymieniło samolot, a w oczach Lissy pojawił się smutek rzadko spotykany u osiemnastoletnich pańienek.

Dziadek poprosił ją wtedy, aby nauczyła się latać. Jej reakcja była gwałtowna i wręcz histeryczna. Myśl o tym, że mogłaby zastąpić ojca, wykonywać jego pracę, była dla niej zbyt ciężka i stresująca. Zatrudniono więc Terry'ego Martina. Był niezłym pilotem, mieszkał w okolicy i z czasem stał się jedynym na tym odludziu przyjacielem Lissy.

Biura Linii Czarterowej Hannelly znajdowały się w połowie drogi pomiędzy siedzibą władz hrabstwa Gunnison a odległą bazą wojskową. Właśnie z powodu lokalizacji firma Willa Hannelly otrzymała koncesję na obsługę i zaopatrywanie bazy. Zaledwie dwadzieścia minut lotu dzieliło prywatne lotnisko Hannellów od obydwu miejsc.

Rodzina zawsze trzymała się razem. Trzy generacje Hannellych mieszkały we wspólnym domu, a stary mechanik Leo oraz Terry posiadali własne mieszkania w budynku firmy.

Po śmierci Nathana i Rose więzy rodzinne zaczęły się rozluźniać. Babcia była nadal kochająca i czuła, ale dziadek po stracie swojego jedyne go syna odsunął się od wszystkich. W życiu Lissy pojawiła się potworna pustka, którą Terry chciał za wszelką cenę wypełnić. Miał nadzieję, że pewnego dnia poślubi Lisę bez względu na jej obiekcje.

- Dobrze się czujesz, Lisso?

Po wyjściu z jadalni Lissa wybiegła na dwór i usiadła na małej ławeczce pod drzewami. Nie zareagowała na słowa Terry'ego i nadal lustrowała wzrokiem otaczające ją góry. Przyroda była w pełni letniego rozkwitu.

- To okropne - powiedziała smutno. - Zastanawiam się, czy kiedykolwiek uda mi się pogodzić z myślą, że oni nie żyją.

Terry oparł się o drewniany płot oddzielający podwórze od pasa startowego.

- Zapewne nie - odpowiedział beznamiętnie, po czym zgodnie ze swoim zwyczajem zmienił temat na bardziej przyjemny. - Szkoda, że twoja babcia nigdy nie nauczyła się latać. Oboje mielibyśmy teraz problem z głowy. Mam nadzieję, że dzięki temu Corbettowi szybko zdobędziesz licencję.

Na dźwięk tego nazwiska Lissa odwróciła się w stronę Terry'ego. Zorientowała się, że porównuje w myślach obydwu mężczyzn. Obaj wydawali jej się atrakcyjni, choć Andy miał wyrazistą i ostrą urodę, której brakowało Terry'emu. Przenikliwe oczy, mocno zarysowana broda i kształtny nos instruktora zapewne byłyby dla każdej kobiety bardziej pociągające niż misiowata twarz Terry'ego.

Andy był bardzo obyty i pewny siebie. Zazdrościła mu tego. Wyczuwała, że w życiu polega wyłącznie na sobie i ceni ludzi postępujących tak samo.

Terry nie był taki. Znała go dobrze. On także wiedział o niej wszystko, ale mimo to nie wnikał w jej psychikę tak głęboko jak Andy. Złe nastawienie do latania... Skąd on to wiedział? W nowo poznanym instruktorsze kryło się coś tajemniczego, co za wszelką cenę pragnęła zgłębić.

- Leo powiedział, że będzie cię zawoził i odbierał z lekcji pilotażu - zakomunikował Terry.

- Leo? Przecież on nie znosi latać! Myślałam, że oddał się wyłącznie pracy mechanika. Czy jego licencja jest jeszcze ważna?

Terry skinął głową.

- Mnie też to zdziwiło. Sam zaproponowałem, że będzie z tobą latał, ale kiedy twój dziadek poprosił go o pomoc w zaopatrywaniu bazy, odmówił. Stwierdził, że ładunki nie są warte jego poświęcenia.

Lissa uśmiechnęła się.

- Kochany Leo...

- On ma do ciebie słabość - powiedział Terry i usiadł na ławce. - Tak samo jak ja - dodał i wyciągnął rękę, aby przytulić Lisę.

Próbował ją pocałować, ale odepchnęła go.

- Terry, nie rób tego!

- Dlaczego? Przecież zamierzam się z tobą ożenić.

- Nie jesteśmy zaręczeni.

- Nie pozwalasz, abym kupił ci pierścionek. - Terry westchnął. - Nie zamierzam się poddać.

Lissa podniosła się z ławki i podeszła do płotu.

- Zależy mi na tobie, Terry, ale nie kocham cię. Poza tym, z czego byśmy żyli? Zarabiasz grosze i do tego straciłeś licencję.

- Odzyskam ją.

- To wcale nie jest takie pewne. Ja także nie mam zawodu. - Lissa zatrzymała się na moment. - Martwię się o firmę, Terry - dokończyła przyciszonym głosem.

- O czym ty mówisz?

- Boję się... - zawahała się, jakby przerażały ją słowa, które tak długo ukrywała. - Boję się o dziadka. Zestarzał się bardzo. Od wypadku rodziców nie może sobie znaleźć miejsca. Zastanawiam się, czy nie powinien pójść na emeryturę.

- Jak możesz tak mówić? Will jest w znakomitej formie i gdyby usłyszał, co powiedziałaś, to zapewne złołby ci skórę.

- Dziadek potrzebuje odpoczynku. To samo można by powiedzieć o starszym samolocie. - Lissa zaczęła nerwowo bawić się zegarkiem. - Kupiliśmy go ładnych parę lat temu, a nie stać nas na nowy.

- Leo poradzi sobie ze wszystkimi usterkami. Ty zdobędziesz licencję, ja odzyskam swoją i Will będzie mógł wypocząć. - Terry spojrzał na Lissę z niepokojem. - Co ci się stało? Nigdy się tak nie martwiłaś.

- Zawsze się martwiłam, ale starałam się tego nie okazywać.

Terry pokiwał głową.

- Nie możesz spędzić reszty życia rozmyślając o kłopotach. To niezdrowe, Lisso.

- Też tak uważam - powiedziała wolno. - Zawsze wierzyłam, że wszystko samo się ułoży.

- I zwykle tak właśnie bywa.

- Nie jestem tego taka pewna. - Przypomniała sobie zarzut Andy'ego, że patrzy na świat przez różowe okulary. - Być może sama wiara w to, że nieszczęścia nas ominą, nie wystarczy?

- Załamywanie rąk też nie - głos Terry'ego był pewny i nonszalancki. - Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

- Mam nadzieję, że masz rękę - powiedziała Lissa, choć w duszy myślała coś całkiem przeciwnego.

Terry uśmiechnął się, ale nie zwróciła na to uwagi. Miała jeszcze jeden poważny problem - „Buntownik” Corbett nie przestawał ją intrygować.

- Po lekcji zabiorę cię z powrotem do domu
- powiedział Leo, kiedy wylądowali na lotnisku w Jefferson.
- Znakomicie. Do zobaczenia.

Lissa wyskoczyła z samolotu i spojrzała na zegarek. Było już po dziesiątej. Cicho przeklęła i ruszyła pędem w stronę zabudowań lotniska. Leo nie był zbyt energicznym pilotem i dotarcie do Jefferson zajęło mu więcej czasu niż Willowi. Lissa wiedziała, że Andy będzie na nią wściekły.

Wbiegła do budynku, w którym się umówili i od razu zauważyła Andy'ego stojącego razem z innymi pilotami. Ubrany był dość sportowo, ale zachowywał się sztywno i wyglądał na zniecierpliwionego. Kiedy spojrzał na nią wściekłym wzrokiem, zapomniała o całym świecie. Wolno i niechętnie ruszyła w jego kierunku.

- Spóźniłaś się - powiedział twardo. - Jeżeli sądzisz, że będę tolerował takie zachowanie, to jesteś w błędzie,

- Chwycił swoją torbę i skierował się w stronę drzwi.

- Muszę potrenować przed wyścigiem. Powodzenia, panno Hannelly.

- Poczekaj! - krzyknęła Lissa i pobiegła za nim. Uczępiła się kurczowo jego ramienia. - Leciałam z innym pilotem niż zwykle. Był

strasznie ślamazarny. Spóźniłam się, mimo że wyszłam z domu bardzo wcześnie.

Andy zatrzymał się, a Lissa nadal trzymała się go kurczowo, jak ostatniej deski ratunku.

- Jak wcześnie?

- Wyruszyliśmy o dziewiątej. Jeżeli mi nie wierzysz, to zadzwoń do mojego dziadka.

Andy przyglądał się jej z uwagą.

- No dobrze. Tym razem ujdzie ci to na sucho, ale w przyszłości nie zamierzam słuchać jakichkolwiek tłumaczeń.

Lissa spojrzała na jego surową twarz. O co mu chodzi? Spóźniła się przecież tylko dziesięć minut. Była jednak zbyt uradowana, aby się kłócić.

- Więcej się to nie powtórzy. Obiecuję. Andy skinął zadowolony głową.

- Znakomicie, ale proszę mi jeszcze powiedzieć, panno Hannelly, czy zawsze się pani rzuca na mężczyzn, by uzyskać to, czego pani pragnie?

Lissa zorientowała się, że nadal ściska jego ramię. Czerwona ze wstydu jak burak cofnęła ręce i schowała je niewinnie za sobą.

- Bałam się o przyszłość Linii Czarterowej Hannelly!

- I to jeszcze jak... Ale do rzeczy. - Andy wręczył jej swój notatnik. - Proszę za mną. Chcę, żebyś przed startem dokonała przeglądu zewnętrznych części samolotu.

Lissa zrobiła, co jej kazał, cały czas walcząc ze wstydem. Miała nadzieję, że Andy nie zorientował się, iż jest dla niej... no właśnie? Atrakcyjny? Z pewnością. Denerwujący? Niewątpliwie. Ale to nie wszystko. Poza fizycznością istniał także inny aspekt, daleko bardziej istotny. Andy odkrył pewne cechy jej charakteru, o których dotąd nie wiedziała. Wyzwalał w niej emocje, których nigdy nie doświadczyła. Wiedziała, że poznając Andy'ego, odkrywa samą siebie. Ta głęboka zależność dwojga dusz była dla niej niezwykle intrygująca.

Ale co będzie, jeżeli Andy pomyślał, że jest pospolitą kokietką, która wieszka mu się na ramieniu, a może gotowa jest także zrobić coś więcej, by zdać egzamin? Lissa wzdrygnęła się i postanowiła nie myśleć o instruktora. Nie było to jednak takie łatwe.

- Sprawdziłaś już wszystko? - zapytał Andy.

- Skoro tak, to wskakuj do środka. Zastosowała się do jego polecenia i rozpoczęła sprawdzanie wnętrza samolotu. Nagle, ku jej zdumieniu, Andy zabrał jej notatnik.

- Czy zrobiłam coś źle? - zapytała poirytowana.

- Wszystko idzie ci świetnie. Czas więc na pierwszą lekcję: przygotowanie do lotu.

- Wiem, na czym polega przygotowanie do lotu - zapewniła. - Należy sprawdzić po prostu wszystkie urządzenia.

- Przygotowanie do lotu oznacza przewidzenie wszystkich ewentualności. Co byś zrobiła, gdybym na ciebie nie czekał?

- Na miłość boską, spóźniłam się przecież tylko dziesięć minut!

- To nieistotne. Chodzi o to, że wyruszając z domu nie pozostawiłaś sobie rezerwy czasowej. Należało wyruszyć kwadrans wcześniej, ot tak, na wszelki wypadek. W tym właśnie objawia się twoje złe nastawienie. Piloci, którzy nie przewidują komplikacji i nie planują na wyrost, zazwyczaj mają kłopoty. Powiedz mi, jak to się ma do ciebie?

Wiedziała, że nie ruszą z miejsca, dopóki nie odpowie.

- Przypuszczałam, że się uda i pozostawiłam wszystko na głowie Leo.

- No i?

Lissa westchnęła.

- Myliłam się. Powinnam była przewidzieć, że nie jest tak dobrym pilotem jak mój dziadek.

- Widzę, że się uczysz - powiedział Andy, w pełni usatysfakcjonowany. - Jesteś gotowa do startu?,

- Tak - wydusiła z siebie, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Świetnie. Skończ sprawdzanie i ruszamy.

Lissa podniosła mikrofon i poprosiła wieżę o przydzielenie pasa startowego.

Nie trwało to długo. Otrzymała niezbędne parametry wraz z pułapem lotu i warunkami atmosferycznymi. Teraz należało już tylko czekać na rozkaz startu.

- Tu wieża kontrolna lotniska Jefferson. Cessna 289, możecie startować. - Na chwilę głos umilkł. -Powodzenia „Buntowniku”.

Będzie ci ono potrzebne.

- dodał.

Andy spojrział z rozbawieniem na Lissę, która nerwowo zagryzła wargi.

- No, panno Hannelly, widzę, że ma pani wcale niezłą reputację.

- Podniósł mikrofon i powiedział swoim dźwięcznym głosem: -
Dzięki. Cessna 289. Bez odbioru.

Lissa przeklinała w duchu mężczyznę z wieży, który zażartował sobie jej kosztem. Postanowiła, że pokaże wszystkim, na co ją stać. Ścisnęła mocno drążek sterowniczy i łagodnie poderwała maszynę do lotu. Po kilku minutach wznoszenia samolot osiągnął odpowiednią wysokość i Lissa rozparła się wygodnie w fotelu.

- Możesz przestać się tak dumnie uśmiechać - powiedział Andy.

- Wystartowałaś naprawdę przyzwoicie, ale to jeszcze nie powód, żeby udawać pawia.

Lissa aż drgnęła. I tym razem rozszyfrował ją bezbłędnie.

- Sprawdź wskaźniki. Jeżeli pojawiła się jakaś usterka, to lepiej wiedzieć o niej teraz niż później, kiedy będziemy nad górami. Im bliżej domu, tym łatwiej jest zawrócić.

Lissa już chciała coś odpowiedzieć, ale powstrzymała się. Jak zwykle był denerwujący, ale miał rację. Samolot pracował dobrze, jednak należało sprawdzać wszystko co pewien czas.

Spojrzała na wskaźnik poziomu oleju i zdretniała przerażona. Strzałka była wychylona głęboko w lewo i dotykała nieomal zera. Lissa natychmiast podniosła mikrofon, aby skontaktować się z wieżą kontrolną.

- Musimy wracać! - krzyknęła. Starła się ustawić odpowiednią częstotliwość. - Nie ma już oleju. Muszę wylądować, zanim silnik się za trze.

Andy zabrał jej mikrofon.

- Ja to zrobię - powiedział.- Zawracaj w stronę lotniska. - Zrobiła, jak kazał. - Czy nie powinnaś sprawdzić tych wskaźników przed startem?

Czuła, jak pot występuje jej na czoło. Jak długo samolot może lecieć bez oleju?

- Skontaktuj się z wieżą! - prosiła. - Szybko! Andy nonszalancko bawił się mikrofonem.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Tak, powinnam sprawdzić to wcześniej - wykrzyknęła, po czym uniosła się lekko z fotela, aby ocenić odległość dzielącą ich od lotniska. - Skontaktuj się natychmiast z wieżą, bo inaczej oboje zginiemy!

- Histeria nic tu nie pomoże - powiedział spokojnie Andy.

Lissa zauważyła, że nie wyglądał na zaniepokojonego, chociaż podniósł mikrofon do ust.

- Wzywam wieżę. Tu Cessna 289. Odbiór.

Lissa poczuła, jak jej mięśnie napinają się w nerwowym oczekiwaniu.

- Wzywam wieżę. Jestem o dwadzieścia mil na południe od Golden. Proszę o instrukcję do lądowania. Odbiór.

- Przyjąłem, Cessna 289, prawa strona, pas dwa - dziewięć.

Wysokość trzy - zero - zero - dwa, wiatry na trzy - zero - zero - pięć, piętnaście do dwudziestu pięciu węzłów.

- Przyjąłem, odbiór. Wysokość trzy-zero-zero dwa. Cessna 289. Bez odbioru. - Andy odwrócił się do Lissy. - Należy powtarzać wszystkie informacje otrzymane z wieży.

- Wiem o tym - odpowiedziała zduszonym głosem. - Nie nadałeś sygnału SOS. Nie poprosiłeś o straż pożarną.

- Moim zdaniem, nie ma jeszcze bezpośredniego niebezpieczeństwa. Proszę po prostu lądować, panno Hannelly.

Lissa czuła, jak pot spływa jej po twarzy. Spojrzała na wskaźnik oleju. Bez zmian. Dlaczego nie sprawdziła go wcześniej? Co z tego, że dobrze wystartowała. Teraz widziała przed sobą jedynie grób. Obniżyła lot, a Andy podniósł mikrofon, aby uzyskać ostateczną zgodę na lądowanie.

- Wszystko w porządku, Lisso. Zobaczymy teraz, czy lądowanie wychodzi ci równie dobrze, jak start.

Lissę nie obchodziło, w jakim stylu wyląduje. Skinęła tylko mechanicznie głową i podciągnęła dźwignię, starając się wylądować maksymalnie pewnie i bezpiecznie. Kiedy koła dotknęły ziemi, odetchnęła z ulgą.

- Całkiem nieźle - powiedział niedbale Andy. Radio zatrzeszczało i Lissa otrzymała informację, na które stanowisko ma kołować.

- Cessna 289, witamy na ziemi - zakończył głos z wieży.

- Dzięki, przyjąłem. Bez odbioru - zameldował Andy i odwiesił mikrofon.

Lissa podjechała ostrożnie na wyznaczone stanowisko i już miała wyłączyć silnik, gdy Andy powstrzymał ją.

- Zaczekaj chwilkę. Chciałbym coś sprawdzić. Pochylił się nad wskaźnikiem oleju i dwukrotnie uderzył w jego szklaną szybkę. Wskazówka drgnęła i na oczach zdumionej Lissy przesunęła się do punktu oznaczającego normalny poziom.

- Hmm... Zdaje mi się, że mam popsuty wskaźnik. Lubię, kiedy moje samoloty są w szczytowej formie, więc będę musiał to naprawić. Możesz już zgasić silnik. Na dzisiaj koniec. - Andy zabrał torbę i wetknął notes pod pachę. - Idziesz?

- Wskaźnik oleju był popsuty? - zapytała Lissa, uważnie patrząc mu w oczy. Powoli uświadamiała sobie, co się stało. Andy celowo nie powiedział jej o usterce, aby wprowadzić ją w błąd i zdrowo nastraszyć. - Doskonale wiedziałeś, że nic nam nie grozi! - oskarżała go pełnym wyrzutu tonem.

Znowu drżała, choć tym razem z wściekłości, a nie ze strachu.

- Wskaźnik był popsuty, nim wystartowaliśmy! To dlatego nie zaalarmowałeś wieży! Co za potworny i głupi żart! - Jej pięści zacisnęły się i przez chwilę poważnie zastanawiała się, czy nie zrobić z nich użytku.

- To prawda, co mówisz - przyznał Andy. - Weź jednak pod uwagę to, że pilot, który cztery razy oblał egzamin, wymaga specjalnego traktowania.

- Specjalnego traktowania? Już myślałam, że się rozbijemy! - krzyczała dalej rozwścieczona Lissa.

- Właśnie o to chodziło. - Jego słowa przecięły powietrze jak bat. - Najwięcej wypadków zdarza się podczas startu i lądowania. Chciałem sprawdzić, jak zachowasz się w ekstremalnych warunkach. Mam dla ciebie radę na przyszłość. Zamiast chełpić się udanym startem, lepiej sprawdź od czasu do czasu wszystkie wskaźniki. Od nich może zależeć twoje życie. - Otworzył drzwiczki samolotu. - Jeżeli nie podobają ci się moje lekcje, to lepiej zrezygnuj już teraz, bo czeka cię jeszcze dużo takich przygód, nim uzyskasz licencję. - Przyjrzał się jej bladej, przerażonej twarzy i mokrej od potu bluzce. - Jeżeli zrezygnujesz teraz, to będzie kosztować cię to tylko dumę i kilka litrów benzyny.

Wysiadł z samolotu, pozostawiając Lisę samą sobie. Była wściekła. Czuła, jak złość w niej wzbiera. Złapała swoją torbę i otworzyła z hukiem drzwi.

- Chciałbyś, żebym zrezygnowała, co? - krzyknęła w ślad za instruktorem. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo! Nieważne, ile razy zrobisz ze mnie idiotkę. Nie poddam się, dopóki nie zdobędę licencji!

Andy odwrócił się i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- No no, co za niespodzianka. Sądziłem, że będziesz mi teraz płakać w ramię. - W jego głosie, mimo pozornej ironii, można było wyczuć nutę podziwu. - Ale jeżeli nie chcesz w ramię, to idź do damskiej toalety. Tam na pewno nikt tego nie zauważy.

- Jak śmiesz, ty...

Tego było już za wiele. Co za impertynent! Przyłożył mu teraz i to zdrowo. Każdy sąd ją uniewinni. Wskoczyła na płytę lotniska i ruszyła żwawo w jego kierunku.

Przeceniła jednak swoje możliwości. Stres i napięcie, w jakim trwała przez ostatnich kilkanaście minut sprawiły, że nogi miała jak z waty. Poczula, że torebka wypada jej z rąk, a ziemia dziwnie faluje. Ogromnym wysiłkiem woli utrzymała się na nogach, póki Andy nie przybiegł z pomocą.

- Już wszystko dobrze - powiedział przyciszonym głosem. - Przepraszam. Wcale nie upajałem się twoim strachem. Nie dałaś mi wyboru.

- Byłeś celowo okrutny - wyszeptała.

- Miałem powód, Lisso. Gdybym ja tego nie zrobił, zrobiłby to inny egzaminator. My poznajemy żółtodzioby na kilometr. Nie możesz zostać pilotem, jeżeli zapominasz o tak podstawowych rzeczach. Ciesz się, że nie zaaplikowałem ci innych atrakcji.

- Jeżeli sądzisz, że będę ci dziękować za twoją dobroć, to się mylisz!

Andy pokręcił głową.

- Wracaj do domu, Lisso. Daj sobie spokój z lataniem. Zaoszczędzisz nam obojgu wielu rozczarowań.

Lissa uświadomiła sobie, że nadal obejmuje Andy'ego za szyję. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie poddam się. Nie mogę.

- Powinnaś, do diabła - powiedział Andy i niespodziewanie pocałował ją w usta.

Ich wargi zetknęły się w delikatnej pieśczoście. Lissa słyszała, jak bije jej serce. A może to było serce Andy'ego? Pocałunek zakończył się równie niespodziewanie jak zaczął. Andy odsunął ją od siebie delikatnie, ale ich ciała nadal miały ze sobą kontakt. Lissa powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

- Co... Co to? - wyjąkała Lissa. - Dlaczego to zrobiłeś?

Andy rozluźnił uścisk.

- To taka mała terapia dla rozhisteryzowanej kobiety. Powinnaś już wiedzieć, że sam wybieram metody nauczania.

Pochylił się, aby podnieść torbę leżącą na ziemi.

Ciało Lissy drżało wstrząsane nie znanym jej dotąd uczuciem. Wiedziała doskonale, że nie chodzi tu tylko o emocje przeżyte w powietrzu.

- Mogę pani uczciwie powiedzieć, panno Hannelly, że następna lekcja będzie jeszcze trudniejsza, ale jeżeli chciałaby się pani spotkać ze mną na bezpieczniejszym gruncie, to jestem tym zainteresowany.

- Słucham? - zapytała Lissa z niedowierzaniem.

- Chciałbym się z tobą gdzieś umówić. Lubisz teatr, koncerty, czy może bardziej pospolite rozrywki?

- Nie mówisz chyba poważnie!

- Jak najpoważniej. Skoro nie będę już twoim egzaminatorem, to zaproszenie cię gdzieś nie będzie moralnie wątpliwe.

Lissa wzięła głęboki oddech.

- To dlatego napędziłeś mi tyle strachu! Chciałeś, żebym zrezygnowała, aby móc się ze mną z czystym sumieniem umawiać, czy tak?

- Niezupełnie. Chciałem ci pokazać, że nie nadajesz się na pilota, co zupełnie nie przeszkadza mi w podziwianiu twoich innych zalet - uśmiechnął się do niej wymownie. - Sądzę, że byłabyś bardzo ciekawą partnerką do...

- Zapomnij o tym - przerwała. - Jedyne czas, który zamierzam z tobą spędzać, to czas wykorzystany na latanie. Interesujesz mnie jedynie jako instruktor. Nie potrzebuję romansu. Ostatnio odrzuciłam propozycję małżeństwa.

- Nie mówiłem niczego o małżeństwie - zauważył z uśmiechem Andy.

Lissa aż spurpurowiała.

- O co ci więc chodzi?

- Chodzi mi o kilka randek. Ty ustalasz miejsce, czas i zasady. Z góry zgadzam się na wszystko. Ale pamiętaj, ja nie szukam taniej przygody lub żony.

- Cóż w takim razie pozostaje? - zapytała prowokująco.

Z ledwo skrywaną przyjemnością obserwowała jego starania. Gniew z powodu nieoczekiwanego pocałunku już minął i patrzyła teraz w oczy Andy'ego, pełne schlebiającego jej zainteresowania.

- Dobra zabawa. Jesteś już dorosła, ale możesz się jeszcze nieźle zabawić. Powiedz mi, kiedy ostatnio spędzałaś beztrosko czas?

Zaległo milczenie.

- Ja... Nie pamiętam - przyznała w końcu Lissa. Rzeczywiście, jak tylko sięgała pamięcią, widziała siebie zapracowaną i troszczącą się, o firmę. Jak cudownie byłoby zapomnieć o kłopotach finansowych, starym samolocie i spędzić przyjemny, beztroski wieczór.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz w swoim życiu kogoś takiego jak ja - powiedział Andy.

Nagle do Lissy dotarła gorzka myśl.

- A co z Allaną? - zapytała podejrzliwie.

- Allana i ja mieszkamy daleko od siebie, więc umawiamy się także z innymi ludźmi. Chciałbym spędzać czas z kimś, kto mieszka bliżej.

- Twoje motywacje są nie do zaakceptowania. Andy nic nie odpowiedział.

- Nie oznacza to jednak, że odmawiam - Lissa podjęła decyzję. - Jeżeli zdam egzamin i uzyskam licencję, to wtedy zobaczymy.

Andy uśmiechnął się nieznacznie.

- To uczciwa propozycja. Zobaczymy się jutro po południu, Lisso. Punktualnie o drugiej. Dobrego dnia.

Lissa obserwowała go, jak szedł w stronę parkingu. W głowie wirowało jej od różnych myśli. Czy on naprawdę chciał, aby zrezygnowała z latania, żeby móc się z nią umawiać? Jeżeli tak, to czy powinna być zadowolona czy wściekła?

Zobaczyła, jak Andy odjeżdża swoim samochodem i ruszyła w stronę baru, gdzie czekał na nią Leo. Jej ręce nadal drżały.

Spowodował to wskaźnik oleju czy pocałunek Andy'ego? Na to pytanie nie potrafiła odpowiedzieć.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dobrze się czujesz, Lisso? Nie tknęłaś lunchu. - Głos Margaret zdradzał zaniepokojenie.

Wszyscy skończyli już jeść, tylko Lissa siedziała jeszcze przy stole.

- Nic mi nie jest, babciu. Po prostu jestem trochę zdenerwowana przed lekcją.

Sprawdziła godzinę i postanowiła, że za kilka minut wyjdzie, aby nie spóźnić się na umówione spotkanie.

Margaret usiadła obok niej.

- Lisso, jeżeli nie chcesz, to nie musisz latać. Nie wiem jak inni, ale ja widzę, że przez te lekcje pozostał z ciebie kłębek nerwów. Nie musisz być przecież za wszelką cenę pilotem. Załatwię to jakoś z dziadkiem.

Lissa spojrzała z miłością na swoją babcię. Przyjemna twarz tej starszej kobiety kryła bezwarunkową lojalność.

- Dziękuję ci, babciu, ale ja chcę udowodnić, że potrafię latać. Jak na razie Andrew James Corbett nie wydaje się być o tym przekonany.

Margaret uważnie przyjrzała się swojej wnuczce.

- Moje dziecko, jeżeli już latasz, to rób to przynajmniej z racjonalnych powodów. Nie musisz nikomu nic udowadniać. Ani mnie, ani dziadkowi, a już na pewno nie swojemu instruktorowi.

Ważne, abyś była w zgodzie ze sobą. No, ale dość już dyskusji.
Dokończ kanapkę jak grzeczna dziewczynka.

Lissa wzięła do ust kilka kęsów i zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście wszystko co robi, obliczone jest wyłącznie na zrobienie wrażenia na Andym.

Chyba tak. Chyba tak właśnie było. Chociaż nie знаła go długo, musiała przyznać, że jego zdanie było dla niej bardzo ważne. Od dwóch dni stał się niepodzielnym panem jej myśli, zarówno na jawie, jak i we śnie. Ostatniej nocy miała koszmar, w którym leciała samolotem i uległa wypadkowi. Ona jednak nie zginęła. Zginął Corbett.

Skończyła kanapkę i pobiegła zawołać Leo. Po kilku minutach byli już w powietrzu.

Wspomnienie pierwszego pocałunku nie dawało jej spokoju. Było w nim coś ekscytującego, ale jednocześnie groźnego. Zganiła siebie w duchu za tę chwilę słabości. Tak, to z pewnością nie było rozsądne.

Dotarła na miejsce spotkania o całe pół godziny za wcześnie, a Andy pojawił się punktualnie o drugiej. Ubrany był jak zwykle w dżinsy i sportową koszulę z rękawami zawiniętymi do łokci. Miał ze sobą torbę i notatnik.

- Cześć, Lisso. Widzę, że dzisiaj jesteś na czas - powiedział bezbarwnym głosem.

- Zgadza się. Nie darowałabym sobie straty lekcji.

- Niewykluczone, że jeszcze zmienisz zdanie. Serce Lissy zamarło na moment. Co on znowu kombinował?

Start miała bardzo udany i przy sprzyjającej pogodzie leciała nad skąpanymi w słońcu górami. Nie podziwiała jednak widoków. Znacznie bardziej interesował ją Andy, który z uporem maniaka poprawiał opadający na czoło kosmyk włosów.

Po godzinie lotu w kierunku południowym Andy powiedział:

- Przejmę na moment stery. Chciałbym, żebyś zobaczyła, jak powinnaś latać.

- Nie, nie. Sama dam sobie radę - próbowała się bronić Lissa.

- Nie bój się. To nie jest żaden podstęp - powiedział Andy, bezbłędnie rozszyfrowując pytający wyraz jej twarzy. - Nigdy nie graj w pokera - dodał ze śmiechem. - Twoja twarz cię zdradza.

- Przykro mi, ale trudno jest ukryć przerażenie. Skąd mogę wiedzieć, co chcesz mi zafundować?

- Obiecuję, że dzisiejsza lekcja będzie spokojna.

- Ton jego głosu był poważny.

Lissa oddała mu stery i usiadła wygodnie w fotelu.

- Czy mogłabyś wyjąć gumę do żucia z mojej torby i podać mi jedną?

Zrobiła, o co prosił. Rozpakowała jeden z listków i włożyła go do ust Andy'ego. Dotknął wargami jej palców, więc cofnęła szybko rękę.

- Chyba cię nie ugryzłem, co? - zapytał ze śmiechem.

- Jeżeli chcesz, to się poczęstuj.

- Dziękuję. Nie jest mi to potrzebne - powiedziała, nawiązując do zwyczaju żucia gumy przez pilotów, który pomaga przystosować organizm do nagłych zmian ciśnienia.

- Ja również nie miałem zwyczaju tego robić - przyznał Andy. -
Do czasu.

Na dźwięk jego słów Lissa przypomniała sobie, co powiedział jej poprzedni egzaminator.

- Słyszałam o twoich uszach - zaczęła nieśmiało. Andy wzruszył ramionami.

- Miałem dużo szczęścia. Mało brakowało, a straciłbym słuch. Wszystko jest już dobrze, ale na dużych wysokościach miewam problemy.

W oczach Andy'ego pojawił się smutek.

- Tęsknisz za armią, prawda? - zapytała, przyglądając mu się uważnie.

Westchnął i zamyślił się.

- I tak i nie. Byłem zobligowany rozkazami.

Wszystko odbywało się według schematu. Nie znośłem tego.

- Czy właśnie z tego powodu nazwano cię „Buntownikiem”? Kto nadał ci to imię?

- Mój instruktor. Uważał, że łamię wszelkie reguły obowiązujące w lataniu.

- Wyobrażam sobie. Powiedziałeś, że praca w wojsku miała dobre i złe strony. Na razie wspomniałeś tylko o tych drugich.

- Wszystkie uciążliwości i rygory były ceną, jaką trzeba było zapłacić za wspaniałe latanie. Wyobraź sobie: siedzisz w cudownej maszynie i obserwujesz z góry zupełnie nie znane ci morza i kontynenty. Takim cackiem doleciałabyś wszędzie...

- Ale przecież możesz to robić nadal - wtrąciła Lissa.

- To nie to samo. Samoloty wojskowe w niczym nie przypominają tych, z którymi się zetknęłaś. Elektronika, precyzja, szybkość... Tak, przede wszystkim szybkość! Rano mogłem wsiąść do samolotu, przelecieć ocean i wrócić do domu na obiad. - Andy mówił z entuzjazmem, a jego oczy płonęły blaskiem na wspomnienie tamtych dni. Po chwili westchnął jednak ciężko i mocniej uchwycił stery. - Ale cóż... Było, minęło.

Lissa odwróciła się nieznacznie, aby mu się dokładnie przyjrzeć. Zastanawiające, jak łatwo potrafił odwrócić jej uwagę od lotu. Cóż jednak poradzić, skoro w takich chwilach był znacznie bardziej interesujący niż jako surowy instruktor.

- Czy pochodzisz z wojskowej rodziny? - zapytała nagle.

- Nie, chociaż pilot to zawód, który się zazwyczaj dziedziczy. Ja byłem wyjątkiem od tej reguły. Moja rodzina pochodzi z Crested Butte. Ojciec był górnikiem, a mama zajmowała się domem. Nie miałem rodzeństwa. Sam sprawiałem jednak wystarczająco dużo kłopotów. Byłem chorowity i często ulegałem rozmaitym wypadkom.

Lissa spojrzała z niedowierzaniem na siedzącego obok niej barczystego mężczyznę.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Wiem, ale to prawda. Byłem chudy jak szczapa, a szwy, które mi założono, trudno policzyć. Miałem cholernego pecha. Pewnego lata pokiereszowałem sobie twarz podczas gry w piłkę z kolegami. W zimie ślizgałem się na lodzie i złamałem nogę. Zapadałem na każdą chorobę, jaka pojawiła się w naszym miasteczku. Mama mówi, że to aż dziwne, iż jeszcze żyję. - Kiedy mówił o matce, jego głos był pełen ciepła i miłości.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją? Andy skinął głową.

- Kiedy skończyłem college, przeprowadzili się do Arizony. W ich wieku surowe zimy nie są zbyt zdrowe. Często odwiedzam ich w Phoenix.

- Musieli za tobą tęsknić, kiedy wstąpiłeś do wojska.

- Tęsknili. Ja również, ale postanowiłem, że muszę się wyrwać z rodzinnego miasteczka. Nie chciałem zostać górnikiem. To trudny i niebezpieczny kawałek chleba. Wielu przyjaciół mojego ojca zginęło. Jestem szczęśliwy, że on odszedł na emeryturę cały i zdrowy. - Na twarzy Andy'ego pojawił się delikatny uśmiech. -Ku radości moich rodziców dostałem się na wydział matematyki jednego z lepszych uniwersytetów.

- Matematyki? - Lissa nie mogła ukryć zdumienia. Andy wyduł zabawnie wargi.

- Moi rodzice sądzili, że będę znakomitym księgowym.

Lissa potrząsnęła głową.

- Nie potrafię wyobrazić sobie, jak siedzisz przy komputerze, wśród stosów papierzysk i pism.

- Ja też nie. Roześmiali się oboje.

- Jak to się stało, że w końcu trafiłeś do wojska?

- Przypadkiem. Mój kolega z roku przeczytał w gazecie ogłoszenie, że armia poszukuje matematyków i inżynierów do przeszkolenia na pilotów. Poprosił, abym zawiózł go do jednostki. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej podobał mi się pomysł zostania pilotem. Kolega w końcu się nie zdecydował, za to ja złożyłem podanie i zostałem przyjęty. Ze swoimi kwalifikacjami matematycznymi nie miałem żadnych problemów z nawigacją i opanowaniem komputerowej aparatury. Szybko wyrobiłem sobie refleks niezbędny w pilotażu. Mimo mojej głębokiej niechęci do życia w zorganizowanej zbiorowości, służba w wojsku bardzo mi się podobała.

Lissa zamyśliła się przez chwilę, po czym zadała pytanie:

- A jak teraz? Czy jesteś zadowolony z życia?

- Mam swoje samoloty, wyścigi. Poza tym uczę. Nie o to chciała zapytać. Interesowało ją, czy nie czuł się samotny. Była ciekawa, czy myślał już o małżeństwie. Gdzieś w głębi duszy zrodziło się jednak daleko bardziej skryte, ale i istotniejsze pytanie. Czy Andrew James Corbett może się kiedyś zainteresować taką kobietą jak ona?

- To wszystko? - zapytała.

- Nie mogę narzekać. Przeżyłem wypadek. Nie wszystkim się to udaje - spojrzał uważnie na Lissę. - Chcesz, żebym ci o tym opowiedział?

- To zależy od ciebie - odpowiedziała niepewnym głosem.

- Potraktuj to jako część lekcji i słuchaj uważnie. Lissa zagryzła nerwowo wargi. Od dnia śmierci rodziców, opowieści o wypadkach straciły dla niej urok sensacji.

- Stacjonowałem właśnie w bazie lotniczej Luke w Arizonie - zaczął swą opowieść Andy. - Otrzymałem radiowy komunikat od jednego z moich kursantów, że coś złego dzieje się z jego samolotem. Był bardzo zdenerwowany. Wskoczyłem do samolotu razem z nawigatorem i ruszyliśmy z misją ratunkową. Próbowałem udzielać młodemu pilotowi wskazówek przez radio, ale na niewiele się to zdało. Maszyna wymknęła się całkowicie spod kontroli. Rozkazałem mu, aby się katapultował, ale mechanizm otwierania kabiny nie zadziałał. Samolot uderzył w najbliższe wzgórze. - Andy spojrzał na wskaźniki i skorygował nieznacznie tor lotu. - Stała się wtedy rzecz niewiarygodna. Nawalił silnik w moim samolocie.

- Andy, ja chyba nie chcę dalej słuchać. - Lissa wzięła głęboki oddech.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Boisz się? - nie czekając na odpowiedź, kontynuował. - Maszyna wpadła w korkociąg. Stwierdziłem, że muszę się katapultować. To samo poleciłem mojemu nawigatorowi. Właśnie wtedy pękły mi bębenki w uszach.

- A co z nawigatorem? - zapytała Lissa, pewna, że nic mu się nie stało. Bała się natomiast zapytać o los młodego pilota.

Palce Andy'ego zacisnęły się mocniej na sterze.

- Pomimo moich wskazówek nie pochylił głowy podczas katapultowania. Skręcił sobie kark.

- O, Boże - wyszeptała przerażona Lissa.

- Byliśmy w jednej grupie szkoleniowej. - Kiedy mówił o zmarłym przyjacielu, jego głos był surowy i ostry.

Lissa, jak nikt inny, wiedziała, co to znaczy stracić drogą sercu osobę.

- A co z młodym pilotem? - wydusiła z siebie w końcu.

- Mimo fatalnego lądowania wykaraskał się jakoś. Samolot nie eksplodował. Mojego nawigatora pochowano ze wszystkimi wojskowymi honorami. Tak czasem bywa. Ofierze udaje się uniknąć śmierci, a wybawca ginie.

Lissa miała suche i ściśnięte gardło.

- Czy mogę już przejąć stery? - zapytała.

Andy skinął głową. Roztrzęsiona, poprawiła się w fotelu i rzuciła okiem na wskaźniki. Tym razem wszystko było w porządku. Sama nie wiedziała już, co woli - popsute wskaźniki czy tragiczne opowiadania? Na polecenie Andy'ego zwiększyła wysokość i po kilku minutach oboje mogli podziwiać z góry majestatyczne szczyty górskie opadające ku dolinom stromymi ścianami. Gdzieś na dnie tej otchłani widać było górską roślinność, barwną i okazałą przez cały rok.

- Czy chciałabyś zobaczyć ruiny indiańskiego Puebla? - zapytał po długim milczeniu Andy.

Lissa spojrzała na niego zaskoczona.

- Słucham?

- Pomyślałem, że moglibyśmy polecieć do Mesa Verde. Nie da się tam wylądować, ale widok z góry jest bardzo piękny. To zajmie nam trochę czasu, więc odwiozę cię po lekcji do domu.

Lissa miała wrażenie, że siedzi na rozżarzonych węglach.

- Proponujesz mi cudowną wycieczkę i odwiezienie do domu. No no, jeszcze chwila, a pomyślę, że starasz się być miły.

- Wypluj to słowo. Muszę zachować swoją reputację. Nigdy, zapamiętaj to sobie, nigdy nie jestem miły wobec moich kursantów. A teraz oddaj mi stery.

Lissa wiedziała, że jej wdzięczność jest dla Andy'ego wyraźnym ciężarem. Jeżeli starał się ukryć dobre serce, to nie był najlepszym aktorem.

- Nigdy nie widziałam tych ruin.

- Świetnie. Teraz masz znakomitą okazję. Wyteż wzrok, bo jesteśmy już niedaleko. - Podciągnął delikatnie stery i Cessna wykonała łagodny zwrot w lewo. - Trzymaj się mocno i nie martw o samolot. Po prostu patrz.

- Widzę je! Widzę! - krzyknęła uradowana Lissa i przywarła do okna.

Daleko w dole rozciągało się wymarłe miasto zbudowane z pomarańczowych bloków wypalanej na słońcu cegły.

- Czyż nie są wspaniałe? To najlepiej zachowane ruiny w całych Stanach Zjednoczonych. Aż trudno uwierzyć, że ludzie wybudowali takie miasto prawie dwa tysiące lat temu.

- Och, jaka szkoda, już nic nie widać - Lissa nie mogła ukryć rozczarowania. Samolot minął miasto w ciągu kilkunastu sekund.

Andy uśmiechnął się do niej.

- Żaden problem. Możemy zawrócić.

- Naprawdę? - zapytała uradowana.

Andy skinął głową i ponownie zatoczył łuk w stronę Mesa Verde. Wierzchołek szczytu o tej samej nazwie, górujący nad miastem, pokrywała kępa zielonych jałowców i karłowatych sosen. Lissa napawała się widokiem porośniętych chwastami ruin.

- Spójrz tylko. To Pueblo musiało mieć ze sto pokoi!

- Nawet trochę więcej. Poniżej jest jeszcze dolna część miasta, ale z samolotu trudno ją dostrzec.

Kiedy ceglana budowla ponownie zniknęła im z oczu, Andy obrał kurs na dom Hannellych.

- Dziękuję, że mi to pokazałeś - powiedziała Lissa. - Wspaniałe miejsce.

- Musiałem cię jakoś rozluźnić. To żadna nauka, kiedy jesteś spięta i czekasz na kolejną z moich diabelskich sztuczek.

- A więc było to tylko ćwiczonko psychologiczne, tak? - Lissę ogarnęło naraz z wątpienie i rozczarowanie. - Sądziłam, że chciałeś być... miły...

- Jesteś gotowa przejąć stery? - Andy zmienił temat. - Ustawiłem już kurs na wasze lotnisko.

Przejęła rolę pilota. Przez resztę lotu rozmowa dotyczyła już tylko tematów związanych ze szkoleniem, ale Lissie trudno było nie

myśleć o przystojnym instruktorze siedzącym tuż obok. Tak, zdecydowanie jego bliskość utrudniała jej koncentrację. Starła się go słuchać, ale niebieskie oczy, kształtny podbródek i delikatny, męski zapach, robiły swoje.

Mimo mętliku, jaki miała w głowie, udało jej się bezbłędnie wylądować na lotnisku, tuż obok domu dziadków.

- Muszę zatankować - oznajmił Andy. - Czy mógłbym kupić od was trochę benzyny?

- Podjadę samolotem do pomp. Weź benzynę za darmo.

- Wolałbym zapłacić. Zatankuję od razu, dobrze? Lissa skinęła głową i Andy wyskoczył z samolotu.

Patrzyła, jak bierze długi wąż i wkłada go do baku. Co za przyjemny dzień. I ta wycieczka do Mesa Verde, która sprawiła jej tyle radości. Szkoda, że nie zgodził się wziąć benzyny za darmo. No cóż, odwdzięczy mu się w inny sposób. Poza tym będzie to okazja, aby zatrzymać go trochę dłużej w domu.

- Czy mógłbyś zostać u nas na obiedzie? - zapytała.

- Dziękuję, ale jest już późno. Wolałbym wracać. Lissa nie ustępowała.

- Masz w głowie komputer. Możesz latać w zupełnych ciemnościach. Chciałabym przedstawić cię mojej babci. Żyjemy tu na takim odludziu. Ona uwielbia gości. - Poza tym, pomyślała, chciałabym spędzić z tobą trochę czasu w miejscu mniej stresującym niż samolot. - Proszę.

- Skoro tak się sprawy mają, to przyjmuję zaproszenie z radością. Może później oprowadzisz mnie po terenie. Chciałbym zobaczyć wasze samoloty.

- Jeśli chcesz, możemy to zrobić teraz - zaproponowała. - Nasze samoloty nie są tak ładne jak twoje, ale za to wożą ładunki i ośmiu pasażerów.

- Brzmi imponująco. Prowadź.

Przeszli przez niewielki trawnik pomiędzy domem i hangarem. Lissa wskazała z dumą na żelazne drzwi.

- To tutaj. Zapraszam do środka.

Andy podszedł do stojącego nie opodal wejścia samolotu. Dotknął lakieru i sprawdził umocowanie skrzydeł.

- Chcesz zmierzyć ciśnienie w kołach? - zażartowała.

- Nasz mechanik sprawdza stan samolotów na bieżąco. Andy jakby nie dosłyszał jej słów.

- Wygląda na bardzo stary - powiedział, nie odwracając głowy. - Bałbym się wylecieć nim podczas burzy.

- Staramy się go oszczędzać. Większe ładunki przewozimy zwykle nowszym samolotem.

Andy podszedł do drugiego samolotu.

- Ten prezentuje się znacznie lepiej - przyznał, a jego słowa odbiły się echem o sufit hangaru. - Ile ma lat? Trzy, cztery?

- Prawdę mówiąc, siedem - w głosie Lissy pobrzmiwała duma.

- Nie wygląda na tyle, prawda? To zasługa Leo.

Andy ponownie spojrzął na starszy samolot.

- Powinniście pozbyć się tego grata.
 - Chciałabym, ale to niemożliwe. Wiąże nas kontrakt. Poza tym nie jest to przecież... latająca trumna.
 - Wcale nie byłbym tego taki pewien - powiedział Andy i jeszcze raz rzucił okiem na wysłużoną maszynę.
 - Gdybym był na miejscu twojego dziadka, to bezwzględnie kupiłbym nowy.
 - Oba samoloty przeszły pomyślnie testy sprawdzające. Poza tym nie wszyscy mogą zarabiać na wyścigach...
- Andy zignorował tę złośliwą uwagę.
- Można przecież zaciągnąć kredyt w banku. Czy spłaciliście już nowy samolot?
 - Poniekąd...
 - Więc wystarczy teraz wziąć pożyczkę pod jego zastaw.
 - Dziadek starał się o to, ale bank odmówił. Andy przymrużył oczy.
 - Jak w takim razie kupiliście ten nowy?
 - Nie chcę o tym rozmawiać. - Lissa odwróciła się i już miała wyjść, ale Andy chwycił ją mocno za ramię.
 - Jak kupiliście nowy samolot? - powtórzył pytanie. Lissa zagryzła nerwowo wargi.
 - Dostaliśmy go w ramach ubezpieczenia za poprzedni.
 - Poprzedni samolot?
 - Nie muszę ci mówić o rodzinnych sprawach - syknęła, próbując wyrwać się z uścisku.

- Powiedz mi, Lisso. Nie puszcze cię, dopóki mi tego nie wyjaśnisz - zagroził. - Co to za poprzedni samolot?

- Lecieli nim moi rodzice - odpowiedziała. Poczula, że łzy napływają jej do oczu. Z trudem powstrzymała płacz.

Twarz Andy'ego wyrażała determinację. Zaciśnął rękę jeszcze mocniej na ramieniu Lissy.

- Co stało się z poprzednim samolotem?

Nie odpowiedziała. Długa i męcząca cisza wyjaśniła jednak wszystko.

- Rozbił się?

- Tak - szepnęła i opuściła wzrok. - Byli jedynymi pasażerami na pokładzie.

- Przykro mi. Nie wiedziałem o tym. Zaległo milczenie. Po chwili Andy zapytał:

- Czy ich samolot miał tyle samo lat, co ten stary? Lissa nieznacznie skinęła głową.

Andy westchnął.

- Sądzę, że tamten samolot rozbił się z powodu usterek - stwierdził spokojnym, ale pewnym głosem.

- Sama nie wiem - uniosła oczy. Łzy spływały jej po policzkach.
- Nigdy nie znaleźliśmy wraku.

Andy przytulił ją mocno i pogłaskał po głowie. Nie protestowała. Położyła dłonie na jego piersiach.

- Już dobrze, już dobrze.

- Wcale nie. Wiem, że oni zginęli, wiem, że nie żyją.
Zaakceptowałam to. Chciałabym tylko, aby ich znaleźli...

Przymknęła oczy, znowu wyobrażała sobie ośnieżone szczyty górskie. Któryś z nich musiał być grobem jej rodziców.

Stali tak razem, objęci, wewnątrz hangaru. Lissa instynktownie wyczuła, że Andy myśli teraz o swoim nawigatorze. Wiedziała, że wspomina go równie często jak ona swoich rodziców. Po raz pierwszy w życiu czuła, że poza ukochaną babcią jest jeszcze ktoś, kto doskonale rozumie jej uczucia.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli zrezygnuję z zaproszenia na obiad
- powiedział cicho Andy. - Odprowadzisz mnie?

Skinęła głową. Ona także nie miała ochoty na jedzenie. Z mrocznego hangaru wyszli na skapaną w słońcu płytę lotniska. Ramię w ramię doszli do zatankowanej Cessny.

Andy sprawdził wszystkie urządzenia i zapisał kilka uwag w swoim notatniku.

- Kiedy następna lekcja? - zapytała Lissa. Andy otworzył drzwi od kabiny.

- Przykro mi to mówić, ale nie chcę cię już uczyć.

- Słucham? - zapytała zdumiona. - Sądziłam, że robię postępy.

Dlaczego mnie wyrzucasz?

- Z powodu twoich rodziców. Z powodu ich wypadku.

- Nie rozumiem. Jaki to ma związek z moimi lekcjami?

- Oni zginęli w takim samym samolocie, jakim ty chcesz latać.

Powinni wiedzieć, że stare modele nie są bezpieczne.

- Nie mieli o tym pojęcia.

- Właśnie o to chodzi - parsknął Andy. - Cała rodzina

Hannellych to niepoprawni optymiści. Lisso, nie chce przeczytać w gazetach o twojej śmierci, świadomy, że to ja wystawiłem ci licencję! Żegnam!

Lissa patrzyła na niego przerażona.

- Andy, zaczekaj!

- Po co? Żebyś znowu mi mówiła, jak bardzo potrzebujesz tej licencji? Zapomnij o niej! Jesteś ostatnią osobą, która powinna ją dostać. I nie próbuj mnie błagać. To nic nie da.

- Nie mam zamiaru cię o nic błagać - odpowiedziała Lissa i uniosła dumnie głowę. - Chciałabym tylko cię prosić o pewną przysługę. Od dawna obawiam się o ten samolot i mojego dziadka. - Nareszcie odważyła się wyrzucić z siebie te słowa. Kiedy długo ukrywane myśli i lęki ujrzały światło dzienne, zrobiło jej się dziwnie lekko na duszy. Nie tracąc czasu, mówiła dalej. - Nie chciałam w to uwierzyć... Nie chciałam uwierzyć, że rozbili się z powodu złego stanu samolotu. Sama nie jestem w stanie ocenić, jak się rzeczy mają, a nie chcę, aby ktokolwiek zginął. Pomożesz mi?

Andy przyjrzał się jej badawczo.

- Mówisz poważnie, Lisso?

- Jak najbardziej. Skoro nie chcesz mnie uczyć, twój wybór, ale jeżeli masz rację co do tego samolotu...

- Przerwała na moment, aby nie wybuchnąć płaczem. - Nie mogę pozwolić, aby historia się powtórzyła.

- Ja też nie - Andy przygładził sobie włosy. - Mam dreszcze, kiedy pomyślę, że twój dziadek lata tym samolotem i naraża także życie innych. Powinienem złożyć doniesienie do Federalnej Agencji Lotnictwa i poprosić, żeby zbadali sprawę. Twój dziadek sam nie zmieni zdania.

- Ale może wysłucha tego, co mam mu do powiedzenia. Skoro ty mnie przekonałeś, to dlaczego ja nie miałabym przekonać dziadka? Proszę, pomóż mi.

Popatrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Andy westchnął i pokręcił głową.

- Pomyślę o tym podczas wyjazdu.

- Podczas wyjazdu?

- Wylatuję z miasta i przez weekend będę trenował do wyścigów.

Te słowa ukłuły ją boleśnie w serce. Jak to zniesie? Cały weekend bez niego.

- Kiedy wrócisz?

- Najprawdopodobniej w poniedziałek. Powiem ci wtedy, co zdecydowałem. - Wsiadł do samolotu, ale nie zamknął drzwi. - Chciałbym, abyś mi coś obiecała.

- Cóż takiego?

- To, że nie wsiądziesz do tego samolotu, dopóki nie sprawdzę, jaki jest jego rzeczywisty stan.

- Czy to konieczne?

- Obiecaj mi to. - Jego głos był stanowczy i ostry.

- Zgoda. Masz na to moje słowo.

Andy skinął głową i jego twarz wypogodziła się.

- Do zobaczenia, Lisso.

Zatrzasnął drzwi i już po chwili dał się słyszeć donośny warkot silników. Samolot kołował w stronę pasa startowego.

Lissa patrzyła, jak maszyna rozpędza się i podrywa do lotu. W końcu na niebie pozostał już tylko niewielki punkcik.

- Wracaj szybko - szepnęła w półświadomie.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziadku, czy nie uważasz, że korzystanie z tego starego samolotu stało się niebezpieczne?

Wszyscy domownicy znajdowali się na zewnątrz. Wyniesiono wiadra, gumowe węże, gąbki i inne przyrządy niezbędne do mycia samolotu. Lissa chodziła boso po trawie i polerowała skrzydło.

- Mówiłem ci już, że jest w doskonałym stanie. -W głosie Willa można było wyczuć irytację.

- O co ci chodzi, Lisso? - zapytał Terry. - Martwisz się o ten samolot już od kilku dni. Dlaczego?

- Po prostu się martwię. Andy powiedział, że... Terry wrzucił gąbkę do wiadra z taką złością, że nie uszło to niczyjej uwadze.

- Mam już dosyć słuchania opowieści o tym Corbettcie. Miałaś dopiero dwie lekcje z facetem, a już stał się dla ciebie alfą i omegą.

- On może być dobrym pilotem, Lisso, ale nie wie nic o naszych interesach - poparł Terry'ego Will. Sięgnął po termos, w którym Margaret przyniosła kawę. - Ten samolot może nam jeszcze służyć przez kilka lat.

- A może Lissa ma rację? - zaryzykowała pytanie Margaret. - Co o tym sądzisz, Leo?

Leo spojrzał najpierw na Margaret, a potem na Willa.

- Staram się utrzymać samolot w jak najlepszej kondycji - odpowiedział wymijająco.

- Sama widzisz - rozpromienił się Will.

Lissa wzruszyła ramionami. Zdecydowała, że poinformuje zebranych o tym, co postanowiła. Wzięła głębszy oddech. - Jeżeli zdobędę licencję, to nie będę latać tym samolotem.

Terry wypuścił z ręki gumowy wąż, a twarz Willa gwałtownie zmieniła kolor.

- Słucham?

- Nie będę latać tym samolotem - powtórzyła śmiało Lissa. - Uważam, że nie jest wystarczająco bezpieczny.

- Co się stało? - wykrzyknął Terry. - Przestał ci się podobać, odkąd wsiadłaś do ślicznego samolociku Corbetta?

Lissa spojrzała na Terry'ego ze zdumieniem. Wiedziała, że czeka ją walka z dziadkiem, ale nie sądziła, że będzie musiała walczyć także z nim.

- Uważam, że Lissa ma rację - powiedziała Margaret. - Tamten samolot też był stary i mój syn nigdy już nie powrócił. Cieszy mnie, że chociaż o wnuczkę nie muszę się martwić - głos Margaret zaczął drżeć, więc odwróciła się i pobięła do domu.

- Widzisz, co zrobiłaś? - wycedził Will ze złością i ponownie zabrał się za szorowanie samolotu.

- Być może powinnaś sobie poszukać innego instruktora - powiedział Terry. - Ten Corbett ma na ciebie zbyt duży wpływ.

Lissa poczuła się dotknięta. Znała Terry'ego od siedmiu lat. Czy był dotąd miły tylko dlatego, że nigdy otwarcie mu się nie sprzeciwiała? Myśl o związku z takim mężczyzną przejęła ją lękiem. Dobrze, że nie zgodziła się na zaręczyny.

- Leo? - zapytała Lissa drżącym głosem. Leo był jej przyjacielem. On na pewno jej nie skłamię.

- Ostrzegałem twojego dziadka ostatnim razem...

- Leo, dość! - warknął Will. - Sprawdź lepiej, Lisso, co z twoją babką.

- Nie zmienię swojej decyzji - oznajmiła Lissa, zanim pobiegła do domu.

Nie mogła nigdzie znaleźć Margaret, więc poszła na górę, aby wziąć prysznic i przebrać się. Założyła wygodne spodnie i bluzę, zabrała żakiet i wyszła na spacer.

Przez cały czas myślała o tym, co Andy postanowi w sprawie jej lekcji. Nie chciała rezygnować z licencji, ale coś w duchu mówiło jej, że jeżeli zrezygnuje, to Andy zacznie się z nią spotykać. Odrzuciła momentalnie tę niebezpieczną, lecz kuszącą myśl. Musiała zostać pilotem. Od tego zależał los jej rodziny.

Postanowiła, że nie zrezygnuje także z Andy'ego. Będzie o niego walczyć. Stał się zbyt ważną osobą w jej życiu. Podejrzliwość Terry'ego i Willego była uzasadniona.

Słońce zaczęło już zachodzić i Lissa założyła żakiet. Doszła do końca łąki i weszła w las. Ścieżka biegnąca pomiędzy drzewami była dobrze wydeptana, gdyż w okolicy nie było wielu innych miejsc do spacerowania.

Pomyślała o niebezpiecznym optymizmie swojego dziadka. Dotąd Will decydował za nią, jak chciał, ale w końcu mała dziewczynka zbuntowała się. Odkąd poznała Andy'ego, zaczęła

kwestionować i wątpić dokładnie we wszystko. Nie ufała nikomu, także sobie.

Szara sowa, zbudzona jej krokami, wyleciała ze swojej dziupli w potężnej jodle. Lissa usłyszała cichy szum skrzydeł. Zadrżała. Przyspieszyła kroku i wyszła na polankę.

Jej życie zostało wywrócone do góry nogami. Doświadczała ciągłej huśtawki nastrojów. Smutek i radość, nadzieja i zwątpienie przesuwały się jak w kalejdoskopie. Andy otworzył jej oczy na coś więcej niż tylko, jak to nazywał, „złe nastawienie”. Po raz pierwszy poczuła, że jest prawdziwą kobietą.

Niezwykle interesowała ją przyszłość. Przyszłość z... Andym. Zadzwońiła do swojego poprzedniego egzaminatora pod pozorem poinformowania go o tym, że nadal uczy się latać, ale przede wszystkim chciała dowiedzieć się czegoś bliższego o Andym.

Egzaminator potwierdził informacje o pochodzeniu Andy'ego i jego niezłym statusie materialnym. Dodał także, że nowy instruktor Lissy nie jest żonaty i nie ma żadnej stałej partnerki. Woli umawiać się z różnymi kobietami, niż wiązać z jedną na dłuższy czas. Dla przyjaciół jest miły i hojny, co wykorzystują skrzętnie nawet jego byłe przyjaciółki.

Lissa poczuła w sobie zazdrość. Andy podróżował, poznawał nowych ludzi, a ona przez dwadzieścia pięć lat życia nie widziała niczego poza swoim domem i miasteczkiem Jefferson. Tym bardziej dziwiło ją, że Andy się nią interesuje. Zastanawiała się, czy byłaby dla niego atrakcyjniejsza, gdyby wiodła bardziej ekscytujące życie? Co za

pytanie! - skarciła się w duchu. Czy nie miała wystarczająco dużo problemów w domu? Myślenie o mało prawdopodobnym romansie było teraz stratą czasu. Cóż jej jednak pozostało? Czuła się samotna, a ani Terry, ani dziadkowie nie potrafili wypełnić pustki w jej sercu.

Kopnęła niewielką gałązkę, która leżała na ścieżce. Minęła kępę krzaków i zatrzymała się zdumiona.

- Babcia?

- Witaj, Lisso - powiedziała łagodnie Margaret. Siedziała na zwałonym pniu.

- Rzadko tutaj przychodzisz - powiedziała Lissa sadowiac się obok.

- Od czasu do czasu, kiedy potrzebuję zmiany otoczenia.

Lissa wsparła brodę na kolanach.

- Znam to uczucie. Lubię wtedy szybować gdzieś w górze. Ty za tym nie przepadasz, prawda? Nie chcesz, abym latała.

Margaret uśmiechnęła się. Był to jednak ponury uśmiech.

- Nie, chyba nie chcę. Martwię się o ciebie, Lisso. Jesteś taka ufna. Robisz wszystko, czego się od ciebie oczekuje. Sądzi się, że inni najlepiej wiedzą, co jest dla ciebie dobre...

- Już nie - przerwała jej Lissa.

- Nie jestem twoją matką, ale wiem, że ona chciałaby, abyś żyła pełnią życia. Młodość jest czasem planów, czasem marzeń. Pora je realizować. Dzisiaj nareszcie wzięłaś swój los w swoje ręce. To dobrze. Dość jednak gadania. Muszę wracać do domu, aby przygotować dziadkowi obiad. On nie lubi czekać.

- Ja to za ciebie zrobię. Posiedź sobie tutaj jeszcze trochę - zaproponowała Lissa. Wstała tak szybko, że Margaret nie próbowała nawet protestować. - Do zobaczenia.

Kiedy szła ścieżką, dobiegł ją głos Margaret.

- Czy mówiłaś to serio? Odwróciła się.

- Co? To na temat obiadu?

- Nie. To na temat nielatania starym samolotem.

- Całkowicie serio. Margaret westchnęła.

- Gdyby twój ojciec zrobił to samo, być może żyłby jeszcze.

Lissa patrzyła na swoją babcię w osłupieniu.

- O czym ty mówisz, babciu?

- Starość jest starością, Lisso. Wszystko się starzeje. Samoloty i ludzie.

Margaret odwróciła głowę i zapadła cisza. Po dłuższej chwili Lissa ruszyła w stronę domu.

Czy babcia naprawdę sądziła, że usterka maszyny zadecydowała o losie Nathana i Rose? Dość tego!

Powinna przestać o tym myśleć. Rozdrapywanie starych ran nikomu nie pomoże.

W domu czekała na nią nagrana na automatycznej sekretarce wiadomość od Andy'ego. Informował ją, że nie złoży doniesienia do Federalnej Agencji Lotnictwa tak długo, jak stary samolot będzie stał w hangarze i że będzie nadal udzielać jej lekcji. Wyzначył także termin spotkania na siódmą rano dnia następnego.

Liszę ogarnęła radość.

- Dziękuję - szepnęła i wyłączyła magnetofon. Weszła do kuchni i w wyśmienitym humorze zabrała się do przygotowania obiadu.

Nazajutrz wstała bardzo wcześnie. Kiedy wyszła z domu, ku swojemu zdziwieniu zauważyła samolot Andy'ego zaparkowany obok hangaru.

Ruszyła w tamtym kierunku i zobaczyła Andy'ego rozmawiającego z Margaret. Kiedy zbliżyła się do nich, zamilkli.

- Dzień dobry, Lisso.

- Dzień dobry, babciu. Cześć, Andy. Co tutaj robicie? Leo miał mnie właśnie zabrać do Jefferson.

- Pomyślałem, że go dzisiaj zastąpię, a poza tym chciałem poznać osobiście panią Hannelly. Poprzednio nie miałem po temu okazji.

Lissa spojrzała na Margaret, ale ta odwróciła głowę.

- Babciu, nic ci nie jest?

- Czuję się świetnie - głos Margaret był ostry i przepelniony goryczą. - Muszę już iść.

- Co tu się stało? - zapytała Lissa, kiedy babcia oddaliła się na bezpieczną odległość.

- Mówiliśmy o twoich rodzicach.

- To wyjaśnia wszystko. Proszę, abyś nie poruszał z moją babcią tego tematu. Jest dla niej bardzo bolesny.

Andy skinął głową i zaległa męcząca cisza.

- Mam nadzieję, że masz ciepłą kurtkę - odezwał się w końcu. - Chciałbym polecieć do bazy w górach.

Przyjrzała mu się dokładnie. Miał na sobie ciepłą bluzę i solidne buty. Poczwała nagły przypływ zazdrości. Robił dokładnie to, co zapowiedział. Lekcje z nią były jedynie pretekstem dla spotkań z Allaną. Postanowiła, że nie pozwoli sobie zepsuć humoru. Być może nie miała doświadczenia w kontaktach dam-sko-męskich, ale umiała zachować godność.

- Nie mam nic przeciwko temu - powiedziała spokojnie. -
Chciałam ci podziękować za to, że nadal chcesz mnie uczyć i że nie złożyłeś raportu do Federalnej Agencji Lotnictwa.

- Nie dziękuj mi jeszcze. W każdej chwili mogę zmienić zdanie. Zależy to od postawy twojej i twojego dziadka. Ruszamy?

Kiedy już byli w powietrzu, Lissa uważnie przyjrzała się wszystkim wskaźnikom. Igła pokazująca poziom oleju działała bez zarzutu. Należało się jednak mieć na baczności. Kto wie, czy Andy nie wymyślił jakiejś nowej sztuczki.

- Jesteś dzisiaj niezwykle milcząca - zauważył Andy, kiedy szybowali wysoko nad górami. - Czy to ma oznaczać, że koncentrujesz się na locie?

Lissa rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Chyba zawsze tego chciałeś - odparowała zgryźliwie.

Andy rozparł się wygodnie w fotelu.

- Lubię mieć do kogo otworzyć usta. To wszystko. Lissa jeszcze raz obejrzała wskaźniki.

- Jak minął ci weekend? - zapytała niespodziewanie.

- Dobrze. Znalazłem kilku sponsorów na nadchodzące wyścigi. Pokazałem im, co potrafię i byli zadowoleni. A co u ciebie?

- Prawdziwy raj. Cały czas zastanawiałam się, gdzie znaleźć kolejnego instruktora i usiłowałam dogadać się z dziadkiem. Dlaczego zmieniłeś zdanie i postanowiłeś mnie uczyć? Andy wzruszył ramionami.

- Jesteś coraz lepsza. Robisz postępy. Jeżeli pójdzie tak dalej, to masz spore szanse.

- A ty będziesz mógł się częściej widywać z Allaną. Andy zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

- Nie interesują mnie twoje motywacje. Ważne, że nadal mnie uczysz - wyjaśniła Lissa. Nie mogła dopuścić, aby pomyślał, że jest o niego zazdrosna.

Postanowiła zwiększyć wysokość, aby minąć w bezpiecznej odległości piętrzące się przed samolotem szczyty górskie.

Andy od razu spostrzegł jej manewr.

- Daj mi stery. Ja to zrobię.

Samolot zrobił nagły zwrot i w krótkim czasie osiągnął odpowiedni pułap. Andy wyrównał stery.

- Tutaj przećwiczymy nowy manewr - powiedział. Zmniejszył prędkość i opuścił nieznacznie dziób maszyny.

Samolot wpadł w lekką turbulencję i zaczął powolutku opadać w dół.

- Tracimy moc! - krzyknęła Lissa. - Skrzydła ustawione są pod złym kątem! Zrobiłeś to celowo.

- Zgadza się - powiedział spokojnie. - Twoim zadaniem jest uratować nas z opresji. Masz na to niewiele czasu.

Lissa rzuciła mu wściekłe spojrzenie i chwyciła mocniej stery. Co podręczniki mówiły na ten temat? Ach tak, należało zwiększyć prędkość, aby złapać znowu wiatr pod skrzydłami. Żeby to jednak zrobić, musiała dalej spadać w dół i to jeszcze szybciej niż dotąd. Przełknęła nerwowo ślinę i docisnęła stosowną dźwignię do oporu.

Szczyty majaczące przedtem daleko w dole zaczęły się niebezpiecznie przybliżać. Widziała już ich ostre wierzchołki, ale kontynuowała swój manewr. W końcu samolot odzyskał siłę nośną i należało teraz wyrównać tor lotu. Oby nie za szybko, pomyślała Lissa. Samolot może nie wytrzymać. Podciągnęła delikatnie stery. Za chwilę trochę mocniej. Dziób samolotu unióś się leniwie i w końcu wrócił do położenia równowagi. Lissa zaniepokojona bliskością skał podciągnęła dźwignię do oporu i po chwili maszyna wznosiła się z powrotem w przestworza. Niebezpieczeństwo minęło. Lissa odetchnęła z ulgą.

- Mój poprzedni instruktor nie ćwiczył tego ze mną nad górami - powiedziała do Andy'ego z wyrzutem.

- Domyślam się - odpowiedział spokojnie. - W życiu zdarzają się jednak różne wypadki. Góry wpływają na adeptów latania bardzo mobilizująco.

- Zrobiłeś to tylko po to, aby mnie przestraszyć, prawda? Jesteś zadowolony?

- I to jak! Wykonałaś całkiem niezłą robotę. Gratuluję.

Gniew Lissy momentalnie zniknął.

- Mówisz to serio? - zapytała niepewnie.

- Jak najbardziej.

Mimo wewnętrznego wzburzenia nie potrafiła się już dąsać.

Jeden komplement załatwił wszystko.

Andy uśmiechnął się i poczuła, jak ogarnia ją dziwne uczucie.

Było nowe, nieznane, ale absolutnie cudowne.

- Dobrze się czujesz, Lisso? Wyglądasz jakoś dziwnie.

Roześmiała się.

- Poziom adrenaliny gwałtownie opadł. To wszystko.

- Odpocznij wiec, a ja przejmę stery. Za chwilę lądujemy w bazie.

Tym razem Lissa nie protestowała.

- Wierz mi lub nie, ale cieszę się, że nadal mnie uczysz.

- Nie zapominaj, że w każdej chwili może to ulec zmianie - ostrzegł, ale jego głos był miękki i życzliwy. - Nie poddasz się tak łatwo, prawda? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu.

Chciała odwzajemnić ten dotyk, ale oparła się pokusie. Mimo bliskości, jaka wynikała ze wspólnych lotów, należało jednak zachować zawodowy dystans.

- Potrafię walczyć o to, na czym mi zależy - odpowiedziała dobitnie Lissa.

- A cóż to takiego jest?

Ty, pomyślała, ale nie odważyła się tego powiedzieć. Machnęła tylko od niechcienia ręką.

- Zdziwiłbyś się.

Andy nie dopytywał się, o co jej chodziło, więc reszta lotu upłynęła w milczeniu. Po kilku minutach byli już na niewielkim lotnisku obok bazy. Pas startowy był niezwykle krótki, gdyż tylko na taki pozwalały okoliczne góry.

Andy pierwszy wysiadł z samolotu i podał Lissie rękę. Zaskoczona tym niespodziewanym gestem, dopiero po chwili dostrzegła zbliżającą się do nich konno kobietę. Była wysoka i szczupła, przez co Lissa, ze swoją kształtną figurą zaokrągloną w stosownych miejscach, poczuła się odrobinę pękata.

- No no. Kogo ja widzę - zawołała nieznajoma kobieta, unosząc rękę.

Andy podbiegł do niej i pomógł jej zsiąść z konia.

- Cześć, Allana - zawołał uradowany i mimo że nadal trzymała lejce, odwrócił ją do siebie, aby złożyć na jej policzku serdeczny pocałunek.

- Andrew James, a niech cię! Nie wiedziałam, że przyjedziesz. Czemu nie zadzwoniłeś?

- Do końca nie wiedziałem, czy mi się uda - odpowiedział i objął łagodnie Allanę, co wywołało zaniepokojenie Lissy. - Jestem tutaj w celach ściśle służbowych. Uczę pannę Hannelly latać.

- Czy my już się kiedyś nie spotkałyśmy? - zapytała Allana.

- Cóż za pamięć! - wykrzyknął Andy. - Lissa jest w ekipie, która obsługuje waszą placówkę.

- Ach, teraz pamiętam. Bardzo miło mi cię poznać, Lissa. Jestem Allana Stevens.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała Lissa i skinęła bez entuzjazmu głową.

Obie kobiety wymieniły uścisk dłoni.

- Muszę teraz odprowadzić konia do stajni - powiedziała Allana.

- Spotkajmy się w kantynie. Postawię wam kawę.

- Cudownie - stwierdził Andy. - W takim razie do zobaczenia na miejscu.

Allana wskoczyła z powrotem na siodło i popędziła w stronę pobliskich zabudowań.

- Co za kobieta - wyszeptał czule Andy. - To córka mojego starszego kumpla z sił powietrznych, Wayne'a Stevensa.

Pracowaliśmy razem w tej samej jednostce. Teraz Wayne jest już na emeryturze i dorabia sobie tutaj jako dowódca pomocniczej eskadry helikopterów. Jego żona zmarła kilka lat temu. Ale dość gadania. Chodźmy.

Kantyna była pełna ludzi, w większości mundurowych. Allana siedziała już przy stoliku i machała do nich ręką.

- Czy Allana jest w armii? - zapytała z ciekawością Lissa.

- Nie. Dbaj jedynie o konie. Zanim przyjechała tutaj, stadnina była w fatalnym stanie. Konie nie były trenowane i nie miały kondycji. Teraz, dzięki jej wysiłkom, każdy jest zdolny do długiej jazdy.

Całkiem niezłe osiągnięcie, jak na tę młodą kobietę. Lissa nie mogła się z nią równać.

Przysiedli się do Allany, która promieniała ze szczęścia na widok Andy'ego.

- Długo cię tutaj nie było, Andrew Jamesie - powiedziała.

Andy uśmiechnął się zadowolony.

- Nawet zbyt długo, Allano. Ale sama wiesz, że wyścigi zabierają mi teraz mnóstwo czasu.

- Tak, wiem. Zwykle nie znajdujesz nawet czasu na to, aby udzielać lekcji. - Allana przyjrzała się Lissie z wyraźnym zainteresowaniem. - Musisz być kimś wyjątkowym, Lisso.

Lissa poczuła, że się czerwieni.

- Och nie, proszę, nie wyciągaj niewłaściwych wniosków. Andy uczy mnie tylko dlatego, że dzięki temu może częściej bywać w bazie. Allana roześmiała się.

- Wątpię, aby Andrew zrezygnował z treningów tylko po to, żeby odwiedzać córkę starego przyjaciela.

Lissa spojrzała pytająco na Andy'ego.

- Ale przecież powiedziałeś, że jest ci potrzebne pozwolenie, żeby tutaj lądować.

- Andy i mój ojciec byli razem w wojsku. Tata był jego pierwszym instruktorem. Dzięki temu nasz drogi „Buntownik” może lądować wszędzie, gdzie tylko chce. Nie powiedział ci o tym?

Dziwne, pomyślała Lissa. Dlaczego miałby kłamać?

- Ale...

- Lisso, powiedziałem ci już, że jesteś dla mnie szkoleniowym wyzwaniem - przerwał jej ostro Andy. - Oczywiście, nie zaprzeczam, że cenię sobie uboczne korzyści, jakie z tego wypływają.

- O ile pamiętam, nie tak mi to wyjaśniałeś - nie dawała za wygraną Lissa.

Andy wzruszył ramionami.

- W takim razie twoja pamięć musi szwankować. Jak twój ojciec, Allano? - zapytał, niespodziewanie zmieniając temat.

- Niezbyt dobrze - odpowiedziała Allana marszcząc brwi. - Znalazłam mężczyznę, za którego chciałabym wyjść, ale tata nie bardzo wie, jak na to zareagować.

- Gratulacje! Czy jestem zaproszony na ślub?

- Oczywiście, że tak. Razem z Lissą.

Uczucie ulgi, jakiego doznała Lissa sprawiło, że zapomniała zupełnie o krętowniach Andy'ego. I pomyśleć tylko, że była zazdrosna o najzwyklejszą przyjaciółkę, która do tego miała jeszcze wkrótce wziąć ślub.

- A ty, Andy, kiedy masz zamiar związać się na stałe z jakąś kobietą? - zapytała Allana.

- Trudno powiedzieć. Jak dotąd, każda chciała, abym skończył z wyścigami. Nie chcę tego zrobić.

- To prawda - powiedziała Allana, zwracając się do Lissy. - Kobiety walą do niego drzwiami i oknami, ale żadna z nich nie potrafi zrozumieć jego miłości do latania. Boją się o to, że rozbije się na tysiące małych kawałeczków.

- Nie znoszę tego - wycedził poirytowany Andy. - Nie wiem, czego oczekują, chcą, abym pracował w sklepie i sprzedawał odkurzacze?

- Kiedyś znajdziesz odpowiednią kobietę - stwierdziła Allana. - Może nawet już ją znalazłeś - spojrzała znacząco na Lissę i ze szczerością, do której upoważniała ją długa znajomość z Andym, powiedziała: -Andrew nie uczy nigdy podczas sezonu. Podejrzewam więc, że musisz być zupełnie wyjątkowa. Uwierz mi, on potrafi być wspaniałym przyjacielem. Poznałam go, gdy byłam nieopierzoną nastolatką. Nie daj się zwieść jego szorstkim manierom. - Spojrzała ukradkiem na Andy'ego. - Może powinniście zostać czymś więcej niż tylko przyjaciółmi. Nic nie ucieszyłoby mnie i mojego ojca bardziej niż fakt, że Andy wreszcie się ustabilizował.

Lissa poczuła, jak przyjemne ciepło rozlewa się po jej ciele. Nie po raz pierwszy myślała o romantycznym związku z Andym. Kiedy zdobędzie wreszcie tę przeklętą licencję, będą się mogli swobodnie spotykać. Teraz pozostawało jej jedynie podziwiać jego zawodową etykę, chociaż w głębi duszy irytowało ją to, że jest tak konsekwentny w nieumawianiu się ze swoimi kursantkami.

- Sądzę, że za bardzo popuszczasz wodze fantazji, Allano - powiedział Andy. - Przynieść ci jeszcze trochę kawy, Lisso? - Lissa wyczula niewidzialne prądy przepływające między starymi przyjaciółmi.

Andy podniósł się z krzesła.

- Pójdiesz ze mną, Allano?

Allanę zdziwił fakt, że Andy chce pozostawić Lissę samą przy stoliku, ale zrobiła, o co prosił.

Lissa patrzyła, jak odchodzą. Cóż za ulga! Rzeczywiście byli jedynie parą starych przyjaciół. Kiedy oboje stanęli przy bufecie, Lissa zauważyła, że twarz Andy'ego przybrała złowrogi wyraz. Mówił coś, a Allana przysłuchiwała się temu z pełną dezaprobatą. Dlaczego się kłócili?

Nagle Andy powiedział coś, co sprawiło Allanie wyraźną przykrość. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, odwróciła się na pięcie i wyszła szybkim krokiem z kantyny.

Andy powrócił do stolika.

- Musiała wracać do obowiązków - wyjaśnił nagle zniknięcie przyjaciółki. - Zbierajmy się.

- Dopiero co przyszliśmy - zaprotestowała Lissa. - Nie chcesz odwiedzić Wayne'a?

- Prawdę mówiąc, Allana nie życzy sobie mojej obecności.

- To... to przeze mnie, prawda? - zapytała Lissa, składając bez żadnego celu papierową chusteczkę.

- Ona nie aprobeje czegoś, co robię - odpowiedział tajemniczo Andy. - Ale to jej problem, nie mój. Chodźmy już. Resztę dnia spędzimy w powietrzu. Więcej się tam nauczysz niż tutaj, pijąc kawę.

Lissa patrzyła na niego zupełnie zdezorientowana. Co tutaj właściwie zaszło?

Andy krytykował wszystko, co robiła, począwszy od startu. Była tym tak wyczerpana, że koniec lotu jawił się jej jako błogosławieństwo.

- Czy jutro się spotkamy? - zapytała, kiedy wylądowali.

- Słucham? - zapytał Andy, tak jakby wyrwano go ze snu.

Musiła powtórzyć pytanie. Dlaczego aż tak bardzo nie zwracał na nią uwagi?

- Nie wiem. Zadzwoń jeszcze do ciebie.

Lissa dogoniła go, gdy był już w połowie drogi do samochodu.

- Sądzę, że mam ciekawsze zajęcia od wyczekiwania na twój telefon - powiedziała butnie.

Andy ani drgnął.

Lissa nie dała się jednak zbić z tropu.

- Usłyszałeś, co powiedziałam? Odkąd Allana wyszła, byłeś w podłym nastroju. Mogę znosić twoje humory, ale tylko wtedy, jeżeli masz zamiar dalej mnie uczyć.

- Dobrze już, dobrze - powiedział Andy. - Spotkamy się jutro.

Jego twarz była trudna do rozszyfrowania.

- O której? - zapytała. Odkąd opuścili bazę, odczuwała jakiś nieokreślony lęk.

- Przylecę po ciebie o świcie. Bądź gotowa.

- Będę - zapewniła Lissa. Ale na co?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lissa powtarzała sobie to pytanie przez następne dwa tygodnie. Fascynujący mężczyzna, który intrygował ją i przyprawiał o szybsze bicie serca, przepadł gdzieś bez śladu. Andy stał się znowu zwyczajnym i nie wychodzącym poza ramy swoich obowiązków instruktorem. Nie dość tego, narzucił jej takie tempo treningów, że po każdym dniu spędzonym w powietrzu padała nieprzytomna na łóżko. Przyjemne pogawędki i turystyczne przejażdżki zniknęły z codziennego menu. Zastąpiła je zjadliwa krytyka i wysokie wymagania. Częste sprawdziany jej umiejętności i „sytuacje awaryjne” również nie należały do rzadkości. Przez ten czas Lissa zdała sobie jednak sprawę z dwóch rzeczy.

Po pierwsze - w końcu udało jej się zmienić swój stosunek do latania. Wysiłek, włożony w przewycięzanie własnych uprzedzeń, zapocentował. Nagle zorientowała się, że daje sobie doskonale radę ze wszystkimi zadaniami, jakie stawia przed nią Andy. Styl, jakim jeździła samochodem, też uległ poprawie. Ogarniał ją strach na myśl o swych niedawnych wyczynach drogowych. Na szczęście wszystko to należało już do przeszłości.

Drugie odkrycie było jeszcze bardziej zaskakujące niż pierwsze. Lissa uświadomiła sobie, że Andy z biegiem czasu staje się dla niej coraz bardziej i bardziej ważny. Już od pierwszego spotkania wiedziała, że jest to mężczyzna, dla którego czuje podziw i szacunek. Jakkolwiek był wymagający i stawiał przed nią wysoką poprzeczkę, to

jednak zawsze było to fair. Nigdy nie żądał od niej więcej niż od siebie.

Andy powiedział wyraźnie, że nie miesza spraw zawodowych z życiem prywatnym. O pozyskaniu go jako kochanka mogła więc myśleć dopiero po zdobyciu licencji. Dość długo, jak na tak niecierpliwe serce.

Niepokoił ją także fakt, że Andy chciał donieść na Linie Czarterową Hannelly. A jeżeli to kiedyś zrobi, co wtedy? Czy nadal ma żywić do niego tak płomienne uczucie?

Czuła się rozdarta.

W domu nikt nie dostrzegał uniesień i rozterek, jakie przeżywała. Mimo to, Will i Terry zauważyli, że coś jest nie w porządku.

- Gdyby ten człowiek nie uczył cię za darmo, młoda damo, to już dawno kazałbym ci zrezygnować z jego usług - stwierdził kiedyś dziadek.

Lissa znowu pokłóciła się z nim o stary samolot.

- On ma na ciebie niezdrowy wpływ - poparł Willa Terry. - Najpierw mówi ci, że masz złe nastawienie i musisz je zmienić. Potem przebąkuje coś o niebezpiecznym samolocie, a ty powtarzasz to bez zmruczenia oka. Jeżeli każe ci skoczyć ze skały, to też to zrobisz?

Nawet Leo zauważył, że Lissa stała się kapryśna i trudno było nawiązać z nią bliższy kontakt. - Nie jesteś już tą samą słodką dziewczynką - stwierdził.

Tylko Margaret stała wytrwale po stronie wnuczki i chroniła ją przed atakami.

- Zostawcie ją w spokoju - mówiła. - Dziewczyna wreszcie dorasta. To bardzo dobrze.

Lissa krzywiła się na te słowa, ale musiała im przyznać rację. Z małej, przestraszonej dziewczynki stała się kobietą. Chciała przekonać bliskich, że muszą zrezygnować ze starego samolotu, co wcale nie było takie łatwe. Należało jednak walczyć i niezachwianą postawą udowodnić swoją dojrzałość.

Chciała także, aby Andy sprawdził stary samolot, ale on nigdy nie miał na to czasu.

- Gotowa do lotu? - zapytał któregoś dnia o świcie, gdy zapinali pasy. Zwyczajem stało się już, że przylatywał po nią do domu.

- Zawsze jestem gotowa - odpowiedziała Lissa, przygotowując się psychicznie do ostrego treningu, jaki miała w perspektywie. - Jakie atrakcje przewidziałeś dzisiaj dla mnie?

- Żadne.

- Naprawdę? - zapytała zdumiona.

- To nie wszystko. Ja dzisiaj będę pilotem.

- Ale dlaczego?... - była zupełnie zdezorientowana. Andy nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko i włączył silnik. Wystartowali. Samolot oderwał się od ziemi tak łagodnie, że Lissa aż zagryzła wargi z zazdrości. Daleko jej było do takich umiejętności, ale jeżeli potrenuje...

- Pomyślałem, że należy ci się dzień wytchnienia - głos Andy'ego był miękki i przyjemny. Profesorska protekcjonalność zniknęła bez śladu. - Ostatnio ciężko pracowałaś.

- Więc dlaczego nie dałeś mi wolnego, a sam nie poleciałeś trenować do wyścigów?

Andy wzruszył ramionami.

- Czy aż tak lubisz moje towarzystwo? - zapytała kpiąco.

- Stwierdziłem, że zasłużyłeś na nagrodę. Twoje postępy są całkiem niezłe.

- Całkiem niezłe? - zapytała z niedowierzaniem Lissa. To największy komplement, jaki usłyszała od Andy'ego. Był on jak muzyka dla jej uszu. - Mówisz serio? Zauważyłam u siebie pewne postępy, ale nie wiesz nawet, jak miło słyszeć to od ciebie - posłała mu wdzięczny uśmiech. - Dokąd lecimy? Kompas wskazuje południowy wschód.

- Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć nieznane strony. Mnie osobiście zmęczyło już ciągłe latanie nad Colorado.

- Bywasz także w Kansas, prawda?

- Tak, trenuję tam do wyścigów. Byłaś tam kiedyś?

- Nie, nigdy.

- Powiedz mi, gdzie latałaś ze swoim dziadkiem?

- Byłam tylko w bazie i w Gunnison. Andy spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie byłaś nigdzie indziej?

- Nie. Zawsze chcieliśmy z babcią podróżować, ale interesy rodzinne nie pozwalały na takie przyjemności. Samoloty wykorzystujemy jedynie w celach służbowych.

Twarz Andy'ego zachmurzyła się, ale wkrótce wypogodziła się.

- W takim razie dzisiaj zobaczysz coś zupełnie ci nie znanego.

Usiądź wygodnie. Czeka nas długa droga.

Zrobiła, o co prosił. Za nic w świecie nie chciała zepsuć cudownej atmosfery, jaka zapanowała w samolocie.

- Czy znowu będą to jakieś indiańskie ruiny?

- Pudło. Żadnych pytań - odpowiedział i uśmiechnął się tajemniczo. - Chcę, aby to była niespodzianka.

- Skoro tak, to zgoda.

Lissa poczuła przyjemne ciepło. Jego źródłem nie było unoszące się ponad górami słońce. Wypływało gdzieś z jej wnętrza i docierało w każdy zakamarek ciała. Co za ulga! Nie musiała już udawać posłusznej uczennicy. Zdjęła z siebie lekką marynarkę i przesunęła dłońmi po włosach.

- Co chcesz robić po otrzymaniu licencji, Lisso? - zapytał nagle Andy.

- Zapewne będę pracować w rodzinnym interesie. Ja zdobędę doświadczenie, a dziadek złapie finansowy oddech.

- A co potem?

- Jeszcze nie wiem.

Andy spojrział na nią z ukosa.

- Sądzę, że na stałe osiadziesz w firmie. To już trzecia generacja Hannellych. Czy myślisz o przejęciu firmy w spadku?

- Tak. Z drugiej jednak strony, jeżeli udowodnię, że stary samolot jest niezdatny do lotów, to nie będzie za bardzo czego przejmować.

Andy zamyślił się.

- Czy wasza firma jest aż tak zależna od tej kupy złomu?

- Tak. Mamy dwa samoloty, a i tak ledwo dajemy sobie radę z realizacją zobowiązań. Co będzie, kiedy pozostanie tylko jeden? Dlatego zależy mi tak bardzo na zbadaniu stanu starszego samolotu. Przekopałam się już przez całą dokumentację. Na papierze wszystko jest w porządku, ale to niczego nie dowodzi. Kiedy zdobędę licencję, sama będę musiała to sprawdzić.

- Obiecałaś, że nie będziesz nim latać! - głos Andy'ego był ostry i nie znoszący sprzeciwu.

- Wiem, ale cóż innego mogę zrobić?

- Do diabła, Lisso, czy w twoim życiu już nic się nie liczy poza Linią Czarterową Hannelly?

- Kiedyś tak było, ale teraz... - zamyśliła się przez moment. - Nigdy nie marzyłam o ekscytującym życiu - zaczęła od początku. - Wystarczało mi to, co miałam w zasięgu ręki.

- Przecież to tak niewiele.

- Jak dotąd, wystarczało... - spojrzała w dół na rozciągające się aż po horyzont morze gór. - Wyglądają tak pięknie latem. Prawie tak samo jak na jesieni.

- Wolę je zimą. Nie ma liści na drzewach, nie ma kolorów.
Pozostaje jedynie nagie, posępne piękno.

Lissa skinęła głową. Andy trafił w samo sedno. Nigdy nie pozwalał się zwieść nawet najpiękniejszym pozorom. Docierał do samej istoty zjawisk.

- Ty nie lubisz śniegu, prawda? - zapytał po dłuższym milczeniu.
Ich oczy spotkały się.

- Kiedy patrzę na ośnieżone szczyty, zastanawiam się, który z nich jest grobem moich rodziców. To chore, prawda?

- Nie chore, raczej ludzkie.

- Bardzo się kochali. Kto wie, może to szczęście, że zginęli razem.

Zaległa męcząca cisza.

- Czy mogłabyś wyjąć gumę do żucia z mojej torby? - zapytał Andy, próbując zmienić temat. - Chcę zwiększyć wysokość. Podaj mi jeszcze mój biały krawat pilota.

- Oczywiście - powiedziała Lissa i rozpięła torbę. Bez problemu znalazła obie rzeczy, o które prosił. Rozpakowała gumę i podała Andy'emu. Tym razem nie wziął jej prosto w usta. Co za szkoda. Tak przyjemnie byłoby poczuć na palcach muśnięcie jego zmysłowych warg.

- Po co ci krawat? - zapytała Lissa, poprawiając swoją najładniejszą bluzkę.

- Nie będzie mi potrzebny. Raczej tobie. Mam zamiar zawiązać ci oczy.

Lissa aż podskoczyła na fotelu.

- Zawiązać oczy? Po co?

- Chcę zrobić ci niespodziankę - odpowiedział spokojnie Andy. -

Nie możesz patrzeć, dokąd lecimy.

- Czy to nie jest jakiś kolejny podstęp? Ostrzegam, że z zawiązanymi oczami nie podejmuję się pilotażu.

- Nie bądź aż tak nieufna. Daję ci słowo, że tym razem żadna „sytuacja awaryjna” nie nastąpi.

Lissa nie była do końca przekonana, ale mimo to pozwoliła sobie zawiązać oczy.

- Jak długo mam tak siedzieć? - zapytała. - Muszę chyba komicznie wyglądać.

- To tylko kilka minut, a poza tym przysięgam, że wyglądasz świetnie.

- Co to za niespodzianka?

- Zobaczysz. Spodoba ci się. Poza tym chciałbym ci przypomnieć, że do instruktora powinno się mieć pełne zaufanie.

- Mówiłeś, że to nie będzie lekcja! - Lissa zaczęła już zdzierać opaskę, ale Andy złapał ją za rękę.

- Nie popsuj wszystkiego - upomniał ją łagodnym głosem, w którym nie było śladu niedawnego protekcjonalizmu. Ta łagodność ją przekonała.

Poczuła, jak przelotnie dotknął jej policzka koniuszkami palców. Tego zdecydowanie nie można było nazwać lekcją. Rozparła się wygodnie w fotelu.

- Dobrze, że mój dziadek mnie teraz nie widzi. Stwierdziłby, że jestem szalona.

Rzeczywiście szaleństwem było ufać komukolwiek tak bezwarunkowo. Ale Andy nie był kimkolwiek.

- Zatem uchronimy cię przed surowym osądem dziadka.

Andy rozwiązał opaskę i przyglądał się delikatnie włosy Lissy. Aż zdrząła z tłumionej przyjemności.

- Już?

- Tak. Możesz otworzyć oczy. Jesteśmy na miejscu.

- W samą porę. Miałam właśnie... - Wyjrzała na zewnątrz i zaniemówiła. W dole jej oczom ukazało się prawdziwe królestwo kolorów.

Andy uśmiechnął się nieznacznie.

Lissa była oszołomiona. Widziała już przedtem pocztówki z Kanionu Colorado, ale nigdy nie przypuszczała, że może być aż tak piękny. Upajała się jego widokiem, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

- Robi wrażenie, co? - zapytał Andy.

Lissa skinęła głową, zdumiona przyglądała się różnorodnym formom skalnym, jakie utworzyła kapryśna natura.

- To... to po prostu cudowne. Te kolory! Andy, ja nigdy nie sądziłam, że Kanion Colorado jest tak kolorowy. Zupełnie jak tęcza! Popatrz tylko na te skały! Co za kształty.

- Rzeka Colorado przez miliony lat rzeźbiła ten kanion i będzie kontynuować swe dzieło, dopóki nie wyschnie. Kanion ma średnio

półtora kilometra głębokości, a w najszerszym miejscu liczy sobie sześć kilometrów.

Lissa obserwowała wszystko z wypiekami na twarzy. Nie mogła się nasycić cudownym widokiem.

- To przecież tak blisko mojego domu, a nigdy tutaj nie byłam. Pomyśleć, że wystarczyło mi własne podwórko. Andy, nawet nie wiesz, jak cudowny prezent mi zrobiłeś - spojrzała na niego ze łzami w oczach. Głos drżał jej z podniecenia. - Żyłam, nie zdając sobie sprawy, jak piękny jest świat.

Andy nie odpowiedział nic. Wyraz oczu i czuły dotyk ręki mówiły jednak same za siebie. I to wystarczyło. W ciągu sekundy Lissa zapomniała o bajecznej krainie rozciągającej się gdzieś, hen w dole. Tak naprawdę, to liczył się tylko on.

- Hej, nie płacz! Szkoda oczu. Lepiej podziwiał widoki, bo za chwilę będziemy musieli gdzieś wylądować i zatankować benzynę.

Lissa skinęła głową i otarła łzy. Andy pogłaskał ją po policzku. Pomyślała, że nigdy nie czuła się bardziej szczęśliwa. Milczała. Pragnęła zapamiętać te chwile na resztę życia.

W końcu Andy powiedział:

- Przykro mi, ale musimy odbić w bok. Kończy się paliwo.

Lissa spojrzała na niego bez cienia żalu.

- W porządku. I tak zobaczyłam dzisiaj więcej niż przez całe życie. Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś.

Andy uśmiechnął się ciepło.

- O kilka kilometrów stąd znajduje się małe lotnisko.

Zatrzymamy się tam, aby zatankować i coś zjeść.

Lissa rzuciła ostatnie spojrzenie na majestatyczne skały kanionu i obiecała sobie, że jeszcze tutaj wróci. Kto wie, może z Andym?

Obsługa na lotnisku była szybka i sprawna. Tutaj, w tym rajach turystów, zasada „czas to pieniądź” obowiązywała jak nigdzie indziej.

- Mało brakowało, a nie dolecielibyście tutaj - stwierdził jeden z pracowników lotniska, przyjmując od Andy'ego kartę kredytową. - Zostało w baku dosłownie kilka kropel.

- Wiem o tym, ale tej pani niezwykle spodobał się kanion.

Obcy mężczyzna przyjrzał się uważnie Lissie.

- Pierwszy raz, prawda?

Lissa, skinęła zdumiona głową.

- Potrafię to bezbłędnie poznać. Teraz musi pani przyjechać tutaj w trzech pozostałych porach roku. Kanion nigdy nie wygląda tak samo.

- Przywiozę ją tutaj - obiecał Andy i Lissa poczuła, jak serce podskoczyło jej z radości. - Chodź, Liso, zaparkujemy samolot i pójdziemy coś zjeść.

Gdy wysiadała z samolotu, podał jej rękę.

- Hej, powiedz coś! Czy może masz zamiar milczeć przez resztę dnia?

- Kto wie? Nawet w snach nie wyobrażałam sobie czegoś równie pięknego.

- Musisz mieć banalne sny - zakpił Andy, ale w jego słowach nie było jadu. Objął mocno Lissę i poprowadził ją w stronę miłej restauracyjki.

Nie miała zbyt wielkiego apetytu, za to on wyczyścił dokładnie cały talerz.

- Będiesz chuda jak szkielet - ostrzegł ją.

- Z moją babcią w roli kucharki absolutnie mi to nie grozi. -

Lissa patrzyła przez okno restauracji na okazałe wystawy sklepów z upominkami i pamiątkami.

- Chciałabyś zrobić zakupy? - zapytał Andy, bezbłędnie rozszyfrowując jej myśli.

Lissa spojrzała na zegarek.

- Chciałabym kupić pocztówki i przezrocza. Nie chcesz już wracać do domu? Wkrótce zrobi się ciemno, a obejście sklepów zajmie nam trochę czasu. Nie chcę popsuć twoich planów.

- Nie przejmuj się. Plany są po to, aby je zmieniać.

- Znakomicie. W takim razie, jeżeli nie masz nic przeciw temu, to chciałabym zrobić małą rundkę po sklepach.

Wyszli z restauracji. Kiedy chodzili tak, od jednego sklepu do drugiego, Lissa myślała o tym, jak przyjemnie jest spacerować ramię w ramię z Andym. Co pewien czas czuła, jak ich ręce stykają się delikatnie, wymieniają subtelną pieśczoć lub zastygają na dłuższy czas w mocnym uścisku.

Nie mogła zdecydować się na żadną pocztówkę ani zestaw przezroczy. W końcu Andy dokonał wyboru za nią.

- Gotowa do drogi? - zapytał, kiedy wyszli ze sklepu.

Lissa spojrzała na niego z troską. Wyglądał na zmęczonego.

Najpierw długi lot, a teraz jeszcze te sklepy...

- Może powinniśmy przenocować tutaj w motelu - zaproponowała. - Nie wyglądasz na wypoczętego.

- Rzeczywiście, nie czuję się najlepiej - przyznał

Andy. - Chciałbym cię jednak odwieźć do domu. Twój najbliżsi będą martwi.

- To żaden problem. Mogę zadzwonić. Andy spojrzał na nią badawczo.

- Nie chcę, aby twoja babcia albo twój narzeczony wyciągnęli błędne wnioski.

- Babcia mi ufa, a Terry nie jest moim narzeczonym. Poza tym, kto mógłby wyciągnąć błędne wnioski, skoro będziemy spali w osobnych pokojach?

Andy'ego uspokoiła ta uwaga.

- Zgoda - powiedział po krótkim namyśle. - Szczerze mówiąc, wcale nie chciało mi się dzisiaj wracać. Pozwól, że ja zapłacę za nas dwoje.

- Nie ma mowy. I tak dużo już dla mnie zrobiłeś. Wszystko dzisiaj było takie cudowne. Szczególnie twoje towarzystwo...

Lissa uświadomiła sobie, że nadal trzymają się za ręce. Z jednej strony zawstydzало ją to, ale z drugiej wywołało tęsknotę za czymś daleko bardziej intymnym.

Andy puścił jej dłoń.

- Chodźmy do motelu - powiedział oficjalnym głosem.

Piętnaście minut później Lissa była sama w swoim pokoju. W głowie roiło się jej od pytań i wątpliwości. Andy zajmował pokój naprzeciwko, a nie przyszedł, aby zamienić z nią chociaż słowo i powiedzieć dobranoc. Oddalony był tylko o kilka kroków, a równie dobrze mógłby być na innym kontynencie. Dlaczego, kiedy ich znajomość przybierała mniej formalny charakter, on zamykał się w sobie? Dlaczego nie pozwalał jej na przełamanie barier w ich wzajemnych kontaktach?

Zdjęła ubranie i weszła pod prysznic. Nie wzięła ze sobą niczego na zmianę, więc postanowiła spać nago. Nie było tutaj przecież babci, która mogłaby być zażenowana, ale niestety nie było także i Andy'ego.

Myśl o tym, że mógłby teraz dotykać jej ciała, przejęła ją drżeniem. Ocknęła się z tych marzeń i zakręciła wodę, zawstydzona jak uczennica przyłapana na czytaniu romansów.

Postanowiła zadzwonić do domu teraz, nim jeszcze zupełnie nie straciła panowania nad swoją wyobraźnią.

Owinęła się w ręcznik i podeszła do telefonu. Wykręciła numer. Po drugim sygnale ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Terry? To ty? - zapytała Lissa. O tej porze zwykle dziadkowie odbierali telefony.

- Lisso, gdzie jesteś? Martwiłem się o ciebie. Jest już ciemno. - Terry odnosił się do niej tak, jakby była małą dziewczynką.

- Proszę, daj mi babcie - powiedziała Lissa. Z trudem ukrywała irytację. Wytarła kroplę wody spływającą po policzku i podciągnęła wyżej ręcznik.

- Willa i Margaret nie ma w domu. Pojechali do Gunnison.

- Trudno. W takim razie powtórz im, że wrócę dopiero jutro.

Jestem w Arizonie.

- Arizonie?

- Tak. W okolicach Kanionu Kolorado. Będziemy spali w motelu.

- Będziemy? Kogo masz na myśli?

- Siebie i Andy'ego, oczywiście. Andy pokazał mi kanion. Terry, nawet nie wyobrażasz sobie, jak tam jest pięknie!

- A co kanion ma wspólnego z lekcjami pilotażu?

- Andy chciał, żebym zobaczyła... Terry nie pozwolił jej dokończyć.

- Kiedy wasza znajomość stała się tak zażyła? Co po tym nastąpi? Egzamin w łóżku instruktora!?

Lissa zerwała się na równe nogi i okrywający ją ręcznik opadł na podłogę. Przeżywała teraz najpiękniejszy dzień w swoim życiu, a Terry chciał go popsuć.

- To zależy, czy zostanę o to poproszona - odpowiedziała prowokacyjnie, nie przejmując się zbytnio, co Terry o tym pomyśli. - A teraz, proszę, wybacz mi, bo muszę już kończyć. Bądź tak dobry i przekaż moją wiadomość babci. Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę. A co naprawdę zrobi, jeżeli Andy ją o to poprosi?

- O co on ma cię poprosić, Lisso?

Był to Andy. Stał w drzwiach, trzymając ręce na klamce.

Lissa z trudem powstrzymała krzyk. Szybkim ruchem poderwała z ziemi ręcznik i szczelnie się nim owineła.

- Zamknij drzwi! Proszę, zamknij drzwi!

Andy zrobił, o co prosiła, ale nadal był w środku.

- Czego chciał Terry?

Jego twarz wyglądała jak wyciosana z granitu, ale Lissa była zbyt zawstydzona, aby to zauważyć.

- Co ty tutaj robisz? - wykrztusiła z siebie w końcu. Andy wzruszył ramionami.

- Przyniosłem ci coś.

Dopiero teraz zauważyła plastikową torbę w jego ręku.

- Sądziłem, że przyda ci się coś czystego do spania - powiedział i wyjął z torby długą różową bluzkę z napisem „Kanyon Colorado”. - Poza tym drzwi były otwarte i nie przypuszczałem, że będziesz... - skinął delikatnie głową w jej kierunku. Zakryła się jeszcze bardziej ręcznikiem.

- O co właściwie miał poprosić cię Terry? - zapytał po chwili dziwnie zmienionym głosem.

- Rzuć bluzkę na łóżko i odwróć się - powiedziała Lissa. Andy stał nieruchomo, więc wyrwała mu ubranie i pobiegła przebrać się do łazienki.

Kiedy wróciła, Andy nadal tkwił w tym samym miejscu.

- No więc? - dopytywał się nadal. - Czy masz zamiar za niego wyjść?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyjść za Terry'ego? O czym ty mówisz?

Andy zgniótł torbę foliową w kulkę i wrzucił do kosza na śmieci.

- Słyszałem twoją rozmowę z Terryem. Powiedziałaś, że wszystko zależy od tego, czy cię o to poprosi.

- A więc podsłuchiwałaś! - wykrzyknęła Lissa. Rozluźniona usiadła na łóżku. Andy nie był wściekły na nią. Był wściekły na Terry'ego. - Do tego jeszcze wysuwasz daleko idące wnioski.

- To znaczy, że nie proponował ci małżeństwa?

- Nie.

Twarz Andy'ego stała się łagodniejsza, ale jego oczy nadal wyrażały nieufność.

- To znaczy, kiedyś mi proponował - ciągnęła dalej Lissa - ale dałam mu kosza. Terry był moim jedynym przyjacielem. Trudno mu się teraz pogodzić z tym, że nie chcę, aby był kimś więcej. Dlaczego cię to tak zmartwiło? - zapytała prowokująco.

- Nie ująłbym tego w ten sposób.

- Więc jakbyś to ujął?

- Nie przyszedłem tutaj dyskutować o Terryem - wybuchnął Andy. Nonszalancko usiadł na jedynym krześle, jakie znajdowało się w pokoju i z kieszeni koszuli wyciągnął kopertę. - Proszę. Miałem zamiar dać ci to później, ale równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Lissa wyraźnie zaskoczona wzięła kopertę. Rozerwała ją i wyjęła zawartość.

- Moja licencja! - krzyknęła uradowana. Trzymała w rękach dokument Federalnej Agencji

Lotnictwa mianujący kursantkę Lissę Hannelly pilotem. Przeczytała go raz, drugi, trzeci, jakby nie bardzo wierzyła własnym oczom. Andy uśmiechnął się.

- Od dawna już to na ciebie czekało. Kiedy wrócimy w obszary bardziej cywilizowane, będziemy musieli to jakoś uczcić. Teraz przyjmij jedynie moje gratulacje.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powtarzała Lissa.

- Rzeczywiście, nie miała pojęcia, że zdała egzamin. Andy często dawał jej do wykonania różne zadania, ale nigdy nie powiedział, że właśnie teraz ją egzaminuje.

- Kiedy właściwie zdałam? Andy wzruszył ramionami.

- Musiałbym sprawdzić w kalendarzu. Było to niedługo po tym, jak wyprowadziłaś samolot z szybkiego lotu w stronę ostrych szczytów...

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Właściwie powinienem, ale nie chciałem, żebyś się stresowała. Wiedziałem doskonale, że zasługujesz na licencję.

- W takim razie już koniec z lekcjami. Dlaczego więc tutaj przylecieliśmy?

- Nie traktuj tego jak lekcję. Raczej jak ... nagrodę. Lissa poczuła się niesamowicie szczęśliwa. Rano nawet nie podejrzewała, że ten dzień będzie tak cudowny.

- Nawet nie wiem jak ci podziękować - głos drżał jej z emocji. - Nie dokonałabym tego bez twojej pomocy.

- Bzdura. Ja cię tylko obserwowałem - podniósł się z krzesła. - Robi się późno, pójdę już.

Lissa wskazała na swoją różową podkoszulkę.

- Za to również ci dziękuję. Andy machnął ręką.

- Nie jest zbyt ładna, ale w sklepie nie mieli nic innego.

- To nieistotne. Liczy się dla mnie sam fakt. - Włożyła swoją licencję z powrotem do koperty i z należną czcią położyła na szafce nocnej. Była z siebie niezwykle dumna.

- Proszę, nie wychodź jeszcze! - zawołała, gdy zbierał się do wyjścia. - Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Nie wiem, czy pora jest odpowiednia...

- Ale to bardzo ważne. Chodzi o latanie. Andy skrzywił się, jakby zjadł coś niesmacznego.

- Nie chcę rozmawiać o lataniu. Muszę ci wyznać, że bardzo się cieszę, iż nie będziemy już mieli więcej lekcji.

- Cieszysz się?

- I to jak! - W jego oczach pojawiły się figlarne ogniki. -

Mówiłem ci już, że nie umawiam się z kobietami, które uczę, prawda? Teraz, gdy nie jesteś już moją studentką, mam do ciebie pytanie.

- Tak?

- Czy mogę cię pocałować?

- Ja...

Andy nie czekał, aż skończy. W ciągu sekundy pokonał dzielący ich dystans i wziął Lissę w ramiona. Jego pocałunek był długi i namiętny. Z rozkoszą poddała się jego wargom i odwzajemniła pieszczoty. W końcu Andy cofnął się nieznacznie i spojrzał jej w oczy.

- Długo na to czekałem - powiedział ściszone głosem.

- Ja też - szepnęła Lissa.

Z jej oczu biło płomienne uczucie. Upajała się dotykiem dłoni Andy'ego, błędzących po jej ciele. Jednak kiedy poczuła, że różowa podkoszulka sunie powoli w górę, odsunęła go od siebie zdecydowanym ruchem.

- Andy, nie.

- Dlaczego? Liss, jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie widzisz tego? - jego twarz przybrała surowy wyraz. - A może nadal myślisz o Terry?

- Terry nie ma z tym nic wspólnego. Chciałabym po prostu wiedzieć, w co się angażuję.

Andy westchnął głośno.

- Spodobałaś mi się, jak tylko cię zobaczyłem. Chciałbym cię poznać bliżej, ale nie chodzi mi tylko o stronę fizyczną. Sądziłem, że ty czujesz to samo...

- Czuję dokładnie to samo, Andy - przerwała mu Lissa.

Wprawdzie nie miał wglądu w jej duszę, ale czy nie widział, jak

krzyczy jej ciało? - Chcę jednak dokładnie wiedzieć, czego się mam spodziewać.

Andy zmarszczył brwi.

- Chodzi ci o konkrety?

Lissa skinęła głową.

- Oboje wiemy, że zależy nam na sobie. Chcemy wspólnie spędzać czas. Jeżeli na miłość fizyczną jest twoim zdaniem zbyt wczesnie, to w porządku. Nie mam zamiaru cię popędzać. Czy te konkrety były wystarczające?

Lissa zagryzła wargi.

- Myślę o jakimś wzajemnym zrozumieniu... - Urwała w połowie zdania.

- A może o porozumieniu? - zapytał Andy. - Lisso, ja nie mam zamiaru dawać ci pierścionka zaręczynowego. W moim życiu nie ma miejsca na małżeństwo i wynikające z niego obowiązki. Czy to chciałaś wiedzieć?

- Tak - szepnęła.

A więc myślał wyłącznie o romansie. Niczym więcej... Andy zaklął cicho i położył jej rękę na ramieniu.

- Ja nie gram w podchody, Lisso. Nie przeskakuję także z łóżka do łóżka. Jeżeli podoba mi się kobieta, to pragnę być z nią tak długo, jak oboje będziemy tego chcieli. Teraz liczysz się tylko ty i nikt więcej.

Lissa ufała Andy'emu. Czuła, jak w jej rozpalonym ciele wzbiera fala namiętności. Marzyła, aby być z nim sam na sam już od

pierwszego spotkania. Dlaczego więc miałyby teraz zmarnować taką okazję?

- Zgadzam się - powiedziała cicho i splotła ręce na karku Andy'ego.

- Jesteś tego pewna? - zapytał spokojnie. - Nie chcę...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, w który włożyła całą swoją miłość i pożądanie. Pragnąc pokazać, jak bardzo go potrzebuje.

Ku jej zdumieniu Andy uwolnił się jednak z uścisku.

- Lisso, czy zdecydowałaś już, kto będzie twoim kolejnym instruktorem? Jestem pewien, że chcesz zdobyć licencję pilota zawodowego.

Lissa nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Masz zamiar rozmawiać o lataniu? W takiej chwili?

- Chcę to wiedzieć. Aby pracować w firmie Hannelly, musisz zdobyć wyższą kategorię. Licencja pilota prywatnego nie wystarczy. Musisz zdać testy z mechaniki i nawigacji.

- Ja... nie podjęłam jeszcze decyzji - wyjąkała Lissa. - Dopiero co dowiedziałam się przecież, że zdobyłam najniższą kategorię.

- Do diabła, Lisso! - krzyknął Andy i odsunął ją niezbyt delikatnie od siebie. - Powiedziałem ci, że nie romansuję z moimi kursantkami. Powinienem był wiedzieć, że jeszcze...

- Pokonałam pierwszy stopień - przerwała mu - i teraz poradzę sobie sama. Zmiana instruktora na pewno mi nie zaszkodzi. Poza tym, to ty rozpocząłeś ten... romans...

- To prawda - przyznał Andy. - Zupełnie zapomniałem, że twojej rodziny nie stać na opłacenie nowego instruktora. Kto inny uczyłby cię za darmo?

- Znajdę kogoś! - zawołała Lissa z determinacją.

- Znajdę kogoś, a my będziemy mogli być razem.

- Z pewnością będziemy razem, ale w kabinie mojego samolotu, nie w łóżku.

Lissa chwyciła go za ramię.

- Ale przecież tego właśnie chcesz! Ja również.

- Rzeczywiście, sprawy zaszły już za daleko. Andy stał się tak ważny w jej życiu, że pragnęła być z nim jak najbliżej. - Andy, proszę, nie odchodź!

- Lisso, czy nie rozumiesz? Bez licencji pilota zawodowego nie ma przed tobą przyszłości! Jeżeli Linia Czarterowa Hannelly upadnie, to nie będzie dla ciebie ratunku.

Lissa opuściła wzrok.

- Czy dopóki nie zdobędę tej licencji, między nami wszystko skończone?

- Najpierw musisz zająć się swoją karierą. Dopilnuję tego.

Lissa wyobraziła sobie kolejne wyczerpujące lekcje i Andy'ego traktującego ją jak zwykłą uczennicę. Kiedy wreszcie stanie się dla niego pełnowartościową kobietą? Już otwierała usta, aby coś powiedzieć, ale przerwał jej.

- Nie narzekaj. Jeszcze będziesz mi za to dziękować. Jej dłonie momentalnie zacisnęły się w pięści.

- Wybacz, ale nie jestem ci teraz specjalnie wdzięczna. - Jej głos był pełen bezsilnej rozpacz i smutku, ale Andy tego nie zauważył. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

W pośpiechu zapomniał zamknąć drzwi.

Następnego ranka Lissę obudził telefon. Podniosła słuchawkę.

- Wstawaj, Lisso. - Był to Andy. - Musimy ruszać. Już po siódmej.

- Po siódmej?

Zaspała. Zazwyczaj wstawała o świcie, ale po przeżyciach poprzedniego wieczora spała jak zabita. Z trudem zmusiła się, by usiąść.

- Będę czekał na ciebie w kawiarni na dole. Przed nami długi lot.

- Po tych słowach Andy odwiesił słuchawkę.

Ranek był ciepły i słoneczny. Zanim Andy skierował samolot na północ, Lissa mogła jeszcze raz obejrzeć kanion.

Atmosfera w kabinie była bardzo napięta. Lissa chciała rozpocząć rozmowę, ale Andy nie reagował na jej wzmianki o krajobrazie czy nagłówkach z gazet, które przeczytała przy śniadaniu.

W końcu odezwał się jednak.

- Popracujemy dziś nad twoją nawigacją. Powiedz mi, ile pamiętasz z trygonometrii, której uczyłaś się w szkole?

Westchnęła ciężko. Zaczęło się! Starła się skupić, aby udzielić ścisłej odpowiedzi, ale nie bardzo jej to wyszło. Wciąż myślała o Andym i tym, co między nimi zaszło.

Widziała go codziennie i wspólnie pracowali nad zdobyciem wyższej kategorii. W powietrzu Andy był surowym i oschłym instruktorem, ale kiedy kończyli zajęcia, stawał się miłszy i bardziej przystępny. Odwoził ją i przyjeżdżał po nią do domu. Posiłki zazwyczaj jadali wspólnie. Dzień bez niego był dla niej dniem straconym.

- A co z twoimi treningami? - zapytała któregoś dnia. Zdała test z nawigacji i pozostały jej jeszcze dwa egzaminy. Była połowa sierpnia i wyścigi w Reno zbliżały się nieubłaganie. - Mam wyrzuty sumienia, zabierając ci tyle czasu. Chcę, żebyś był dobrze przygotowany do startu.

- Trenuję wystarczająco dużo - zapewnił ją. - Martwisz się, że mogę przegrać?

- Obawiam się o twoje bezpieczeństwo - wyznała.

- Odkąd cię poznałam, wydajesz się trenować mniej niż przedtem. - Spodziewała się jakiegoś miłosnego wyznania, ale nic takiego nie nastąpiło.

- W takim razie zdaj szybko test z mechaniki, zdobądź kategorię pilota zawodowego i pozwól mi spokojnie trenować.

Lissa już nieraz przeklinała sytuację, którą sama stworzyła. Upragnione zbliżenie z Andym nie nadchodziło, co pogrążało ją w coraz większej frustracji. Nie było już pocałunków ani czułych uścisków. Mimo to Andy był bardzo opiekuńczy i zachowywał się wobec niej jak dżentelmen.

Nie wiedziała, czy ma go za to kochać, czy nienawidzić. Często zdarzało jej się, że w nocy nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok, próbując znaleźć jakieś wyjście z nieznośnej sytuacji.

Bez względu na to, co powiedział, czuła, że byłby cudownym mężem. Gdyby był równie dobrym ojcem jak instruktorem, to dzieci miałyby zapewnioną wspaniałą przyszłość.

W ciągu następnych kilku dni Lissa zdała egzamin na pilota zawodowego i teraz pozostał jej już tylko test z mechaniki. Co będzie, kiedy go zda? Czy stanie się wreszcie dość ważna dla Andy'ego?

Pytanie to nie dawało jej spokoju. Z każdym dniem stawała się coraz bardziej roztargniona i niecierpliwa.

- Lisso, zupełnie nie słuchasz tego, co do ciebie mówię - powiedział Andy podczas jednej z lekcji.

- Już po raz trzeci proszę cię, żebyś zmieniła kurs. Twarz Lissy oblał rumieniec wstydu.

- Przepraszam. Powinnam się bardziej koncentrować.

- O wiele bardziej - powiedział oschle Andy, ale po chwili jego głos zmiękł. - Przejmę stery. Powiedz mi, co cię gnębi?

My, chciała powiedzieć. Zamiast tego wzruszyła tylko ramionami.

- Ten sam stary problem. - Skłamała gładko.

- Martwię się o stary samolot. Nie udało mi się jeszcze zbadać jego kondycji. Nie miałam czasu, żeby się nim przelecieć.

Oczy Andy'ego zapłonęły groźnym blaskiem.

- Powiedziałem ci już, żebyś trzymała się od tego gruchota z daleka. Sam go wypróbuję. Jestem doświadczonym pilotem. Na pewno sobie poradzę.

- Nie, Andy, to sprawa rodzinna. Sama chcę wszystko sprawdzić.

- Nie wiem, jak to możliwe bez wsiadania do samolotu, a ty przecież obiecałaś, że tego nie zrobisz. Skoro nie chcesz, żebym ja to sprawdził, to pozwól na to inspektorom FAL.

- Inspektorom FAL?

- A dlaczego nie? Sprawdzą wszystko i jeszcze sporządzą raport. Twój dziadek prędzej ich usłucha niż ciebie.

- Jeszcze za wcześnie na to - odpowiedziała Lissa.

- Łatwo tobie tak mówić. Nie jesteś w tę sprawę zaangażowany.

- Nie jestem? - zapytał cicho Andy.

- Sam powiedziałeś, że w twoim życiu nie ma miejsca na trwały związek. W takim razie nie oczekuj, że moje problemy staną się twoimi.

- One już są moimi. Jak sądzisz, dlaczego przylatywałem po ciebie przed każdą lekcją i odwoziłem po zajęciach do domu? Czy dlatego, że chciałem sobie trochę polatać?

- Ja...

- A może dlatego, że zależy mi na tobie?

Lissa zmrużyła oczy. Nie mogła ukryć zdumienia.

- Boisz się o mnie i dlatego nie chcesz, abym latała starym samolotem!

Andy spojrział na nią z wyrzutem.

- Nie jesteś dla mnie obcą osobą, której sprawy zupełnie mnie nie obchodzą. Wiesz przecież o tym.

- Może do tej pory nie wiedziałam.

Andy nic nie odpowiedział. Lissa wyczuła, że jej komentarz go zranił. Przeklinała się za to w duchu, lecz z drugiej strony jego protekcjonalny ton niezwykle ją drażnił.

Zbliżali się do lotniska Linii Czarterowej Hannelly. Kto wie, może jednak porozumienie było między nimi możliwe?

- Muszę nabrać u was benzyny - oznajmił Andy. - Pozwól, że zapłacę. Wiem, jak wygląda sytuacja finansowa waszej firmy.

- To nieważne. Nie bierzesz ode mnie ani centa za lekcje. Nie wszyscy patrzą na to przychylnym okiem. Terry uważa, że... - Na dźwięk tego imienia Andy znieruchomiał.

- Czy on nadal naciska cię, abyś za niego wyszła?

- Nie, ale jest na mnie wściekły z powodu sprawy, jaką rozpętałam wokół starego samolotu. On bezgranicznie wierzy mojemu dziadkowi.

- W takim razie jest głupcem.

- Poradzę sobie z nim. Dlaczego nie skontaktowałeś się jeszcze z lotniskiem? - zapytała Lissa z nadzieją, że odwróci to uwagę Andy'ego od spraw związanych z Terryem.

Niestety. Osobą, która odebrała sygnał radiowy, był właśnie Terry. Kiedy samolot podjechał do pomp, czekał już na Lisę.

- Gdzie się podziewałaś tak długo? - wrzasnął, zanim jeszcze stanęła na płycie lotniska.

Andy spojrzał na niego groźnie, a Lissa starała się załagodzić sytuację.

- Ćwiczyłam nawigację. Zajęło nam to sporo czasu.

- To żadne usprawiedliwienie - odburknął Terry.

- Ta pani nie ma obowiązku usprawiedliwiać się przed tobą z tego, co robi - wtrącił się Andy.

Lissa wyczuła nadciągającą burzę.

- Andy potrzebuje trochę benzyny, inaczej nie doleci do Jefferson. Mógłbyś włączyć pompy?

- Nie ma benzyny. Cysterna, która miała przyjechać rano, jeszcze nie dojechała. Na Kebler Pass wydarzył się jakiś wypadek. Wstrzymano ruch.

Lissa westchnęła z rezygnacją.

- Po prostu wspaniale. - Kebler Pass to główna droga wiodąca z Denver przez góry do Gunnison. - Andy, możesz u nas zostać, dopóki nie przywiozą benzyny. Jeżeli chcesz zostać na noc, to przygotuję ci łóżko...

- Czy możesz przestać bawić się w pokojówkę i posłuchać mnie przez moment? - przerwał jej Terry.

Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo był zdenerwowany.

- Co się stało?

Andy podszedł bliżej, aby lepiej słyszeć rozmowę.

- W bazie zdarzył się wypadek. Jeden z żołnierzy podczas wspinaczki odpadł od ściany. Jest ciężko ranny. Należy go jak najszybciej przetransportować do Denver!

Lissa spojrzała w stronę hangaru, w którym stał tylko stary samolot.

- Gdzie jest dziadek? - zapytała.

- Poleciał po zaopatrzenie. Próbowałem nawiązać z nim łączność, ale mi się nie udało. Lisso, potrzebny nam pilot!

- Terry, nie przesłałem jeszcze testu z mechaniki!

Poza tym wkrótce zrobi się ciemno! - Spojrzała pytająco na Andy'ego. Zrozumiał, o co jej chodzi i odpowiedział lekkim skinieniem głowy. - Andy poleci - powiedziała z ulgą.

- To niemożliwe! - zauważył Terry. - Nie jest ubezpieczony przez naszą firmę.

- Ale za to jest znakomitym specjalistą! Jego samolot nie ma już benzyny, a poza tym jest zbyt mały, aby położyć w nim rannego. Andy musi polecieć naszym samolotem.

Terry potrząsnął głową. Twarz miał czerwoną z wściekłości.

- Nie pozwolę mu mieszać się do naszych spraw. Prędzej sam polecę, niż pozwolę, aby on to zrobił!

- Z twoim nadciśnieniem? - zapytał spokojnie Andy. - Wyglądasz, jakbyś miał zaraz eksplodować. Lisso, pomóż mi wyprowadzić samolot. Tracimy tylko niepotrzebnie czas.

- Nie wsiądziesz do niego! - warknął Terry i zamachnął się pięścią. Andy uchylił się i uderzył Terry'ego prosto w brzuch. Chłopak zgiął się w pałąk i upadł na ziemię. Nie mógł złapać oddechu.

Lissa patrzyła z nie ukrywanym przerażeniem.

- Uderzyłeś go! - krzyknęła.

- On chciał to zrobić pierwszy - powiedział łagodnie Andy. -
Pomożesz mi wyprowadzić wreszcie ten samolot?

- Ale... ale nie możemy go przecież tak zostawić!

- Nie uderzyłem go zbyt mocno. Odzyska siły znacznie szybciej niż ten ranny żołnierz.

Lissa przełknęła nerwowo ślinę.

- Dobrze. Chodź za mną. Ruszyli w stronę hangaru.

- Czy chcesz, żebym z tobą poleciała? - zapytała niepewnie. -
Siedziałeś za sterami cały dzień. Musisz być zmęczony.

Andy spojrzał na samolot i potrząsnął energicznie głową.

- Ktoś powinien powiedzieć twojemu dziadkowi, co się stało, i zaopiekować się Terryem.

- Leo i moja babcia muszą być gdzieś w pobliżu, a jak sam powiedziałeś, Terry,emu nic nie będzie. Chcę z tobą lecieć - nalegała. Myśl o tym, że Andy będzie sam leciał starym samolotem była przerażająca. Woląла polecieć z nim, niż czekać pełna niepokoju w domu na szczęśliwy powrót.

- Nie martw się, Lisso, poradzę sobie. Mam doświadczenie.

- Jeżeli wydarzy się coś złego, to może być ono niewystarczające.

Andy wziął jej twarz w dłonie.

- Właśnie dlatego, kochanie, nie chcę, żebyś ze mną leciała. - Pocałował ją mocno w usta, po czym delikatnie odsunął na bok. - A teraz pozwól mi już wsiąść do samolotu.

- Skontaktuj się ze mną tak szybko, jak tylko będzie to możliwe - powiedziała błagalnie.

- Zgoda - odpowiedział Andy i zamknął za sobą drzwi od kabiny. Pomachał do niej przez szybę. Drżącą ręką odpowiedziała mu na ten gest.

Samolot zaczął kołować w stronę pasa startowego.

- Uważaj na siebie! - krzyknęła, kiedy na srebrnym skrzydle odbiły się promienie popołudniowego słońca.

Kiedy wróciła do pomp, Terry podniósł się już do pozycji siedzącej. Chciała pomóc mu wstać, ale odepchnął ją od siebie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Pokazałaś, na co cię stać.

- To ty zacząłeś tę bójkę, Terry - przypomniała mu Lissa. - W świetle prawa cała wina leży po twojej stronie.

Terry podniósł się i otrzepał kurz ze spodni.

- Jeszcze go bronisz! Po czyjej ty właściwie jesteś stronie, Lisso? Linii Czarterowej Hannelly czy Corbetta? Czekać, niech tylko dziadek się o tym dowie - zagroził i pokuśtykał w stronę domu.

Minęła godzina. Cysterna zdążyła już przyjechać i odjechać, a wiadomości od Andy'ego nadal nie było. Zaraz po powrocie Willego, Terry opowiedział mu o kłótni. Lissa wiedziała, że na pewno wszystko przekreślił, więc wołała nie pokazywać się dziadkowi na

oczy. Z niecierpliwością wpatrywała się w niebo. W końcu radio zaczęło trzeszczeć i Lissa momentalnie złapała mikrofon. Był to Andy. Odetchnęła z ulgą, kiedy powiedział, że odebrał już rannego. Radość trwała jednak krótko.

- Lisso, muszę u was wylądować. Mam pewne problemy z samolotem Czy twój dziadek już wrócił? Odbiór.

- Wrócił. - Lissa miała wrażenie, że jej serce stanęło. Chciała coś powiedzieć, ale Andy ubiegł ją.

- Upewnij się, czy dziadek jest przygotowany, aby zawieźć rannego do Denver. Dopilnuj, żeby Leo i Terry byli gotowi na przeniesienie go do drugiego samolotu. Bez odbioru.

Lissa odwiesiła mikrofon. Każda sekunda wydawała jej się teraz wiecznością. Wzięła się jednak w garść i pobiegła do domu przekazać wszystkim wiadomości od Andy'ego.

Kiedy samolot pojawił się nad lotniskiem, Leo, Terry i Will stali już w pełnej gotowości.

- Nie wydaje mi się, żeby z samolotem było coś nie w porządku - powiedział Will, patrząc sceptycznie na Lissę. - Leci bez zakłóceń. Nie wiem, kto jest tutaj większym asekurantem, ty czy twój instruktor.

Lissa nie zareagowała na uwagi dziadka. Cały czas z zapartym tchem obserwowała samolot i czekała na rozwój wydarzeń. Gdyby cokolwiek wydarzyło się Andy'emu, to chyba nie potrafiłaby z tym żyć.

Zanim koła samolotu dotknęły ziemi, wyszeptała jeszcze ostatnie słowa modlitwy i zacisnęła pięści. Wreszcie, w wieczornej

poświacie, zobaczyła sylwetkę Andy'ego. Podbiegła do samolotu, ale dopóki nie przeniesiono rannego, stała spokojnie z boku. Kiedy Will i Leo wystartowali do Denver, podeszła do Andy'ego. Czuła się ogromnie szczęśliwa i rozluźniona, ale na widok jego surowej twarzy, znieruchomiała.

- Andy? Co się stało? - zapytała niepewnie. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę samolotu.

- Spójrz tylko na to.

Lissa nie zobaczyła niczego poza promieniami zachodzącego słońca, pełzającymi po metalowym skrzydle.

- Na co?

Andy zniecierpliwiony puścił jej rękę.

- Teraz tego nie zobaczysz. Jest zbyt ciemno. Ale to skrzydło ma wgniecenie. Można to wyczuć podczas lotu. Ile lat ma właściwie ten rzech?

- Nie wiem dokładnie. Trzydzieści pięć... może więcej.

- Dobry Boże - twarz Andy'ego wyrażała zdziwienie i przerażenie. - Jest starszy, niż podejrzewałem. Twój dziadek lata nim na co dzień, więc nie wyczuwa wielu usterek. Gdyby nie ranny żołnierz, to nie ryzykowałbym powrotu w tej trumnie.

- Ten samolot nie jest aż taki zły - powiedział kpiąco Terry, który przysłuchiwał się całej rozmowie.

- Kupowanie najnowszych modeli sprawiło, że stałeś się kapryśny, Corbett. My zadowolamy się starszymi modelami.

- Ten samolot jest śmiertelną pułapką, człowieku! - krzyknął Andy i odwrócił się do Lissy. - Chcę, żebyście go natychmiast zaplombowali.

Lissa pomyślała o swoim dziadku i firmie, o którą tak zaciekle walczył.

- Dziadek się na to nie zgodzi, Andy. On twierdzi, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Andy zmarszczył brwi.

- Skoro tak, to zrobię to bez jego zgody.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wykluczysz nas z interesów! - zaprotestował Terry. - Nasz kontrakt z bazą wymaga dwóch samolotów.

- Andy, proszę, nie zgłaszaj jeszcze tej sprawy inspektorom FAL. Czy będziesz zadowolony, jeżeli dziadek zgodzi się używać tylko nowego samolotu? - zapytała Lissa. - Jeżeli oficjalnie zrezygnujemy ze starego samolotu, to władze bazy się o tym dowiedzą i momentalnie zerwą z nami kontrakt.

Andy potrząsnął głową.

- Oboje dobrze wiemy, że twój dziadek i tak będzie latał tym samolotem. Dla niego to kwestia ambicji.

- A czego od niego oczekujesz? - twarz Terry'ego poczerwieniała z gniewu. Wyglądało to, jakby jego ciśnienie miało osiągnąć zaraz punkt krytyczny. - Nie stać nas na kupno nowego samolotu,

- Skoro Linie Czarterową Hannelly nie stać na odpowiednie wyposażenie, to powinna się rozwiązać. Co będzie, jeżeli samolot rozbije się z personelem bazy na pokładzie?

Lissa skinęła głową, a Terry wydał z siebie pomruk niezadowolenia. Andy miał rację. To nie ulegało kwestii.

- Zaczekam na Willa, Lisso - powiedział.

- Możesz czekać do samej śmierci, Corbett - stwierdził z satysfakcją Terry. - Will nie zmieni zdania.

- W takim razie nie mam wyboru. Lisso, czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Proszę, zaczekaj aż dziadek wróci!

- To nie ma sensu. Jeżeli chcesz, skontaktuję się z nim przez radio.

- Zrób to. Jestem pewna, że zrozumie wreszcie powagę sytuacji.

Weszli do hangaru. Andy podniósł mikrofon i ustawił częstotliwość. Terry i Lissa nasłuchiwali w gorączkowym oczekiwaniu.

- Wybij to sobie z głowy, Corbett - brzmiała odpowiedź Willa. - Stary samolot nadal będzie używany i to moja ostateczna decyzja.

Lissa wyrwała Andy'emu mikrofon.

- Dziadku, proszę, bądź rozsądny. Andy złoży raport do FAL, jeżeli nie zgodzisz się na jego warunki.

- Bardzo proszę, niech składa. - Mimo zakłóceń w eterze, pogarda, z jaką mówił Will była doskonale słyszalna. - W niczym nam to nie zaszkodzi. Tu Czarter Hannelly Jeden. Bez odbioru.

Palce Lissy zacisnęły się na mikrofonie.

- Wszystko popsuł - szeptała. - Wszystko popsuł.

- Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie - powiedział z żalem Andy. Podniósł słuchawkę telefonu. - Bardzo mi przykro, Lisso.

- Dałeś mu szansę - przyznała i usiadła na najbliższym krześle. - Wiem, że próbowałeś. - Zobaczyła, że Andy wcale nie ma ochoty dzwonić. - Nie przejmuj się, śmiało, zadzwoń do nich.

Terry rzucił się w stronę telefonu, ale Lissa powstrzymała go.

- Nie, Terry. Pozwól mu.

Terry cofnął się i Andy spokojnie wykręcił numer.

- Halo? Mówi Andrew Corbett. Czy mogę mówić z Wayne Stevenssem?

Lissa zdezorientowana uniosła głowę. Dlaczego Andy dzwonił do bazy, a nie do inspektoratu FAL?

- Nie ma go w pobliżu? W takim razie poproszę Allaną Stevens.

Andy spojrzał na Lissę. Już chciał coś do niej powiedzieć, ale w tym momencie zgłosiła się Allana.

- Allana? Tu Andy. Nie, nie jestem w Denver. Musiałem przekazać rannego do drugiego samolotu. Chcę, abyś przekazała ojcu wiadomość ode mnie.

Lissa przymknęła oczy.

- Powiedz Wayne'owi, że są kłopoty z jednym z samolotów Linii Hannelly. Tak, dokładnie tak jak powiedziałem. Obawiam się, że będzie musiał dokonać dokładnego przeglądu.

Terry zaklął tak wulgarnie, że Lissa się skrzywiła.

- Bezpieczeństwo żołnierzy przede wszystkim. Powiedz Wayne'owi, żeby nie pozwolił żadnemu ze swoich ludzi wsiadać do tego samolotu. Jego stan jest naprawdę kiepski... - Andy spojrzał w pełne bólu oczy Lissy i jego emocje jakby się ostudziły. - Jest zły. Tak, nawet bardzo. Słuchaj, Allano, nie chcę się teraz wdawać w szczegóły. Przekaż tylko swojemu ojcu wiadomość, dobrze?

Terry wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami. Lissa prawie tego nie zauważyła, zaintrygowana słowami Andy'ego. Zaczynała coś podejrzewać.

- Porozmawiamy później, Allano. Nie, Lissa nie ma z tym nic wspólnego. Muszę już kończyć. Do zobaczenia.

Twarz Lissy była rozpalona z emocji.

- Powiedziałeś mi, że ojciec Allany jest twoim starym kumplem z wojska.

- Zgadza się. Wayne był moim pierwszym instruktorem.

- Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, to stwierdziłeś, że nie możesz mnie uczyć z powodu treningów. Potem zmieniłeś zdanie.

- Do czego właściwie zmierzasz, Lisso?

- Powiedziałeś, że jednak zrobisz dla mnie wyjątek, bo dzięki Linii Czarterowej Hannelly będziesz mógł bez przeszkód lądować w bazie i widywać się z Allaną.

- To też się zgadza.

- To wcale się nie zgadza. Allana powiedziała, że Wayne może dać ci pozwolenie na lądowanie w bazie, kiedy tylko chcesz. Wtedy zmieniłeś swoją wersję.

Andy nic nie powiedział.

- Więc jaki był rzeczywisty powód zgody na udzielanie mi lekcji? - zapytała Lissa i zagryzła dolną wargę. - Tym powodem nie była Allana. Był nim jej ojciec...

- Lisso...

- Postanowiłeś mnie uczyć, aby móc szpiegować firmę mojego dziadka. Chciałeś sprawdzić, jak funkcjonujemy, aby przekazywać cenne informacje swojemu staremu przyjacielowi.

- Lisso, posuwasz się za daleko - ostrzegł Andy.

- Bzdura! Teraz już wiem, dlaczego pokłóciłeś się wtedy z Allaną. Nie chciała zaakceptować twojego podstępного planu. - Lissa poczuła, że głos więźnie jej w gardle. Andy westchnął ciężko.

- Dobrze. Przyznaję się. Wayne powiedział mi o swoich wątpliwościach na temat Linii Hannelly dużo wcześniej, niż ciebie poznałem. Obawiał się o bezpieczeństwo swoich ludzi i chciał zerwać z wami kontrakt, ale nie miał żadnych dowodów. Kiedy pojawiłaś się ty, stwierdziłem, że jest to znakomita okazja, aby odkryć prawdę.

- Przez szpiegowanie nas? Nic dziwnego, że nie pozwoliłeś mi płacić za lekcje! - powiedziała z goryczą.

- Czyżby ruszyło cię sumienie?

- Musisz zrozumieć! On jest moim przyjacielem!

- A ty jesteś bardzo lojalny wobec swoich przyjaciół! - krzyknęła Lissa i po jej policzku spłynęła łza - A co w takim razie ze mną?

Andy wykonał gest, jakby chciał ją objąć, ale wymknęła mu się. Opuścił bezradnie ręce.

- Obawy Wayne'a były uzasadnione. Sama przecież je podzielasz. W taki czy inny sposób należało wyłączyć ten samolot z eksploatacji.

- Czy pozorowanie, że interesujesz się moją osobą także było częścią planu?

Andy zachwiał się, jakby otrzymał silny cios.

- To nieprawda. Bardzo mi na tobie zależy.

Zadrzała na całym ciele.

- „Zależy”? Jak śmiesz tak mówić, po tym, co się stało.

Oczekujesz, że ci uwierzę?

- Do diabła, tak! Zależy mi na tobie i nie pozwolę, abyś ryzykowała życiem. Jestem zadowolony z tego, co zrobiłem. Słyszysz? Zadowolony! Gdy byłem w wojsku, widziałem wiele bezsensownych śmierci. Starłem się im wtedy zapobiegać i staram się to robić nadal.

- Jakież to wzniosłe - powiedziała kpiąco Lissa.

- Skoro Wayne'a martwił stan naszych samolotów, to dlaczego nie powiedziałeś mi tego wprost?

- Nie wysłuchałabyś mnie, tak samo zresztą jak robisz to teraz. Jesteś zbyt zajęta rodziną, aby myśleć o bezpieczeństwie innych ludzi. Nie widzisz lasu, gdyż zasłaniają ci go pojedyncze drzewa! .

- Nie ufałeś mi! - Lissa poczuła nagły ból w piersi.

- Nie dałeś mi nawet szansy. To bolesne, Andy.

- Lissa, źle mnie zrozumiałaś!

- To nieistotne. Cieszę się, że wreszcie poznałam twoją prawdziwą naturę - jej głos drżał.

- I jaka ona jest?

- To natura człowieka pozbawionego sumienia. Smutek zniknął z oczu Andy'ego i zastąpiło go coś zimnego i surowego. Kiedy zaczął mówić, jego głos wyrażał niesamowite napięcie.

- Czy naprawdę nie mam sumienia, Lisso? A co byś powiedziała o innych ludziach w swoim życiu? Gdyby odważyli się powiedzieć prawdę siedem lat temu, to być może twoi rodzice żyliby nadal.

Otwarta dłoń Lissy poszybowała prosto w stronę policzka Andy'ego i donośny odgłos uderzenia odbił się echem od blaszanego dachu hangaru.

Andy dotknął twarzy i skierował się w stronę drzwi. Zanim jednak wyszedł, zatrzymał się, aby wypowiedzieć ostatnie zdanie.

- Szkoda, że nawet bolesna przeszłość nie była cię w stanie niczego nauczyć - rzucił na pożegnanie.

W kilka minut później Lissa usłyszała warkot silników jego samolotu i było po wszystkim. Andy zniknął. Zadrżała jednocześnie z zimna i przeżytych emocji. W końcu w hangarze pojawiła się Margaret i zawołała ją do domu.

Kiedy przyjechał Will, poprosił Lisę o to, aby zeszła do salonu. Zauważyła, że Leo i Terry'ego nie ma na dole, więc zaczęła się zastanawiać, cóż to za tajna sprawa, którą chce z nią poruszyć dziadek. Byli sami.

- Terry poinformował mnie o tym, co się wydarzyło podczas mojej nieobecności - zaczął Will. - Masz już licencję pilota zawodowego i przesłaś test z nawigacji. Chciałbym, żebyś jak najszybciej zdała pozostałe egzaminy. Załatw sobie jakiegoś instruktora, ale nie pana Corbetta. Nieważne, ile to będzie kosztowało. Mam już dosyć jego impertynencji. Zrozumiałaś?

- Tak, dziadku.

W tej sytuacji zgodziła się łatwo, gdyż ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spotkanie z Andym. Nagle poczuła na swoim ramieniu rękę Margaret. Jak wiele mogła wiedzieć ukochana babcia o tym, co działo się w jej młodzieńczym sercu?

- Kiedy zdobędziesz końcowe szlify, pomożesz mi w firmie.

Wszystko już zaplanowałem.

Na to Lissa nie chciała się zgodzić.

- Nie będę latała starym samolotem, dziadku. Nowym także nie, jeżeli nie przyjmiesz pewnych warunków. Żądam, aby starym samolotem były przewożone wyłącznie towary. Swoim życiem możesz ryzykować, jeśli chcesz, ale nie pozwolę ci narażać innych.

Will aż zeszywniał ze złości. Już chciał rozpocząć długą tyradę, ale twarde spojrzenie Lissy uświadomiło mu, że ona nie żartuje.

- To szantaż, Lisso!

- Nazywaj to jak chcesz, ale nie zmienię swoich warunków - odpowiedziała, wstając z fotela. Chciała uciec jak najdalej od wszystkich. Ukryć się gdzieś przed światem.

- Zgoda - powiedział przyparty do muru Will. Lissa wyszła.

Następne tygodnie były ostnym piekłem. Po wielu bezsennych nocach Lissa zrozumiała, że pomiędzy nią i Andym wszystko skończone. Ale czy prawdę mówiąc było co kończyć? Nigdy nie powiedział, że ją kocha. Powiedział tylko, że mu „zależy”. No cóż, zależeć mogło jednak równie dobrze na dobrej książce czy pluszowym zwierzaku.

Doszła do wniosku, że ich wielki romans był tylko jej fantazją. Fakt, że Andy nie zadzwonił do niej po kłótni, utwierdził ją w tym przekonaniu. Zaangażowała już nowego instruktora i nadal bywała w Jefferson. Widok znajomej Cessny lub jej właściciela wywoływał w niej silne emocje.

Któregoś dnia Andy podszedł do niej. Wyczuła jego obecność dużo wcześniej, nim do niej przemówił.

- Lisso? - zapytał niepewnie. Dziwne. Zawsze był taki zdecydowany.

Serce podskoczyło jej z radości na dźwięk znajomego głosu, ale nie dała po sobie niczego poznać. Wzięła głębszy oddech i uraczyła go oficjalnym skinieniem głowy.

- Witaj, Andy.

- Jak twoje lekcje?

Jej oczy były pełne złości i determinacji.

- Moje lekcje? O tym chcesz ze mną rozmawiać?

Wyciągnął ręce, aby ją objąć, ale nie pozwoliła na to. Wiedziała, że jeżeli poczuje jego dotyk, to rzuci mu się w ramiona i straci resztę swej godności.

Wykonała krok do tyłu. Andy zeszywniał i włożył ręce do kieszeni.

- Chciałem przeprosić cię za to, że cię zraniłem.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem. - A czy za szpiegowanie też mnie chcesz przeprosić?

Andy zmarszczył brwi.

- Nie. Działalem w dobrej wierze. Nie czuję się winny. Lissa.

- Jeżeli cię to interesuje, to znalazłam nowego instruktora. Bez ciebie powodzi mi się całkiem nieźle.

Lissa chciała odejść, lecz Andy złapał ją za ramię. Zwróciło to uwagę postronnych obserwatorów.

- Sprawy się skomplikowały, więc momentalnie założyłaś swoje różowe okulary. Tak jest najłatwiej, prawda? To zresztą zawsze był twój problem. Dlaczego chociaż raz nie posłuchasz kogoś ci życzliwego?

Lissa miała niezwykłą ochotę to zrobić, ale powstrzymała się. Andy ją zdradził, zawiódł jej zaufanie. Nie było co do tego dwóch zdań.

- Ty nie należysz chyba do tej kategorii - powiedziała i demonstracyjnie wyszła.

Po tym wydarzeniu Andy nie próbował już nawiązać z nią kontaktu. Widywała go dość często w holu lotniska. Ich spojrzenia czasem się spotykały. Lissa bezskutecznie próbowała zapomnieć o tym, co ich kiedykolwiek łączyło. Im bardziej jednak chciała usunąć go z obszaru swoich zainteresowań, tym bardziej zdawał się on być w nim obecny. Było to bolesne i irytujące.

W Linii Czarterowej Hannelly wszyscy czekali na inspektorów z FAL. Jednak, jak we wszystkich procedurach urzędowych, i tutaj były opóźnienia. Terry i Leo pracowali bez przerwy nad doprowadzeniem starego samolotu do stanu używalności. Obaj twierdzili zgodnie, że

inspektorzy nie znajdą żadnych uchybień. Rodzinny interes mógłby wtedy nadal funkcjonować bez przeszkód.

Lissa nie podzielała ich optymizmu. Wiedziała, że jeżeli firma Hannelly straci kontrakt z bazą, wszyscy zostaną na lodzie. Przykładała się więc sumiennie do lekcji, aby jak najprędzej zdobyć ostatecznie zawód pilota. Gdyby stało się najgorsze, to wtedy mogłaby przynajmniej liczyć na siebie.

Leo postanowił już, że jeżeli starszy samolot nie przejdzie testów, to wraca na wschód do swojej rodziny. Terry nie miał dokąd wracać. Pewnego dnia Lissa zdała sobie sprawę, że on nadal chce się z nią ożenić.

Siedziała właśnie na ławce pod drzewami, kiedy przyszedł.

- Wiedziałem, Lisso, że w końcu odzyskasz zdrowy rozsądek - zaczął powoli. - Cieszę się, że ta pożałowania godna przygoda z Corbettem należy do przeszłości. Kiedy weźmiemy ślub, to znajdziesz jakąś pracę, żeby nas utrzymać, dopóki nie odzyskam licencji. Być może wcześniej uda mi się zaczepić w administracji lotniska Jefferson.

- Terry, powiedziałam ci już, że za ciebie nie wyjdę.

- Może teraz nie, ale w przyszłości... Na razie jesteś zbyt zajęta lekcjami, aby myśleć o ślubie.

- Terry, zrozum wreszcie. Ja nigdy za ciebie nie wyjdę.

Nadszedł dzień, w którym Lissa zakończyła szkolenie. Przeszła przez ostatni test z mechaniki i stała się zawodowym pilotem. Teraz mogła już bez przeszkód pomagać dziadkowi w pracy.

Pewnego dnia spotkała w bazie Allaną, która czekała na lotnisku, aby odebrać ładunek. Bez niepotrzebnych wstępów przyjaciółka Andy'ego przeszła do interesującego obie strony tematu.

- Widziałaś się ostatnio z Andym? - zapytała.

- Nie - odpowiedziała zdawkowo Lissa, uważnie zapisując w zeszytcie zabierany przez żołnierzy towar.

- Jemu naprawdę na tobie zależy, Lisso.

- Zależy? - spytała pogardliwie. - Kto tak powiedział? On? Stwierdził, że za mną tęskni? A może nawet powiedział, że mnie kocha? Czy użył tych słów?

- Nie... To znaczy nie tak dokładnie...

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Lissa, zapisując coś w zeszytcie. - On bardziej kocha samoloty niż mnie. Ja byłam tylko dobrym źródłem informacji.

- To nieprawda - krzyknęła Allana. - Andy jest tak przejęty tym, co się między wami wydarzyło, że zerwał z wyścigami.

- Wiem, że już się nie ściga, ale wątpię, aby miało to związek z moją osobą.

- Mylisz się. Nie lata, odkąd ze sobą zerwaliście.

- Nigdy nie byliśmy parą - powiedziała cierpko Lissa.

- Andy uważa wręcz przeciwnie. Jest bardzo smutny, odkąd...

- Odkąd przestał mnie szpiegować? - przerwała jej Lissa. - Do tej pory mnie nie przeprosił i wątpię, aby miał wyrzuty sumienia.

Allana westchnęła.

- Powiedziała mu już dawno, żeby zaznajomił cię ze swoim planem, ale nie chciał słuchać.

Lissa nadal notowała coś w swoim zeszycie. W zdenerwowaniu złamała ołówek.

- To dla mnie nic nowego. Jest przecież „Buntownikiem”.

Ból w głosie Lissy był tak wyraźny, że Allana aż zeszywniała.

- Andy nigdy cię nie chciał skrzywdzić, Lissa. Postaraj się go zrozumieć. Działał w słusznej sprawie.

- Zgadza się z tym, ale nie mogę zaakceptować jego metod. Powinien być ze mną szczery od samego początku. - Drżącymi palcami wyjęła z saszetki długopis. - Nie dał mi szansy, a przecież bym mu pomogła.

- Może nie był wtedy tego taki pewien - powiedziała cicho Allana.

- Świetnie. Widzę, że masz o mnie równie dobrą opinię jak on.

- Przepraszam! Nie chciałam cię zranić!

- Daruj sobie te przeprosiny - powiedziała chłodno Lissa. - Zastanawia mnie, dlaczego rozmawiasz ze mną w jego zastępstwie. Gdyby było mu naprawdę przykro, sam pofatygowałby się do mnie.

Allana zmarszczyła brwi.

- Próbował już, ale odwróciłaś się do niego plecami. - Lissa poczuła, że rumieni się ze wstydu. - Choć może masz rację - ciągnęła dalej Allana. - Chyba rzeczywiście powinnam zająć się własnymi sprawami. To przecież oczywiste, że nie kochasz go tak bardzo, jak on ciebie.

Allana odwróciła się na pięcie i odeszła. Lissa z trudem powstrzymała się, aby nie rzucić w nią jednym z dopiero co przyniesionych pudełek. Jak śmiała powiedzieć, że ona, Lissa, nie kocha Andy'ego?! Że on cierpi teraz przez nią! Przecież to oczywiste, że sam jest sobie winien! To on podjął decyzję. Czuła się rozbita. Tak samo rozbita jak po śmierci rodziców.

Lissa odleciała jak tylko żołnierze wyładowali resztę towarów. Siedząc za sterami, zastanawiała się co teraz robi Andy. Czy jest równie nieszczęśliwy jak ona? Chyba nie, stwierdziła gorzko. Zapewne szybuje gdzieś z inną kobietą i szepcze jej czułe słówka do ucha.

Kilka dni później babcia oznajmiła przy śniadaniu, że inspektorzy FAL pojawią się w następnym tygodniu.

- Nie zaszkodzi - powiedziała - jeżeli sprawdzimy wszystko jeszcze raz.

Leo i Terry pokiwali potakująco głowami. - Chciałbym, abyśmy dokończyli jesienne dostawy jeszcze dzisiaj, na wypadek gdyby rozwiązano z nami umowę - powiedział Will tak lekko, jakby nie wierzył, że może zaistnieć taka ewentualność. - Ostatnie cztery ładunki są już przygotowane w Gunnison.

- Dziadku, czy to nie nazbyt napięty harmonogram? - zapytała z troską Lissa. - Przewiezienie jednego ładunku zajmie nam pół dnia.

Will, zanim odpowiedział, przełknął spory kęs kielbasy.

- Użyjemy dwóch samolotów. Każdy obróci dwa razy.

Margaret zbladła, a Lissa poczuła, jak jej krew zaczyna wrzeć.

- Cały ładunek to zbyt dużo jak na możliwości starego samolotu
- zaprotestowała. - Ja na pewno nim nie polecę i ty też nie powinieś.
- Nie rób tego Will - poparła wnuczkę Margaret.
- Przypomnij sobie Nathana i Rose.
- Za bardzo się tym przejmujecie - powiedział beztrąsko Will. -
Zamiast biadolić podajcie mi jeszcze jedną grzanę.

Margaret nie miała na to najmniejszej ochoty. Wstała z krzesła i wyszła z jadalni.

- Ruszamy za kilka minut - powiedział Will, jakby nie zauważył wyjścia żony. - Leo, bądź tak dobry i wyprowadź samolot z hangaru.

Leo wyszedł i przy stole pozostali tylko Lissa, Will i Terry.

- Nie polecę także nowym samolotem - oznajmiła Lissa. Był to jedyny sposób, by Will nie zasiadł za sterami wysłużonej maszyny. Lissa zapamiętała sobie wyraz twarzy Andy'ego, gdy wylądował u nich na lotnisku z rannym żołnierzem na pokładzie. Odkształcenie metalu. Tak, powiedział wyraźnie, że na skrzydle jest jakiś defekt.

- Polecisz tym samolotem, młoda damo. To jest rozkaz.

Lissa wstała szurając krzesłem.

- Nie mam zamiaru w tym uczestniczyć - powiedziała twardo. -
Zostaję w domu, więc możesz wziąć nowy samolot.

Will uderzył pięścią w stół.

- Ja tutaj jestem szefem, więc zrobisz to, co ci każe.
- Nie ma mowy. Nie pozwolę, byś się zabił. Czy śmierć moich rodziców nie jest dla ciebie wystarczającą lekcją?

- W takim razie ja polecę - wtrącił się Terry. - Ta firma zrobiła już dla mnie wiele. Pora się odwdzięczyć.

- Terry, nie - zawołała Lissa, której plan legł w gruzach. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Terry może zasiać nielegalnie za sterami samolotu.

- Co masz zamiar zrobić, Lisso? - zapytał drwiąco Terry. - Donieść na mnie? Potrzebne są nam pieniądze, które dostaniemy za te loty. Może ty tego nie widzisz, ale ja, owszem.

Will podniósł się z krzesła.

- Nareszcie ktoś lojalny wobec firmy. Chodź, Terry. Ruszajmy.

Lissa patrzyła, jak wychodzą. Jej palce zacisnęły się kurczowo na oparciu krzesła. Do jadalni weszła Margaret. Miała czerwone od płaczu oczy.

- Cieszę się, że nie poleciałaś, Lisso - powiedziała urywanym głosem. - Gdyby tylko Nathan był tak zdecydowany jak ty, to może...

Lissa objęła babcię i przytuliła ją do siebie.

- Nie płacz, proszę. Może wszystko będzie dobrze. Margaret wytarła oczy papierową serwetką.

- Nie będzie, dopóki czegoś z tym nie zrobię. Ty nie mogłaś powstrzymać Willa, Lisso, ale ja, tak. Jeżeli coś stanie się jemu albo Terry'emu, będzie to moja wina. Mogłam coś zrobić, ale nie chciałam ci sprawić bólu.

- Co chcesz przez to powiedzieć, babciu? - wyszeptała łagodnie Lissa, sadzając Margaret na krześle.

- Gdybym przekonała go, że twoi rodzice zginęli na skutek usterki technicznej, to przestałby latać starym samolotem. Will bardzo kochał Nathana i dlatego nie dopuszcza teraz do siebie myśli, że może był winien jego śmierci. Od siedmiu lat wmawia sobie, że wypadek spowodował błąd pilota.

- On może mieć rację, babciu - powiedziała Lissa.

- Nigdy nie znaleziono wraku samolotu, więc nie wiadomo, co było przyczyną katastrofy.

- Możemy to sprawdzić. Widzisz, ja wiem, gdzie... jest samolot.

Lissie cały świat zawirował przed oczami.

- Jak... jak to? Przecież wszyscy go szukali - Urwała na wspomnienie tych bolesnych chwil po wypadku.

- Nikt nie wie, gdzie jest mama i tata.

- Ja wiem, Lisso. Twój przyjaciel, pan Corbett, odnalazł wrak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- W jaki sposób? - wyszeptała Lissa. - Samolotu szukało przecież tylu ludzi...

Była to kolejna rzecz, którą Andy przed nią zataił. Margaret pokręciła głową.

- Nie wiem jak, ale dokonał tego.

- Kiedy po raz pierwszy przyleciał zabrać mnie na lekcję, byłaś taka smutna... Czy właśnie wtedy ci o tym powiedział?

- Tak. Dowiedziałam się o tym tuż przed tym, jak zdobyłaś licencję.

- Ale dlaczego mi nie powiedział? Miałam przecież prawo wiedzieć!

Margaret westchnęła.

- Wiem, kochanie, ale Andy uznał, że lekcje są już dla ciebie dość wyczerpującym obciążeniem. Nie chciał dostarczać ci dodatkowych przeżyć, pozostawił w mojej gestii zawiadomienie cię o tym.

- A ja powinnam być wdzięczna, że ukrywał przede mną prawdę, czy tak? - głos Lissy drżał z emocji. - To byli moi rodzice, nie jego!

- Lisso, on to doskonale rozumie. Odnalazł samolot, ponieważ wiedział, że ci na tym zależy. Ja jestem szczęśliwa. Nareszcie wiem, gdzie jest mój Nathan.

Margaret zakryła twarz dłońmi i zaczęła płakać. Po chwili jednak opanowała się i podniosła wzrok.

- Chcę, aby wszczęto dochodzenie. Wreszcie dowiemy się, jaka była przyczyna wypadku, a ja przestanę mieć senne koszmary.

- Babciu... - zawołała Lissa, kiedy Margaret wybiegła z kuchni.

Mechanicznie zaczęła zmywać naczynia. Chciała pobiec za babcią, ale wiedziała, że w żaden sposób nie może jej pomóc. Odnalezienie samolotu rodziców wydawało się takie nierzeczywiste. Ale czy w tym zamieszaniu, jakie spowodował Andy, w ogóle cokolwiek nosiło znamiona realności?

Czuła się rozbita. Zawsze chciała, aby odnaleziono wrak, ale okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu, budziły jej sprzeciw. Przekonywanie Willa za pomocą tak bolesnych argumentów mijало się z celem. Powinien sam uświadomić sobie, że latanie starym samolotem jest niebezpieczne. A poza tym te szpiegowskie wyczyny Andy'ego...

Czuła się coraz gorzej. Z dnia na dzień coraz bardziej brakowało jej Andy'ego. Chciała mieć go przy sobie i móc kochać go całą duszą, bez przeszkód, jakie stanowiły jego żelazne zasady. Nie mogła go winić. Jego troska o ludzkie życie była tak wielka, że zasługiwała jedynie na szacunek.

Gdyby tylko nie uderzyło to w nią tak boleśnie...

Poczuła nagle, że potrzebuje bratniej duszy. Ruszyła na poszukiwanie babci. Nie było jej w domu. Być może siedziała w

biurze i wykonywała jakąś papierkową robotę, aby zapomnieć o zmartwieniach.

Rzeczywiście, Margeret była w biurze, ale nie pracowała. Jej blada twarz wyrażała bezbrzeżny smutek. Wyglądała bardzo staro.

- Babciu, co się stało? - zapytała zdezorientowana Lissa.

Margaret patrzyła tępo przed siebie.

- Jeden z naszych samolotów zniknął z zasięgu radarów.

Zakomunikowali o tym przez radio.

- Och, nie! Kto leciał starym samolotem?

Margaret zakryła dłonią usta.

- Nie wiem, nie widziałam, jak startowali. Lissa podała jej szklankę wody.

- Wypij to, babciu, a potem oprzyj się wygodnie na biurku. -

Margaret wyglądała na bardzo wyczerpaną. Lissie zrobiło się jej żal. -
Odpocznij sobie, a ja skontaktuję się z lotniskiem w Gunnison.

Pogłaskała czule babcię i sięgnęła po telefon. Pracownicy lotniska o niczym nie wiedzieli.

- Oba samoloty wystartowały godzinę temu - usłyszała Lissa. -

Wszystko odbyło się w jak najlepszym porządku.

Oblizła wyschnięte wargi.

- Czy wiecie, kto leciał starym samolotem?

- To na pewno nie był Will - odpowiedział męski głos.

Lissa odwróciła się w stronę Margaret, która patrzyła na nią pytająco.

- To Terry.

Margaret odetchnęła z ulgą, ale po chwili jej twarz znowu pokrył grymas bólu.

- Czy coś nie w porządku? - zapytał mężczyzna.

- Stary samolot gdzieś zniknął, nie mamy z nim łączności - wyjaśniła Lissa i nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę. - Babciu, kto podał wiadomość o zniknięciu samolotu? - zapytała zdziwiona.

- Patrol Lotnictwa Cywilnego podał numer naszego samolotu. Zapewne Will poinformował ich, że z samolotem Terry'ego dzieje się coś niedobrego. Mój Boże, Terry jest taki młody, za młody, żeby... On nie powinien lecieć tym samolotem.

- Zobaczę, czy uda mi się skontaktować z dziadkiem - powiedziała Lissa i włączyła radio. Pomimo wielu prób, nie udało się jej nawiązać łączności. - Musi być gdzieś poza naszym zasięgiem - szepnęła, wyraźnie poirytowana.

- Należy koniecznie odnaleźć Terry'ego! - zawołała niespodziewanie Margaret.

- Skontaktuję się z Andym. Może zgodzi się, żebyśmy ruszyli razem na poszukiwania. - Lissa ponownie uchwyciła mikrofon, ale w tym samym momencie w biurze zgasło światło.

- Nawaliło zasilanie! - Lissa chciała aż krzyczeć ze złości.

Przerwy w dostawach prądu nie były niczym nadzwyczajnym w górach. Ze względu na skalistą glebę, sieć wysokiego napięcia musiała iść po słupach i mocniejszy podmuch wiatru wystarczał, żeby przerwać kabel.

Lissa ruszyła w stronę zapasowego generatora.

- On nie działa, Lisso - powiedziała Margaret. - Leo zamówił do niego nowe części.

Lissa drżącą ręką dotknęła swojego czoła. Wszystko wokół było strasznym snem, z którego nie mogła się obudzić. Ale czy ten sen w ogóle miał się skończyć?

- Telefony powinny nadal działać - stwierdziła Margaret, nie tracąc zdrowego rozsądku.

- Raga. Może w ten sposób uda mi się złapać Andy'ego. Zadzwoń na lotnisko w Jefferson.

- Proszę, pośpiesz się.

Lissa skinęła głową i wykręciła numer. Po krótkiej rozmowie odłożyła jednak z rezygnacją słuchawkę.

- Co się stało? - zapytała Margaret?

- Powiedziano mi, że Andy wystartował kilka minut temu. Zostawiłam dla niego wiadomość. - Lissa z trudem zachowywała spokój. - Chodź, babciu, wracajmy do domu. Tam zaczekamy. Może Andy zadzwoni.

Margaret skinęła głową i obie wyszły na zewnątrz. Kiedy doszły do ławki, powiedziała:

- Usiądę sobie tutaj, Lisso. Bądź tak dobra i przynieś mi szklankę herbaty.

Lissa zrozumiała, że babcia chce obserwować, czy jakiś samolot nie zbliża się do lotniska.

- Oczywiście, babciu. Zaraz wracam.

Pobiegła do kuchni, aby nastawić wodę na herbatę. Czuła, że musi się czymś zająć, by uwolnić od przytłaczających myśli. Nie było to jednak łatwe. Stan zdrowia Terry'ego nie był zbyt dobry i ona o tym doskonale wiedziała. Terry był dla niej przyjacielem, ale nawet gdyby był jej śmiertelnym wrogiem, nie życzyłaby mu takiego końca.

Dlaczego Andy nie dzwonił?

Podniosła zniecierpliwiona słuchawkę, aby upewnić się, czy telefon działa. Czajnik zagwizdał, więc zalała torebkę z herbatą i nagle wydało jej się, że słyszy odgłos lecącego samolotu. Z kubkiem w ręku ruszyła w stronę drzwi. W pośpiechu rozlała herbatę na podłogę, ale nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Kto wie, może to dziadek przyleciał z dobrymi wiadomościami? Kiedy kolejna porcja gorącej herbaty wylała się, parząc jej kciuk, Lissa chlusnęła zawartość kubka na trawę i biegła dalej w stronę pasa startowego. Zatrzymała się obok Margaret i postawiła pusty kubek na ławce. Obie patrzyły w milczeniu na samolot zbliżający się do lotniska.

- To nie jest dziadek - stwierdziła Lissa, kiedy nieznana maszyna wylądowała. - Kto to może być?

Margaret wzruszyła ramionami. Lissa pobiegła w stronę samolotu. Czy był to Patrol Lotnictwa Cywilnego? Kiedy była już całkiem blisko, otworzyły się drzwi od kabiny. Z wnętrza samolotu wyszedł Andy. Był potwornie blady, tak samo jak Margaret. Zeskoczył na ziemię, nie wyłączając nawet silników. Lissa poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Andy, co tutaj robisz? - zawołała ochryplym głosem. Przyleciał innym samolotem niż zwykle i było także za wcześnie na to, aby mógł się dowiedzieć o tym, że dzwoniła.

Wyszeptał cicho jej imię, porwał ją w ramiona i przycisnął mocno do piersi.

- Dzięki Bogu. Dzięki Bogu. Myślałem, że to ty leciałaś tym samolotem.

- Och, Andy - wyszeptała Lissa i przytuliła się do niego. Starła się opanować drżenie ciała. - Obiecałam ci przecież, że nie wsiądę do starego samolotu.

Andy delikatnie odgarnął jej włosy.

- Wiem, ale kiedy usłyszałem przez radio... Tak się o ciebie bałem. - Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Starłam się złapać cię w Jefferson, ale powiedziano mi, że już wyleciałeś. Nie wiadomo, co się dzieje ze starym samolotem.

Andy skinął głową.

- Od jak dawna nie ma łączności z twoim dziadkiem?

Lissa zagryzła wargi.

- Dziadkowi nic nie jest. To Terry.

Twarz Andy'ego przyjęła taki wyraz, że Lissa aż zeszywniała.

- Przecież Terry nie ma licencji! - zawołał ze złością. - Czy wszyscy poszaleliście?

W oczach Lissy pojawiły się łzy.

- Nie udało mi się go zatrzymać, Andy. Ale próbowałam!
Naprawdę próbowałam! Nawet gdybym złożyła na niego doniesienie do FAL, to i tak byłoby za późno. Jak sądzisz, czy on żyje?

Andy złagodniał.

- Polecę na poszukiwanie samolotu. Specjalnie wziąłem moją drugą Cessnę, bo ma większy bak i będzie można prowadzić poszukiwania do zmroku. Lecisz ze mną?

Lissa skinęła głową.

- Tak, tylko powiem o tym babci. Zaraz wracam. Margaret nadal siedziała na ławce, a pusty kubek stał obok niej.

- Babciu, lecę z Andym poszukać Terry'ego. Chcesz polecieć z nami?

Margaret potrząsnęła głową i zamknęła oczy.

- Nic ci nie jest? - zapytała Lissa, która nigdy nie widziała babci w tak złej formie.

- Nie, Lisso. Idź już i uważaj na siebie.

Lissa objęła ją czule na pożegnanie i pobiegła w stronę samolotu.

Andy wystartował bardzo gwałtownie, ale z wprawą. Kiedy wznosili się do góry, Lissa studiowała mapy. Radio było cały czas włączone, więc mieli aktualne informacje na temat zaginionego samolotu.

- Przeleciał mniej więcej połowę drogi do bazy - stwierdziła Lissa. - W tym rejonie nie ma żadnego miejsca, gdzie mógłby wylądować - jej głos drżał.

- Martwisz się o niego, prawda?

- Tak. Był moim przyjacielem od śmierci rodziców.

- Nagle przypomniała sobie słowa babci. - Ty wiesz, gdzie leży wrak ich samolotu.

Andy nic nie odpowiedział, ale nie wydawał się być zaskoczony tym, co powiedziała.

- Dlaczego robiłeś to w tajemnicy przede mną?

- I tak już wystarczająco namieszałem. Nie chciałem być jeszcze oskarżony o to, że posługuję się tragedią twoich rodziców, aby udowodnić, że stary samolot jest niebezpieczny.

- Co ty wygadujesz? Nigdy bym tak nie pomyślała! - wybuchnęła Lissa, urażona słowami Andy'ego.

- Muszę przyznać, że to pewna nowość - odrzekł oschle. - Po tym, jak usłyszałem, że jestem szpiegiem, kłamcą i człowiekiem bez sumienia, wcale nie zdziwiłbym się, gdybyś stwierdziła, że wykorzystuję czyjąś śmierć dla osiągnięcia własnych korzyści.

Lissa poczuła, że czerwieni się ze wstydu.

- Przepraszani cię za to, co powiedziałam. Byłam niesprawiedliwa. Chcę jednak wiedzieć, gdzie są moi rodzice.

- Wszystko w swoim czasie. Najpierw musimy zająć się tymi, którzy być może jeszcze żyją.

Lissa wyjęła z futerału lornetkę i przyłożyła ją do oczu.

Andy sprawdził położenie samolotu i rozpoczęli drobiazgowo przeszukiwanie terenu. Lissa obserwowała wszystkie miejsca, które mogły kryć wrak i zaznaczała je na mapie.

Andy również rozglądał się dookoła, ale bez rezultatu.

W końcu opuścili sektor, w którym mógł potencjalnie nastąpić wypadek.

- Gdzie on może być? - pytała Lissa z coraz większym lękiem. - Latał do schroniska setki razy. Nie zboczyłby z kursu.

- W normalnych warunkach nie, ale jeżeli miał kłopoty z ciśnieniem, to mógł stracić orientację.

- Nie sądzę. Terry dokładnie przestrzegał diety. Twierdził, że lot nie powinien sprawić mu kłopotów.

- Rzuciła mapę na siedzenie. Była wyraźnie roztrzęsiona. Andy spojrzał na wskaźniki.

- Benzyny starczy nam do zmroku. - Zamyślił się przez chwilę. - Powiedz mi, czy Terry miał jakieś ulubione miejsca, w które latał?

- Tak, ale są one dość znacznie oddalone od trasy Gunnison-baza.

- Terry długo nie latał, Lissa. Może postanowił zrobić sobie miłą wycieczkę. Ot tak, dla przypomnienia.

- Rzeczywiście, to całkiem możliwe - odpowiedziała.

- Szczególnie lubił rejon Kanionu Animas. Często mnie tam zabierał.

Andy skinął głową i widać było, że uznał tę informację za dość istotną.

- Polecimy tam. Skontaktuj się z lotniskiem i poinformuj ich o naszych planach.

Lissa zrobiła, o co prosił.

- Chcesz, żebym wyręczyła cię przy sterze? - zapytała.-

Pilotujesz już cały dzień.

- Znakomicie. Rzeczywiście przyda mi się trochę odpoczynku.

Lissa przejęła ostrożnie stery nie znanej maszyny. Sprawdziła wszystkie wskaźniki i obrała kurs na Kanion Animas w pobliżu Durango.

Andy rozparł się wygodnie w fotelu i zamknął oczy. Lissa była pewna, że już śpi, ale nagle ku jej zdumieniu odezwał się:

- Podczas lotów dla Linii Czarterowej Hannelly najadłem się więcej strachu niż w czasie wyścigów. Mam nadzieję, że to nie było ukartowane.

- Nie. - odpowiedziała Lissa. - Nie było. Spojrzała na deskę rozdzielczą i zwiększyła prędkość.

Jeżeli Terry, co nie daj Boże, był ranny, to należało jak najszybciej do niego dotrzeć.

- Słyszałem, że przeszłaś jak burza przez końcowe egzaminy - przerwał milczenie Andy. - Moje gratulacje.

Lissa poczuła się przyjemnie połechtana i na moment zapomniała o smutnej rzeczywistości.

- Dziękuję. Ciężko na to pracowałam. Miałam niezłego instruktora, ale nie tak dobrego jak ty. Brakowało mi ciebie.

Usłyszawszy te słowa Andy otworzył oczy.

- Z tego co wiem, to twój były instruktor jest straszną zrzędą.

- To prawda. Nie miałam z nim lekkiego życia. Andy wiedział o niej więcej, niż przypuszczała.

Przez ostatnie kilka tygodni śledził dokładnie każdy jej krok. Nie zmieniało to jednak faktu, że zwyczajnie ją wykorzystywał. Dlaczego teraz zamiast myśleć o Terry'cie zajmował się tym co bezpowrotnie minęło?

- Czy mam wyciągnąć kolejne mapy? - zapytała Lissa.

- Nie. Lecimy wprost przez siebie. Ty pilnuj sterów, a ja będę obserwował teren.

- Zgoda.- odpowiedziała Lissa i ścisnęła mocniej drążek sterowniczy.

Andy podniósł do oczu lornetkę i zaczął lustrować posępne, pokryte śniegiem szczyty. W zetknięciu z nimi nawet najlepszy samolot nie miał żadnych szans.

- Lissa, spójrz tam! - zawołał nagle.

Lissa zmrużyła oczy i przez moment wydawało jej się, że gdzieś w oddali widzi błyszczący punkcik. Andy podał jej lornetkę.

- Ja przejmę stery, a ty sobie popatrz, kogo tam mamy.

Lissa spojrzała na błyszczący obiekt i wstrzymała oddech. Na dość łagodnym zboczu leżał rozbity na trzy części samolot, a tuż obok niego stał Terry – cały i zdrowy. Podskakiwał bez przerwy i krzyczał coś, machając rękami.

- Oto i syn marnotrawny - powiedział z przekąsem Andy. - Nie wróci jednak zbyt szybko do domu. Nie będę ryzykował lądowania w tej okolicy. Poinformuj służby ratownicze o jego pozycji. - Andy przeleciał nisko nad wrakiem i zawrócił.

Lissa była roztrzęsiona po emocjach całego dnia. Pochyliła się tylko i skryła twarz w dłoniach. Jej dziadek nadal żył, Terry wyszedł cało z wypadku. Śledztwo w sprawie katastrofy mogło być kłopotliwe dla firmy Hannelly, ale na szczęście stary samolot nie mógł już nikomu zaszkodzić.

Kiedy uniosła głowę, Andy powiedział:

- Masz to, czego chciałaś. Znalazłem twojego rozbitka.

Posłała Andy'emu spojrzenie pełne wdzięczności.

- Dziękuję ci. Nie wiem... jak ci się za to odwdzięczę.

- Wystarczy, że skontaktujesz się ze służbami ratunkowymi.

Jestem już zmęczony i chcę wracać do domu.

Lissa zrobiła, o co prosił. Skontaktowała się także z dziadkami. Wszyscy przekazywali Andy'emu wyrazy wdzięczności i gratulacje, a Margaret ucięła sobie z Lissą małą pogawędkę.

W końcu Andy pochylił się i wyłączył radio. Lissa spojrzała na niego zdziwiona, ale nic nie powiedziała i odwiesiła mikrofon.

- Dobrze się czujesz, Andy? - zapytała.

Z twarzy swojego byłego instruktora mogła wyczytać coś więcej niż tylko zmęczenie. To „coś” nie dawało jej spokoju.

- Nic mi nie będzie - odpowiedział. - Chciałabyś zobaczyć samolot swoich rodziców? - zapytał nagle. - To całkiem niedaleko stąd.

Skinęła powoli głową. Chciała wziąć lornetkę, ale Andy złapał ją za rękę.

- Nie będzie ci potrzebna - powiedział. Zwiększył pułap lotu tak, że byli na poziomie najwyższych szczytów. Raptem wyciągnął rękę i wskazał na jeden z nich.

- Rozbili się na zachodnim zboczu. Lissa zadrżała.

- Wyrzyj przez swoje okno i patrz prosto w dół. Za chwilę będziemy tamtędy przelatywać.

Rozluźniła się nieco.

- Byłam tutaj miliony razy. To niemożliwe, abym przeoczyła ich samolot.

Andy potrząsnął głową.

- Spójrz na tę kepe sosen, które tworzą nieregularny trójkąt.

Widzisz je?

Lissa przytaknęła. Rzeczywiście, wysoko ponad górną granicą lasu rosła dość spora grupa drzew.

- Co w tym wyjątkowego?

- Zejdę trochę w dół. Przyjrzyj się zachodniemu ramieniu trójkąta. Widzisz ten duży płat śniegu?

- Andy, to tylko śnieg i kamienie. Nie widzę w tym nic... - Nagle z piersi Lissy wyrwał się stłumiony okrzyk. Daleko w dole, pod warstwą zlodowaciałego śniegu, zarysowywał się ogon samolotu.

Nie mogła wydusić z siebie słowa. Oddychała ciężko, a jej gardło było ściśnięte rozpaczą. Andy wziął ją ponownie za rękę i uściskał delikatnie.

- To na pewno oni. Żaden inny samolot nie zaginął w tej okolicy.

Lissa nie odrywała wzroku od miejsca, które było grobem jej rodziców. Zazwyczaj ta część zbocza znajdowała się w cieniu, więc nic dziwnego, że tak długo nie odnaleziono szczątków samolotu. Zaledwie przez kilka godzin w ciągu dnia promienie słoneczne oświetlały płat śniegu, kryjący tę przez niektórych już zapomnianą tragedię.

- Nic ci nie jest, Lisso? - zapytał Andy głosem ochrypłym z przejęcia.

- Nie, nic - wyszeptała.

Odwróciła się od okna i wyrwała swoją dłoń z uścisku Andy'ego. Po jej policzku spłynęła łza, potem następne.

- Lisso, proszę, nie... - dotknął delikatnie jej twarzy.

- Terry przeżył wypadek. Dlaczego im się nie udało? Andy czuł, jak jej smutek przepływa na niego.

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć - szepnął. - Gdybym mógł zmienić wyroki losu, na pewno bym to zrobił.

Te słowa sprawiły, że Lissa poczuła się trochę lepiej.

Uśmiechnęła się nawet nieznacznie.

- Cieszę się, że wreszcie wiem, gdzie oni są. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Chciałabym... To znaczy, gdybym mogła kiedyś coś dla ciebie zrobić, to tylko powiedz.

- Po prostu bądź szczęśliwa. To wszystko, czego od ciebie oczekuję.

Lissa zamyśliła się.

- A czego chcesz dla siebie?

Nie odpowiedział.

Na lotnisku oczekiwali ich dziadek, babcia i Leo. Każdy chciał osobiście pogratulować Andy'emu sukcesu. Margaret uściskała serdecznie ich oboje, a Leo podał rękę Andy'emu. Sceptyczny zazwyczaj Will był teraz cały w skowronkach. Zapomniał nawet o dawnych urazach.

- Bardzo proszę, młody człowieku, niech pan nabierze sobie benzyny do pełna. To i tak kiepska zapłata za to, co pan dla nas uczynił. Terry wraca jutro.

Lisę wytrąciła z równowagi euforia dziadka. Terry bez licencji rozbił samolot. Zapowiadało to kłopoty ze strony agencji ubezpieczeniowej i Federalnej Agencji Lotnictwa. Kto wie, może odbiorą im nawet koncesję na obsługę bazy? Nie wypowiedziała jednak swych wątpliwości, zbyt przejęta faktem znalezienia grobu rodziców. Tylko Margaret dostrzegła smutek w oczach wnuczki.

- Terry przeszedł ubiegłotygodniowe testy pozytywnie, ale nie wiedział jeszcze o wynikach. Jego licencja nadeszła w porannej poczcie.

- Jesteś pewna? - Lissa nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To nie wszystko - dodał rozradowany Will. - Rozmawiałem już z towarzystwem ubezpieczeniowym. Dostaniemy nowiuteńki samolot! Będziemy mieli dwa samoloty i trzech licencjonowanych pilotów na dobre przyjęcie inspektorów FAL! - Will triumfalnie skrzyżował ręce na piersi i zwrócił się do Andy'ego.

- Przykro mi, młody człowieku, ale nie wycofamy się z interesów.

- Jestem pewien, że dacie sobie doskonale radę - odpowiedział Andy. - Szczególnie ty, Lisso. Patrzenie na świat przez różowe okulary zaczyna przynosić rezultaty. Wasza firma nie będzie nawet pociągnięta do odpowiedzialności za używanie niebezpiecznego sprzętu.

Will machnął lekceważąco ręką.

- Nie ma takiego przepisu, że stare samoloty nie mogą latać. Nawet linie pasażerskie używają wysłużonych maszyn.

- Ależ, dziadku! - zawołała Lissa. - To, że nie jest to bezprawne, nie oznacza, że jest słuszne.

- Lissa ma rację, panie Hannelly.

- Niech pan nie próbuje zmienić mojego zdania, młody człowieku - odburknął Will.

- Zostawiam to Lissie. Dziękuję bardzo za benzynę.

- Odjeżdżasz już, Andy? - zapytała zaskoczona Lissa. - Nie mieliśmy nawet okazji należycie ci podziękować.

- Zapraszamy pana do pozostania na noc - przyłączyła się Margaret.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę go przyjąć. Dobranoc.

Wszyscy, z wyjątkiem Lissy, skierowali się w stronę domu.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że to ja powinnam zmieniać dziadka? - zapytała, kiedy Andy tankował benzynę. - To się nie uda.

- Jesteś jedyną osobą, która może tego dokonać.

- Po co? Wszystko jest już w porządku. Problem starego samolotu sam się rozwiązał.

- Starego samolotu już nie ma, ale nadal jest stary pilot. - Spojrzenie Andy'ego było niezwykle zawzięte. Zaniepokoiło to Lissę.

- Mam go wysłać na emeryturę? Zrobiłam już wystarczająco dużo. Dlaczego ja?

- Dlaczego ty?! - Lissa nie widziała jeszcze, żeby Andy był tak wściekły. - Ponieważ nie możesz dźwigać przez całe życie bagażu przeszłości! Ponieważ nie chcę, abyś zginęła z winy Willa. Nie chcę budzić się po nocach z myślą, czy przeżyjesz następny dzień. Przeciwiczyłem już to w wojsku i stanowczo mam dość. Przemyśl to i podejmij stosowne kroki. Jeżeli stchórzysz i uciekniesz z domu, to nie licz, że ci pomogę. Chcę być z kobietą, która jest silna i potrafi podjąć wyzwanie.

Zakończył tankowanie i wsiadł do samolotu.

- Do widzenia, Lisso.

Po tych słowach Andy włączył silnik.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Terry wrócił do domu z kilkoma tylko siniakami. Will przywitał go jak bohatera, co rozwścieczyło Lissę. Uważała, że należała mu się raczej surowa nagana.

- Leciałeś samolotem, który nie był bezpieczny, Terry - zaczęła, gdy zostali sami. - Nie miałeś licencji!

- Nadeszła pocztą, więc wszystko było w porządku. Poza tym firma ma teraz nowy samolot.

- To nieistotne! Mogłeś zginąć! Terry wzruszył jedynie ramionami.

- Wszystko wypadło świetnie, więc o co się martwisz? Wiesz, że dziadek ma rację i to cię gryzie, tak? Brak ci lojalności - spojrzał na nią spod oka. - Sądziłem, że cię znam, Lisso, ale teraz widzę, że się myliłem. Może to i dobrze, że się nie pobraliśmy. Muszę już iść. Will na mnie czeka.

Lissa była rozczarowana, że Terry nie wyraził skruchy z powodu nieodpowiedzialnego lotu. Jeszcze bardziej irytowało ją jednak to, że mimo swojej licencji pilota siedziała beczynn timer domu. Will powierzał nowy samolot wyłącznie Terry'emu. Ona została odsunięta na boczny tor. I pomyśleć tylko, że to wszystko dlatego, że walczyła o bezpieczeństwo firmy Hannelly.

Odkąd znała miejsce spoczynku rodziców, wcale jej nie było lżej. Nie chciała rozdrapywać starych ran. Śledztwo w sprawie wypadku nikomu by nie przyniosło korzyści.

Tymczasem najgorsze dopiero nastąpiło. Pewnego dnia, gdy przeglądała papiery, zorientowała się, że babcia zasięgała porady u adwokata.

- Nie mogę uwierzyć, że składasz wnioski o formalną separację z dziadkiem! - krzyczała Lissa, wymachując papierami.

Margaret odebrała jej dokumenty.

- Chodź, Lisso. Pójdziemy na spacer.

- Ależ, babciu...

- Weź zakiet, kochanie. Czekam na ciebie przed domem.

Lissa zrobiła to, o co prosiła ją babcia i za chwilę obie szły już znajomą ścieżką.

- Cóż za piękny dzień - zaczęła Margaret.

- Jak możesz tak mówić? - Lissa czuła się potwornie. Andy opuścił ją, dziadek i Terry ignorowali, a babcia również najwyraźniej szykowała się do odejścia.

- Kiedy się zestarzejesz, to nauczysz się dostrzegać piękno niezależnie od okoliczności. - Margaret uśmiechnęła się.

Usiadły na zwałonym pniu.

- Chcesz odejść, babciu? - zapytała Lissa ze smutkiem.

Margaret wzięła do ręki patyk i obracała nim, przyglądając się szybującym w powietrzu jesiennym liściom.

- Muszę wyrwać się z tego miejsca, Lisso. Jeżeli twój dziadek zdecyduje się iść razem ze mną, to będę bardzo rada. Składam wnioski o separację, aby mu pokazać, że nie żartuję.

- Byliście małżeństwem przez tyle lat. Jak możesz? Lissa była załamana. Cały jej świat legł w gruzach.

- Zrozum mnie - mówiła Margaret, grzebiąc patykiem w ziemi. - Spędziłam całe życie w jednym miejscu. Dopóki miałam dzieci, a potem ciebie, było mi to obojętne. Teraz chciałabym jednak zobaczyć trochę świata - westchnęła ciężko. - Nawet nie wiesz, jak zazdrościłam ci, że widziałaś Wielki Kanion Colorado. Will nigdy nie miał czasu, żeby mnie tam zabrać. Zdecydowałam, że sama ruszę w świat. I tak nie pozostało mi już wiele czasu...

- Nie mów tak, babciu - zaprotestowała Lissa, choć w głębi duszy wiedziała, że Margaret ma rację.

- Może dziadek pojedzie z tobą.

- Z samolotami i Terrym jako wiernym pieskiem? Nie sądzę. - Margaret uśmiechnęła się z pogardą.

- Cieszę się, że nie myślałaś poważnie o Terrym. To pracowity chłopak, ale ty zasługujesz na coś więcej - wzięła oddech. - Miałaś ostatnio wiadomość od Corbetta, Lisso?

- Nie... On chyba bardziej interesuje się wyścigami niż dawnymi kursantkami.

Margaret parsknęła tak, że aż zdziwiło to Lissę.

- Nie bądź śmieszna, moje dziecko. On czeka, aż staniesz wreszcie na własnych nogach. To nie jest mężczyzna, który leci wyłącznie na ładne buzie.

- Ależ, babciu...

- Wiem o czym mówię, kochanie. Ty nie chcesz Terry'ego za męża, prawda? A pan Corbett nie chce damskiej wersji Terry'ego za żonę. To proste.

- Chcesz powiedzieć, że jestem słaba?

- Czasami tak - odpowiedziała Margaret. - Zdarza się, że pokazujesz pazurki, ale to raczej rzadko. Siedząc w domu i użalając się nad sobą nie pokażesz panu Corbettowi na co cię stać. A może nie zależy ci na jego opinii?

- Jak możesz tak mówić! Bardzo mi zależy! - krzyknęła Lissa.

Babcia spojrzała na nią badawczo.

- Tak właśnie sądziłam. Kochasz go?

Lissa pomyślała o tych wszystkich godzinach, które spędziła z Andym. W końcu wypowiedziała na głos to, co wiedziała już od dłuższego czasu.

- Kocham go bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Chcę spędzić z nim resztę mojego życia. Jak mam mu to okazać?

- Powstrzymując dziadka od latania.

- Ja... Nie rozumiem.

- Pan Corbett bardziej przejmuje się tym, co słuszne, niż tym, co sądzą ludzie. Tego samego oczekuje od ciebie.

Lissa skinęła głową.

- To ma sens. Andy zawsze walczył o to, w co wierzył.

- Dlatego właśnie powinnaś to zrobić, Lisso. Twój dziadek jest już za stary na to, aby latać. Ma spóźniony refleks. Nie pomoże nawet nowy samolot. Chcę, abyśmy razem wysłały Willa na emeryturę.

- Jak?

- Planuję wszcząć śledztwo w sprawie śmierci twoich rodziców.

Lissa pomyślała o ośnieżonym szczycie gdzieś daleko w górach.

- Niech lepiej spoczywają w spokoju.

- Nie, Lisso. Oni zginęli, ponieważ twój dziadek zapomniał o wymogach bezpieczeństwa. Jest zbyt samolubny w interesach. Nie mogę patrzeć beczynn timer na to, jak powtarza te same błędy. Najpierw twoi rodzice, teraz niewiele brakowało, Terry. - Ból w głosie Margaret świadczył o tym, że gorzko żałowała swojej bierności.

- Sądzę, że katastrofa kolejnego samolotu była dla niego lekcją.

- Nie, kochanie. On lubi ryzyko.

Lissa pomyślała o swoich rodzicach i zadrżała.

- Nie chcę wiedzieć, jak umarli. Nie po tym wszystkim.

Śledztwo zniszczyłoby dziadka. Tego właśnie chcesz? Zemsty?

Margaret zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu, jakby miała zamiar rozkoszować się jesiennym słońcem.

- Nie, Lisso. Ja chcę tylko prawdy. Żyłam w kłamstwie przez siedem lat, udając, że nic się nie stało. Teraz ty robisz to samo. Nie chcę zniszczyć twojego dziadka. Chcę po prostu, aby pożył jeszcze przez długie lata. Jak sądzisz, dlaczego on latał tamtym starym samolotem?

- On... - Lissa spojrzała na twarz babci i urwała w pół zdania. - Nie, to niemożliwe!

Margaret skinęła głową.

- On wolał ryzykować, niż spojrzeć prawdzie w oczy. Wolał umrzeć, niż przyznać się do winy. Ty robisz to samo. Gotowa jesteś nawet zrezygnować z miłości, byleby nie przyznać, że dziadek spowodował śmierć twoich rodziców.

- Bo nie spowodował! - krzyknęła Lissa i poderwała się z miejsca. - To był wypadek!

- Oczywiście, że tak, ale można go było uniknąć. Dla swojego własnego dobra powinnaś mi pomóc to udowodnić. Pan Corbett oczekuje, że to zrobisz.

- Gdyby Andy'emu naprawdę na mnie zależało, to zaakceptowałby mnie taką, jaką jestem. Dlaczego próbuje mnie zmusić do postępowania wedle narzuconych zasad? - Lissa zacisnęła bezradnie pięści.

- Pan Corbett do niczego cię nie zmusza. On tylko czeka, żebyś podjęła decyzję. Potem on podejmie swoją.

Lissa przymknęła oczy.

- Uważam, że powinniśmy pozostawić rodziców w spokoju.

- Ale jakim kosztem? - zapytała Margaret. Wstała, aby objąć Lissę, ale ta cofnęła się. - Zapominasz, że ja również ich kochałam. Nathan był moim jedynym synem, a Rose córką, której nigdy nie miałam. Sądysz, że oni chcieliby, abyś w imię ich spokoju zapomniała o swoim szczęściu? Moim szczęściu? Willa? A co z panem Corbettem? On cię kocha i sam też cierpi.

Po policzku Lissy spłynęła łza.

- Oni nie żyją, Lisso. Wszystko co dobre w tym domu, umiera. Ale jest szansa. Pan Corbett wie o tym.

- On nic nie wie! - krzyknęła Lissa. - Nic!

- Mylisz się. On widzi, że miotasz się jak ryba w sieci. Nie powiedział mi dokładnie, gdzie jest samolot twoich rodziców, ale ty zapewne znasz jego położenie.

Lissa pomyślała o skałach pokrytych śniegiem.

- Byłam tam - przyznała.

- Jak sądzisz, Lisso, dlaczego pan Corbett pokazał to miejsce tobie, a nie komuś innemu?

- Ponieważ... - Lissa знаła odpowiedź. - Ponieważ chce, abym to ja zdecydowała, czy należy wznowić śledztwo.

- Zgadza się. Ale pamiętaj, Lisso. To, co zdecydujesz, rzuci cię na całe nasze dalsze życie. Zastanów się dobrze. - Po tych słowach Margaret skierowała się w stronę domu.

Lissa nie zjadła tego dnia lunchu. Postanowiła polatać po południu nowym samolotem. Powiedziała Willowi, że chce się oswoić z nową maszyną, ale prawda była taka, że po prostu chciała być sama.

Samolot pracował bez zarzutu. Miarowy rytm silników i przyjemny szum wiatru uspokoiły skołatane nerwy Lissy. Odwiedziła wszystkie swoje ulubione miejsca, także i Kanion Animas. Było tam pięknie, ale mimo wszystko powracała myślami do chwil, spędzonych z Andym w Arizonie.

Andy był mężczyzną jej marzeń. Był mężczyzną, z którego sympatii każda kobieta mogła być dumna.

Ale co z nią? Czy nadal była małą dziewczynką? Miała nadzieję, że nie. Andy szukał równej sobie partnerki, co słusznie zauważyła babcia.

Lissa zorientowała się, że bezwiednie steruje samolotem na zachód, w kierunku grobu rodziców.

Góry wyglądały równie surowo i niedostępnie jak zawsze. Lato tutaj nigdy nie przychodziło. Kiedy zobaczyła trójką sosnowy zagajnik, nagle dotarło do niej, że ma do wypełnienia pewną misję. Czowała, że duchy jej rodziców żądają, aby ujawniła całą prawdę. Okryta przez siedem lat tajemnicą śmierć powinna być wreszcie wyjaśniona.

- Mam nadzieję, że to zrozumiecie - szepnęła, patrząc na szczątki samolotu. - Babcia tak uważa. Oby miała rację.

Zatoczyła jeszcze kilka kół nad sosnowym zagajnikiem, po czym niechętnie skierowała się na wschód. Po raz ostatni spojrzała w dół.

- Tęsknię za wami. Obrąłem kurs na dom.

Wkrótce Lissa zawiadomiła Federalną Agencję Lotnictwa o odnalezieniu wraku samolotu i poprosiła o wznowienie śledztwa. Bezzwłocznie poinformowała też babcie o podjętych krokach.

Margaret natychmiast zaczęła się pakować.

- Nie chcę być tutaj, kiedy twój dziadek pozna prawdę - wyjaśniła. - Mam już dosyć.

- Babciu, czy naprawdę musisz wyjechać? - Lissa usiadła na łóżku i Margaret objęła ją czule. - Dokąd pójdziesz?

- Zamieszkałam u mojej siostry na Florydzie. Nie widziałyśmy się od lat. Ona zawsze chciała, abym zobaczyła ocean.

Lissa patrzyła, jak babcia przebiera się w swoją wyjściową sukienkę.

- Chcesz, abym cię zawiozła do Denver? - zapytała cicho.

- Dziękuję. Poprosiłam już o to Leo. Nie chcę, żebyś brała w tym udział. Z Denver lecę do Miami. Zostawiłam twojemu dziadkowi adres i numer telefonu.

- Nie chcesz zostać na pogrzebie?

- Nie, Liso. Mieliśmy już go siedem lat temu. Teraz będzie to jedynie czysta formalność. Tak czy inaczej modlitwa na pewno nie zaszkodzi.

- Zadzwoń do mnie? - zapytała Lissa, nie mogąc opanować drżenia głosu.

- Nie sądzę. Na początku będę bardzo zajęta. Może później zaczniemy do siebie pisywać.

Lissa nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jej własna babcia mówiła takie rzeczy?

- Potrzebuję trochę czasu, Liso. Muszę wszystko przemyśleć. Przez ostatnie siedem lat nie miałam na to okazji. Będę na Florydzie tak długo, aż przyjedzie po mnie dziadek. Jeżeli w ogóle przyjedzie. - Margaret sięgnęła do pudełka z biżuterią.

- To rzeczy twojej matki. Dodałam także kilka swoich. Zachowaj je.

Lissa wzięła pudełko i patrzyła, jak babcia zakłada płaszcz i kapelusz.

- Czy jeszcze się kiedykolwiek zobaczymy? - zapytała ze smutkiem.

Margaret przytuliła ją mocno.

- Mam nadzieję. Ale nawet jeżeli nie, to nie będzie to przecież oznaczało, że już się nie kochamy. - Miała ochotę płakać, ale posłała Lissie łagodny uśmiech. - Jeżeli kiedyś wyjdiesz za mąż, to przyjadę na twój ślub.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa, Margaret? - Był to Leo. - Już czas.

- Babciu... - szepnęła Lissa.

- Trzymaj się, kochanie. Jesteś teraz zdana wyłącznie na siebie.

Margaret przyjrzała się jeszcze raz wnuczce, jakby chciała ją lepiej zapamiętać i wyszła.

Lissa nie pamiętała, jak udało jej się przetrwać kilka najtrudniejszych dni po wyjeździe babci. Zadzwoiła do Federalnej Agencji Lotnictwa, gdzie poinformowano ją, że dochodzenie jest już w toku. Na miejsce wypadku wysłano specjalnych inspektorów, którzy wydobyli samolot spod zwałów śniegu i lodu. Szczątki Nathana i Rose zostały przewiezione do Gunnison, aby dokonać sekcji.

Werdykt został wydany kilka dni później.

Wypadek nastąpił z przyczyn technicznych, a nie z powodu błędu pilota.

O całej historii zaczęły rozpisywać się lokalne gazety. Lissa musiała przejąć wszystkie obowiązki na siebie, gdyż Will był kompletnie załamany. Najpierw wyjazd żony, a potem werdykt FAL sprawiły, że postarzał się w oczach. Siedział beczynnie całymi dniami w pokoju gościnnym i nawet w dniu pogrzebu Leo musiał zaprowadzić go na górę i pomóc mu się przebrać.

Lissa dość starannie przygotowała się do pogrzebu. Zawczasu wywiązała się ze wszystkich zobowiązań wobec bazy, więc odgłos silników nadlatującego samolotu zdziwił ją. Terry lapidarnie zakomunikował, że to Andy prosi o pozwolenie na lądowanie.

- Odeślę go, Lisso. Nie jest nam teraz potrzebny. - Mimo powagi dnia Terry wydawał się być nastrojony do ostrej walki.

- Niech wyląduje. A ty zachowaj się przyzwoicie, Terry - powiedziała błagalnie Lissa. - To on odnalazł moich rodziców i ocalił ci życie. Nie zapominaj o tym.

Terry zrobił, o co prosiła, ale wcale nie starał się ukrywać gniewu.

Lissa nie wyszła Andy'emu na spotkanie. Pograżona w apatii czekała na niego w domu. Nie sądziła, aby nawet on potrafił ją wyrwać ze stanu odrętwienia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nie miała siły wstać z kanapy.

- Proszę - zawołała i poprawiła czarną sukienkę. Wszedł Andy, ubrany stosownie do okoliczności.

- Cześć, Lisso. Przeczytałem o pogrzebie w gazetach. Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić?

Lissa uniosła nieznacznie dłoń.

- Raczej nie. Nie jestem aż tak załamana jak możesz sądzić.

Przyzwyczajałam się do tej myśli przez siedem lat.

Andy spojrział na jej bladą twarz. Czerwone od płaczu oczy świadczyły o wielu nie przespanych nocach.

- Wiem, Lisso, że nie jest ci łatwo. Chciałbym uczestniczyć w pogrzebie, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Z przyjemnością zawiozę cię także do Gunnison.

- Dziękuję ci, ale Terry nas zawiezie. Nie sądzę, aby mój dziadek był... zadowolony z twojego towarzystwa.

- A ty, Lisso? Czy ty pojedziesz ze mną? - W głosie Andy'ego było coś więcej niż tylko sympatia.

- Jak możesz o to pytać? - Lissę wyrwała z letargu niestosowna sugestia Andy'ego. - Ktoś przecież musi być z moim dziadkiem.

- Przecież ma żonę. - Andy zmrużył ze zdziwienia oczy. - Lisso, o co tutaj chodzi?

Pochylił się nad nią i Lissa wiedziała, że może zrobić dla niej wszystko. Niespecjalnie ją to jednak interesowało.

- Nie ma już babci.

- Nie ma? - Twarz Andy'ego wyrażała bezgraniczne zdumienie.

- Tak, nie ma. Złożyła formalny wniosek o separację i poleciała do swojej siostry na Florydę.

- I zostawiła Willa?

- A czego się spodziewałeś? Przez jego zaniedbanie zginął mój ojciec. Teraz już cały świat o tym wie.

- Ja... Nie miałem pojęcia, że ona zareaguje w ten sposób.

Wydawali się tacy nierozłączni...

- To moja wina - powiedziała z bólem Lissa, patrząc przez okno na ośnieżone szczyty Gór Skalistych. - To ja poinformowałam władze o miejscu katastrofy moich rodziców. Zrujnowałam życie dziadkom. Will jest teraz tylko starym, żalonym człowiekiem. Nigdy nie będzie już taki, jak przedtem.

Andy usiadł obok Lissy na kanapie. Wziął ją za rękę i spojrzał prosto w oczy.

- To, co się stało, było jedynie wynikiem wydarzeń sprzed lat. Twój dziadek nie zrobił niczego, aby uniknąć śmierci swojego syna, a twoja babcia nie mogła sobie darować, że milczała. Nie pozwól, aby demony przeszłości zniszczyły twoje życie.

Lissa cofnęła rękę.

- Jak możesz tak mówić? Nasze interesy leżą w gruzach. Fakt, że mamy dwa nowe samoloty w niczym nam nie pomoże. Opinia publiczna i tak nie dopuści do odnowienia kontraktu z bazą. Moja babcia odeszła. Straciłam przyjaźń Terry'ego i szacunek dziadka. I ty coś jeszcze mówisz o demonach? - Zaciśnęła pięści, aby opanować drżenie rąk. - Teraz idę pożegnać po raz drugi moich rodziców.

Powiedz Andy, po co to wszystko?

- Działalaś w słusznej sprawie, Lisso.

- To marna pociecha! Straciłam wszystko! Cena była zbyt wysoka!

- Nie straciłaś wszystkiego, Lisso. Nadal możesz mieć mnie. -
Wyciągnął do niej ręce i Lissa wiedziała, że ofiaruje jej wszystko, co
ma najcenniejszego.

Przyglądała mu się uważnie, wspominając wszystkie chwile,
które razem przeżyli. Czy mogła spędzić resztę życia z kimś, kto
przypominałby jej rodzinną tragedię?

- Sądzę - zaczęła wolno - że na to cena była również zbyt
wysoka.

Ciałem Andy'ego wstrząsnął dreszcz. Lissa wstała i podeszła do
okna. Kiedy odwróciła się, już go nie było.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pogrzeb, który odbył się następnego dnia późnym popołudniem, był bardzo krótki. Mimo szumu, jaki narobiła wokół całej sprawy prasa, żałobników było bardzo niewielu. Lissa nie wiedziała, czy ma być z tego zadowolona, czy nie. Gdzieś w głębi duszy czuła, że jej rodzice zasługiwali na większy szacunek.

Will podczas całej uroczystości musiał być podtrzymywany przez Terry'ego i Leo, więc Lissa stała sama. Zarówno w kościele, jak i na cmentarzu widziała Andy'ego. Wyglądał na niezwykle zasmuconego. Dziwne. Nigdy nie znał jej rodziców.

Gdy uroczystość dobiegła końca, wszyscy rozeszli się do domów. Nad grobem pozostał jedynie Andy. Podszedł do Lissy, zanim wsiadła do samochodu. Will, Terry i Leo czekali w środku.

- Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić, to daj mi znać.

Lissa poczuła jego dotyk.

- Dam sobie radę.

- Na pewno? - zapytał łagodnie. - Nie będziesz się winić za to, co się stało? Albo mnie?

Lissa ocknęła się z odrętwienia.

- Nie będę. Nie jesteś winien ani śmierci moich rodziców, ani rozpadowi naszej rodziny.

Oczy Andy'ego zapłonęły dziwnym blaskiem. Gwałtownie chwycił dłoń Lissy.

- Czy pozostaniemy w kontakcie?

Terry dał Lissie znak ręką, aby się pośpieszyła.

- Muszę już iść, Andy - powiedziała zakłopotana. - Czekają na mnie.

Niechętnie wypuścił dłoń Lissy. Odwrócił się, aby odejść, ale po chwili porwał ją w ramiona i mocno przytulił. Dla postronnego obserwatora mogło to wyglądać na zwykły przyjacielski uścisk, ale Lissa usłyszała szept:

- Jeżeli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, to przyjadę na pierwsze wezwanie. - Dotknął ręką jej włosów i pocałował w policzek. - Dbaj o siebie, dobrze?

Kiedy odchodziła, czuła, jak na nią patrzy. Już w samochodzie odwróciła się i zobaczyła w tyle nieruchomą malejącą sylwetkę.

Podczas lotu do domu Lissa nie odezwała się ani słowem. Pogrzeb miała już za sobą, ale problemy w interesach pozostały. Jaka szkoda, że nie mogła stać się znowu beztroską Lissą.

Will i Leo poszli do swoich sypialni, ale ona pozostała w salonie.

- Nie pójdziesz powiedzieć dziadkowi dobranoc? - zapytał Terry.

- Pójdę, ale najpierw chcę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- O Linii Czarterowej Hannelly.

- O firmie? - Terry dziwnie się ożywił. - Też chciałem o tym porozmawiać. Musimy przecież pomyśleć o przyszłości...

- Nie będziemy rozmawiać o przyszłości - przerwała mu Lissa.

Wstała, i chociaż Terry nadal siedział, kontynuowała. - Zwalniam cię.

- Słucham? - Twarz Terry'ego wyrażała bezgraniczne przerażenie.

- Jesteś zwolniony. Teraz ja zarządzam rodzinnym interesem i mogę podejmować decyzje. - Spokojnie przygładziła swoją sukienkę. Przemysłała wszystko podczas powrotu z pogrzebu.

- Ale jak dasz sobie beze mnie radę? - wybełkotał Terry. - Will nie jest teraz w stanie latać.

Lissa patrzyła beznamiętnie w okno.

- To prawda. Już czas, żeby odszedł na emeryturę, a Linia Czarterowa Hannelly razem z nim. To wszystko musiało się tak skończyć. Odnowiono ci licencję, Terry, a dziadek na pewno da ci dobre referencje. Nie powinieneś mieć kłopotów ze znalezieniem pracy.

- Ale ja nie chcę pracować gdzie indziej! - Reakcja Terry'ego była tak gwałtowna, że Lissa cofnęła się o krok.

- Ten interes nie należy do ciebie, Terry, i nigdy nie będzie należał - powiedziała twardo. - Proponuję, żebyś zaczął szukać nowej pracy. Jutro zadzwonię do bazy i poproszę, aby znaleźli sobie jakąś inną firmę. Jesteś wolny.

- Lisso, dlaczego? - głos Terry'ego był pełen rozpacz.

- O mało się nie zabiłeś. W samolocie równie dobrze mógł siedzieć Will. Obaj jesteście ryzykantami.

Terry podniósł się z krzesła.

- Widzę, że Corbett maczał w tym palce - powiedział z niesmakiem. - Dzięki niemu stałaś się wyrachowana i cyniczna.

- Powiedziałabym raczej, trzeźwo patrząca. Zawdzięczam mu życie. Mogłam zginąć w tym samolocie. Na szczęście w porę wzięłam sobie jego słowa do serca. Mam nadzieję, że ty też to w końcu zrobisz.

- Podeszła do niego i wyciągnęła dłoń. - Życzę ci wszystkiego dobrego, Terry. Nigdy cię nie zapomnę. Byłeś dobrym przyjacielem.

Terry nie podał jej ręki.

- A teraz mnie wyrzucasz, tak? Lissa opuściła dłoń.

- Nie ujęłabym tak tego. Podjęłam po prostu pewną decyzję. Słuszną decyzję.

Terry zaczął coś bełkotać, ale wyszła z pokoju. Poszła na górę do Willa. Dziadek leżał już pod kołdrą, lecz jeszcze nie spał. Usiadła na skraju łóżka i położyła mu rękę na ramieniu.

- To był ciężki dzień, prawda?

Will nie mógł się zdobyć na to, aby spojrzeć jej w oczy.

- Nie musisz być dla mnie miła, wiesz o tym. Lissa wyczuła w jego głosie ukryte pytanie.

- Nadal cię kocham, dziadku.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Jak to możliwe? Zabiłem przecież twoich rodziców. Opuściła mnie Margaret. Obie mnie nienawidzicie.

- To nieprawda. Poza tym nie ponosisz całej odpowiedzialności za wypadek. Mój ojciec, znając stan samolotu, mógł odmówić latania.

Will drgnął.

- Rzeczywiście. Nie pomyślałem o tym.

- Babcia i ja chcemy, abyś nie ryzykował już więcej. Ona czeka na ciebie, tam na Florydzie.

- Ja... nie wierzę w to - szepnął Will i odwrócił głowę. Poduszka cicho zaszeleściła.

- Ale tak jest. Ona chce, żebyście razem zwiedzali świat.
Zamknij interes i jedź do niej!

- To nie takie proste. Zatrudniam kilku ludzi.

- Terry może sobie znaleźć nową pracę. Odzyskał przecież licencję. Leo powinien już dawno pójść na emeryturę. Pracuje tylko dlatego, że nadal ciągniesz ten interes.

Will zadumał się na moment.

- A co z tobą, Lissa? Nie pozostawię ci wiele w spadku...

- Mam licencję. To duży kapitał. Pozwól mi sprzedać firmę i wtedy oboje z babcią pojedziecie w świat.

- Może tak zrobię. - Usiadł na łóżku. - Dam ci nowy samolot. Przyda ci się.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu - powiedziała Lissa, zaskoczona hojnością dziadka.

- Nie będą mi potrzebne dwa samoloty. Poza tym chcę być spokojny o twoją przyszłość. To dla mnie bardzo ważne.

- Skoro tak, to przyjmę go z radością - wzięła głębszy oddech. -
Czy pojedziesz do babci?

- Skoro twierdzisz, że tego chciała... Muszę spróbować. Jeżeli Margaret mnie odrzuci, to będzie to koniec.

Lissa przytuliła go mocno.

- Nie zrobi tego.

- Mam nadzieję - szepnął Will i pocałował ją w policzek. Powoli wstał z łóżka i otworzył szafę. - Lepiej zacznę się już pakować.

- Nie odłożysz tego do jutra? Potrzebny ci odpoczynek.

Will potrząsnął głową i było w tym coś z jego dawnego uporu.

- Nie mogę tracić czasu. Nie jestem już młody. Odzyskanie zaufania twojej babki zajmie mi dużo czasu. - Wyjął trochę rzeczy z szafy i położył je na łóżku. - Przepraszam za wszystko. Czy mi kiedykolwiek wybaczysz?

Lissa objęła go z całych sił.

- Już ci wybaczyłam. Dobranoc, dziadku. Wróciła do swojego pokoju. Powoli zdjęła z siebie czarną sukienkę i wrzuciła do kosza na śmieci. Postanowiła definitywnie zerwać z przeszłością. Teraz należało patrzeć jedynie w przyszłość. Tam była nadzieja.

Will zrobił dokładnie to, co zapowiedział. Następnego dnia pojechał do Denver i złapał pierwszy samolot, lecący na Florydę. Leo wrócił do rodzinnego St. Louis, a Terry zrozumiał, że nie dostanie ani Lissy, ani firmy.

- Zawsze będę o tobie myślał - powiedział przed wyjazdem, ale Lissa i tak wiedziała, że to „zawsze” nie będzie trwało zbyt długo.

Lissa zabrała się do wykańczania papierkowej roboty. Pomimo ogromnego zaangażowania, jakiego wymagała praca, wciąż myślała o Andym. Kolejne próby wymazania go z pamięci nie powiodły się.

Kiedy podpisała ostatni dokument, westchnęła ciężko. Teraz należało jedynie złożyć ofertę w biurze handlu nieruchomościami. W

Gunnison było takie biuro i prowadziła je przyjaciółka rodziny Hannellych, Pamela. Lissie ciężko było rozstać się z domem, ale myśl, że pieniądze z jego sprzedaży zapewnią godziwą emeryturę dziadkom, popychała ją do działania.

W tydzień po wyjeździe Willa zadzwoniła pod numer, który zostawiła jej babcia. Ku radości Lissy telefon odebrała osobiście Margaret.

- Dziadek przyjechał, Lisso, i oboje jesteśmy bardzo szczęśliwi. Will podniósł drugą słuchawkę.

- Jak tylko sprzedasz firmę, to zabieram twoją babcie do Europy. Chcę jej pokazać Rzym, Ateny, Londyn i ...

Margaret zaśmiała się łagodnie.

- Najpierw musi się znaleźć kupiec, głuptasie. Lisso, gdzie zamieszkaś po sprzedaży domu?

- Znajdę coś. Rozglądam się także za jakąś posiadłość.

- Widzę, że sobie doskonale radzisz - powiedziała Margaret. - Zadzwoń do ciebie później, kochanie. Do usłyszenia.

Lissa odłożyła słuchawkę ze łzami w oczach. Dziadkom ułożyło się tak dobrze, a ona przeżywała katusze. Gdyby tylko Andy był przy niej... Zapamiętała jego słowa wypowiedziane po pogrzebie. „Czy pozostaniemy w kontakcie?”

Pozostaliby, gdyby tylko powiedział „kocham cię, Lisso Hannelly”. To zmieniłoby wszystko. Zapomniałaby nawet, że szpiegował jej rodzinę.

Ale takie wyznanie nie padło z jego ust. Po pogrzebie nie próbował się już z nią kontaktować.

Zabrała się do pracy. Spakowała rzeczy dziadków i wysłała na Florydę. Codziennie dowiadywała się w biurze pośrednictwa, czy nie pojawił się jakiś klient.

Któregoś ranka zadzwonił telefon. Była to Pamela.

- Mamy kupca, Lisso - zakomunikowała. - Jest gotów zapłacić tyle, ile żądasz.

- Naprawdę?

- Tak, Lisso. Jesteś szczęściarą. Już się bałam, że będziemy musiały obniżyć cenę. Czy możesz pojawić się u mnie w biurze dziś po południu? Sfinalizujemy transakcję.

Lissa przyjechała punktualnie.

- Kto jest kupcem? - zapytała, gdy Pamela podsuwała jej kolejne papiery do podpisu. - Czy to ktoś z okolicy?

- Nie mogę ci powiedzieć. Klient chce pozostać anonimowy.

Lissa odłożyła pióro.

- Czy to nie jest podejrzane?

- Na pierwszy rzut oka tak, ale wszystko sprawdziłam. Facet jest w porządku - uspokajała Lissę Pam.

- Mimo wszystko chciałabym znać jego nazwisko.

- Obiecałam, że go nie zdradzę. To był warunek umowy.

- Moi dziadkowie mają prawo wiedzieć, kto kupuje ich interes.

Poza tym to może być jakiś... kryminalista.

- Zapewniam cię, że nie.

- Więc skąd te sekrety.
- To kwestia etyki zawodowej - powiedziała twardo Pam.
- Jeżeli nie dowiem się, jakie jest nazwisko kupca, nie podpiszę dokumentów - zagroziła Lissa.

- Nie wiem, czy trafi ci się drugi taki klient. Sama wiesz, recesja... Poza tym mnie też zależy na tym interesie. Chciałabym coś zarobić.

Lissa pokręciła głową.

- Nie ustąpię. Pam zawahała się.
- No dobrze - powiedziała w końcu i podała Lissie jakiś dokument. - Teraz jesteś zadowolona? Tylko pamiętaj, nie mów nikomu, że się wypaplałam. Podpisz wszystkie papiery i za dwadzieścia minut będziesz mogła odebrać czek. Odpowiada ci to? Lisso, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Nie słuchała. Jej serce waliło jak młot. Wiadomość o tym, kto będzie przyszłym właścicielem Linii Czarterowej Hannelly, zupełnie wyprowadziła ją z równowagi. Chwyciła torebkę i zerwała się z krzesła.

- Co z czekiem? - zapytała Pam. - Potrzebny mi twój podpis, Lisso.

- Podpiszę później.
- Ale... O co właściwie chodzi? Lissa uśmiechnęła się znacząco.
- Chyba ktoś właśnie powiedział mi, że mnie kocha. Muszę upewnić się, czy mam rację.

Lissa wyszła z pokoju, pozostawiając zupełnie zdezorientowaną Pam.

Kiedy Lissa leciała do domu Andy'ego, położonego nieopodal granicy z Kansas, było już południe. Potężne słupy wysokiego napięcia oznaczały koniec drogi. Szalony pilot musiał mieszkać gdzieś w pobliżu. Wkrótce ujrzała lotnisko. Wylądowała i zaparkowała tuż obok Cessny Andy'ego. Zanim wyłączyła silniki, zobaczyła znajomą postać zbliżającą się do jej samolotu. Otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

- To trochę daleko od twojego domu. Zabrakło ci benzyny, czy się zgubiłaś? - rozpoczął, jak zwykle złośliwie, Andy. Pomimo tego, w jego oczach można było dostrzec iskiereki radości.

Lissa była również niezmiernie szczęśliwa, że go widzi.

- Ani jedno, ani drugie - odpowiedziała. - Wpadłam powiedzieć ci cześć i zapytać o kilka spraw.

- Na przykład?

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Oczywiście, że tak. - Andy wprowadził ją do dużego, gustownie umeblowanego pokoju. Usiedli na skórzanej kanapie, naprzeciw ogromnego okna.

Lissa uśmiechnęła się.

- Chciałam ci powiedzieć, że moi dziadkowie znowu są razem. Znalazłam też człowieka chętnego do kupienia firmy.

- Cieszę się - powiedział Andy, ale nie zapytał, kim jest kupiec. - Co z Leo?

- Odszedł na emeryturę. Mieszka teraz razem ze swoim synem w St. Louis.

Andy skinął z zadowoleniem głową.

- Nie zapytasz się o Terry'ego?

- Mam nadzieję, że wyniósł się z tego stanu - mruknął z niesmakiem Andy.

- Niezupełnie. Pracuje teraz na lotnisku Stapleton w Denver jako urzędnik. Zawsze był dobry w papierkowej robocie. Ale to nie wszystko. Zaprosił mnie na swój ślub. Stracił głowę dla jakiejś koleżanki z pracy i pobierają się w przyszłym miesiącu. Czy ty również chciałbyś obejrzeć tę uroczystość?

- Myślę, że mogę to sobie odpuścić. - Andy zamyślił się przez moment. - Powiedz mi, co u ciebie.

- U mnie? - zapytała niewinnie Lissa.

- Tak. Wiem, że w twoim życiu wiele rzeczy uległo zmianie. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Dlaczego tutaj przyleciałaś?

Lissa westchnęła.

- Chciałam ci podziękować. Nauczyłeś mnie czegoś więcej niż tylko latania. Dzięki tobie stanęłam na własnych nogach.

- To wszystko? - Andy nadal świdrował ją niespokojnym wzrokiem. Lissa położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, to nie wszystko. Wiem... wiem, że chcesz kupić Linie Czarterową Hannelly.

Andy zerwał się na równe nogi.

- A niech ją! Obiecała, że zachowa dyskrecję.

- To nie jej wina, Andy. Zmusiłam Pam, żeby mi powiedziała. Zagroziłam, że nie podpiszę dokumentów. Zresztą jeszcze ich nie podpisałam.

- Słucham? - Gniew zniknął z twarzy Andy'ego, a pojawiło się zdumienie. - Ale dlaczego? Jestem przecież solidnym kupcem. Mam pieniądze na zakup firmy, a twoi dziadkowie zasłużyli na emeryturę.

- Nie jestem pewna, czy pilot wyścigowy nadaje się do roli cywilnego przewoźnika. Jeżeli twoja oferta jest przejawem miłosierdzia, to będę zmuszona odmówić.

- To nie jest miłosierdzie!

- W takim razie przekonaj mnie o tym. Nie podpiszę, dopóki nie poznam twoich intencji.

Andy usiadł na kanapie, odgarnął włosy z czoła i spojrzał badawczo na Lissę.

- Chcesz znać moje intencje? Więc dobrze, poznasz je, ale najpierw powiem ci coś innego. Po tym, jak pokazałem ci miejsce spoczynku twoich rodziców, czułem się bardzo nieswojo. Bałem się, że nie zawiadamisz władz i jednocześnie bałem się, że to zrobisz. Tak czy inaczej wiedziałem, że Linia Hannelly musi zostać zlikwidowana.

- Ja również czułem się wtedy nieswojo - powiedziała Lissa. - Robiłam wszystko, aby nie spojrzeć prawdzie w oczy. Wzięła Andy'ego za rękę. - Bałam się, że każdy ruch może oznaczać rozpad mojej rodziny.

- Miałś ku temu powody - przyznał Andy. - Prawie tak właśnie się stało. Kiedy twoja babcia wyjechała, a dziadek zapomniał o całym świecie, naprawdę bałem się o ciebie.

Lissa potrząsnęła głową.

- Wszystko, co zrobiłeś, było słuszne, Andy. Bezpieczeństwo personelu z bazy powinno być zawsze rzeczą najważniejszą. Pomyśl, jak bym się czuła, gdyby zginął Wayne, albo Allana - zadrżała.-
Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

- Więc dlaczego wszystko wyglądało tak, jak wyglądało?

Zapadła cisza. W końcu Lissa wyszeptała.

- Nie chciałam przyznać, że moi rodzice umarli zupełnie niepotrzebnie.

Andy przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Ból, jaki odczuwała, był ogromny, ale bliskość Andy'ego czyniła go znośnym.

- Ich śmierć była taką stratą. Oni powinni sobie zdawać sprawę, jak niebezpieczny był ten samolot. Główną winę ponosi tu mój ojciec. Jako pilot był odpowiedzialny za swoje decyzje. Teraz już o tym wiem.

- Jesteś bardzo silna, Lisso. Silniejsza od wszystkich. Od dawna już o tym wiedziałem.

- Czy właśnie dlatego pokazałeś mi miejsce wypadku, zamiast samemu złożyć raport?

- Tak. Ale kiedy dowiedziałem się, że stary samolot zaginął, nie mogłem już stać z założonymi rękami. Nie spodziewałem się, że Terry wyleci bez licencji. Na początku bałem się, że to byłaś ty... - głos

Andy'ego zaczął drzeć. W jego oczach widać było okruchy tamtego strachu.

- Ale tak nie było - dokończyła za niego Lissa. - Zmieniłam swoje nastawienie do latania.

- Zmiana nastawienia to jedna rzecz. Próba zmiany człowieka, to coś zupełnie innego. Nie chciałem tego robić. Od początku wiedziałem, że jesteś idealną kobietą dla mnie.

- Naprawdę? - serce Lissy podskoczyło z radości. Od dawna czekała na to wyznanie.

- Kiedy spotkałem tę upartą kobietę, która cztery razy oblała egzamin, ale mimo wszystko próbowała nadal, wiedziałem, że trafiłem na kogoś wyjątkowego. Wszystko, co musiałaś przeze mnie znieść, oddawałaś mi z nawiązką. Nie załamywałaś się, lecz stawałaś jeszcze bardziej zacięta. Kiedy uświadomiłem sobie, że cię kocham, było już za późno, żeby się wycofać. - Postała jej uśmiech, który rozgrzał jej serce. - Te chwile, które spędziliśmy razem w Arizonie, były cudowne. Wydawałaś się taka szczęśliwa. Wkrótce potem wszystko uległo zmianie.

Umilkł. Lissa poczuła, że rumieni się ze wstydu.

- Oskarżyłam cię o to, że wykorzystałeś mnie do szpiegowania firmy. Było to dla mnie tym gorsze, że cię kochałam...

Andy pogłaskał ją delikatnie.

- Przepraszam, że zataiłem przed tobą prawdę. Muszę jednak przyznać, że gdybym miał jeszcze raz zrobić to samo, nie zawahałbym się. Kochałem cię, Lisso i bałem się, że cię stracę. Likwidacja Linii

Czarterowej Hannelly stała się dla mnie czymś więcej niż tylko przysługą dla przyjaciela. Stała się sprawą osobistą.

- Osobistą?

- Tak.

- Właśnie dlatego kupujesz sobie teraz firmę?

- Kupuję ją dla nas - poprawił ją Andy. - Sądzę, że możemy rozpocząć wspólny interes. Z pomocą Wayne'a odnowimy kontrakt z bazą.

- O ile zdecyduję się podpisać papiery - zauważyła Lissa.

- Oczywiście, że je podpiszesz. Twoi dziadkowie dostaną emeryturę, a ty połowę interesu.

- Nie wiem, czy jestem zainteresowana wyłącznie układem zawodowym. Nadal nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz.

Andy aż otworzył usta ze zdziwienia.

- Powiedziałem!

- Nie powiedziałeś! Przez ciebie przeszłam prawdziwe piekło!

- Oczywiście, że cię kocham! Czy inaczej zrezygnowałbym z wyścigów? Zdecydowałem się nawet sprzedać ten dom. Czego jeszcze chcesz? Ja nie lubię wygłaszać pięknych słówek.

- A nie jestem ich warta? - Lissa wstała, udając oburzoną.

Andy złapał ją za nadgarstek.

- Wolę działać, niż mówić.

Przycisnął ją do piersi i mocno pocałował. Dotyk jego ust pozostawił ją rozpaloną, bezbronną i nienasyconą.

- Teraz już jesteś przekonana? - wyszeptał, trzymając ją w ramionach.

Lissa westchnęła.

- Poprzekonuj mnie jeszcze trochę. Żądam zapłaty za te wszystkie noce, które spędziłam sama, śniąc o tobie.

Oczy Andy'ego zapłonęły triumfem. Ich usta ponownie zetknęły się w namiętnej pieszczocie.

- I cóż robiłem w tych snach? Lissa całowała go i pieściła dłońmi.

- Robiłeś to, i to... i to...

Andy czuł, że za chwilę straci nad sobą kontrolę.

- Lisso, powinniśmy chyba przestać.

Odsunął ją delikatnie od siebie i posadził na drugim końcu kanapy.

- Dlaczego? Wkrótce przecież bierzemy ślub. Twarz Andy'ego rozjaśniła się.

- Już to zaplanowałem. Pobierzemy się, jak tylko przyjadą twoi dziadkowie. Póki co, nie utrudniaj mi jednak zachowania dobrych manier.

- A to niby dlaczego? - Lissa przysunęła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Nigdy przedtem nie troszczyłeś się o maniery.

Andy zmarszczył brwi.

- Nie troszczyłeś się! Oszukiwałeś mnie, karcieś i straszyłeś. Poza tym - przytuliła się do niego jeszcze mocniej - chyba już wystarczająco długo czekaliśmy na siebie.

- Nie chcesz zaczekać na miodowy miesiąc?

- Nie. Nie chcę już stracić ani minuty. Chodźmy do twojej sypialni.

Andy udawał zaskoczonego, ale jego dłonie pieściły łagodnie ciało ukochanej kobiety.

- Co by powiedziała na to twoja babcia? Myślałem, że jesteś grzeczną dziewczynką.

Lissa pocałowała go.

- Babcia nie musi o tym wiedzieć, a poza tym, od kiedy lubisz grzeczne dziewczynki? To nie pasuje do twojego pseudonimu.

Andy roześmiał się.

- Chciałbym ci przypomnieć, kochanie, że nie jestem tu jedynym buntownikiem. Oboje jesteśmy tacy sami.

- Masz coś przeciwko temu? - Lissa była pewna jego odpowiedzi, ale mimo wszystko chciała ją usłyszeć.

- Absolutnie nic, skarbie. - Złożył na jej ustach delikatny pocałunek. - Dzięki temu jest mi teraz tak dobrze.